

ISSN 1507-4781 * ROK XXII * WIOSNA (IV, V, VI) 2019 * nr 80

FORUM 80

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK "Ku przestworzom" akryl, płyta

W numerze m.in.:

- **Tadeusz Żeleński-Boy**, *Czysta poezja*
- **Danuta Waniek**, *Działalność polityczna kleru w Polsce i jej ideologiczne cele*
- **Kazimierz Pasenkiewicz**, *Są tacy ludzie*
- **Jan Czajkowski**, *Spółeczne postulaty średniowiecznych heretyków, cz. 1*
- **Wojciech Rzehak**, *Wokół scenariusza filmu Kler*
- **Danuta Stolarek**, *Katarzyna Wielka – Semiramida, czy Messalina Północy? cz. 1*

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Michał Chorośnicki,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16; 501 567 547
e-mail: j.kabaj@wp.pl
sekretarz redakcji: tel. 501 286 053

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Skład, łamanie i druk:

Agencja Reklamowa Novum
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
www.novum.krakow.pl

ISSN 1507-4781, Index 325813

SŁOWO OD REDAKTORA

1 Stanisław Franczak

TEMATY SPRZED LAT

2 Tadeusz Żeleński Boy, *Czysta poezja*,
Wybór, opracowanie i wstęp: Piotr Augustynek

ETYKA DLA MŁODZIEŻY

8 Piotr Szydłowski, *Naturalistyczna etyka Ludwika Feuerbacha (1804–1872)*

RELIGIOZNAWSTWO

11 Jan Czajkowski, *Spółeczne postulaty średniowiecznych heretyków, cz. 1*
16 „KLER W POLSCE” – sesja krakowskiej „KUŹNICY”
i TOWARZYSTWA KULTURY ŚWIECKIEJ
17 Danuta Waniek, *Działalność polityczna kleru w Polsce i jej ideologiczne cele*
23 Wojciech Rzehak – *Wokół scenariusza filmu „Kler”*

W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

27 Kazimierz Pasenkiewicz, *Wspomnienia (odcinek 5). Są tacy ludzie*

HISTORIA I POLITYKA

30 Danuta Stolarek, *Katarzyna Wielka – Semiramida, czy Messalina Północy? cz. 1*

FELIETONY

44 Alicja Górowska – *Czym się karmimy, czyli mowa nienawiści*
50 Piotr Augustynek, *Utracony uśmiech pani minister*
52 Józef Kabaj – *Najbardziej popularne samogłoski – nowy wzorzec kulturowy*
54 Norman Tabor – *Światopoglądowe pokrewieństwo*

KRONIKA

58 Dziewiętnastego stycznia 2019 roku odbył się Zjazd Krakowskiego Towarzystwa Kultury Świeckiej
59 UCHWAŁA XIII Zjazdu Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego obradującego 19 stycznia 2019 r.

REFLEKSJE I KOMENTARZE

Z PORTALI INTERNETOWYCH

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak. **Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Piotr Augustynek (sekretarz), Sławomir Brodziński, Mieczysław Jakubiec, Henryk Szydłowski, Artur Kozioł (red. techniczny). **Współpraca redakcyjna:** Alicja Górowska. **Opracowanie graficzne:** [Stefan Berdak], Piotr Augustynek. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki. Portrety postaci historycznych oraz reprodukcje dzieł sztuki zaczerpnięte z zasobów Wikipedii.



SŁOWO OD REDAKTORA

Pierwsze tulipany już zakwitły i baze królują na straganach. Wiosna kokie-tuje nas przez świeżo umyte szyby okien. Zbudzone ze snu ptaki budują już gniazda i koty uganiają się po dachach. A doprowadzeni do ostateczności nauczyciele ogłaszają strajk w słusznej sprawie. Zbiera się na burzę, wiatry wieją nad Warszawą. Na świecie niespokojnie, tłą się wojny, wzrasta napięcie międzynarodowe i nacjonaliści zwierają szeregi. Słyszać pomruki wulkanów. Czy to koniec świata już bliski?

W obecnym numerze pisma eksponujemy wspomnienia wybitnego profesora Kazimierza Pasenkiewicza, pierwszego wojewody krakowskiego, żołnierza obu wojen światowych. Jest to nasz wkład w obchody stulecia odzyskania niepodległości Polski. Zwracamy także uwagę na materiały z ogólnopolskiej sesji TKŚ i krakowskiej Kuźnicy na temat „Kler w Polsce”, podczas której bardzo ciekawą wykład wygłosiła pani profesor Danuta Waniek o działalności politycznej duchowieństwa w Polsce. Wojciech Rzehak, współtwórca filmu „Kler” przybliżył zebranym historię powstania tego dzieła. Oba wystąpienia publikujemy w tym numerze. Warto też sięgnąć do felietonów i artykułów. Życzymy przyjemnej lektury!

Kraków, kwiecień 2019 r.

Życzenia wiosenne

I znowu przyroda powraca do życia. Słońce wędruje coraz wyżej, coraz dłuższy dzień, wciąż cieplejsze powiewy wiatru – to wszystko pozwala mieć nadzieję.

Miejmy zatem nadzieję na niezakłóconą radość życia, na niepsujące się zdrowie, na to, by rozum miał odwagę wyjść z konspiracji.

Miejmy nadzieję na to, że nikt nie będzie mierzył nas swoją nienajlepszą miarą, że nikt nie będzie chciał nas uszczęśliwiać na siłę. Nie trzeba – nam zwykła wiosna wystarczy.



*Tego Drogim Czytelnikom i odpowiedzialnym Adwersarzom życzy
Redakcja*

Gdy dzisiaj spojrzymy na zatłoczoną ulicę, nie możemy nie zauważyć ludzi maszerujących z pochylonymi głowami. Nie – nie w geście pokory czy zadumy. Ten sam widok czeka na nas w tramwaju, pociągu – ba! – nawet na szkolnym korytarzu podczas przerwy. Zjawisko to przybiera na sile.

Pochylenie głowy. Nad czym? Nad ekranikiem smartfonu, tabletu i innych równie mądrych urządzeń. Musimy się w nie wpatrywać, wsłuchiwać, pieścić palcami klawiaturę. Inaczej nie można. Wszędzie i zawsze. Jesteśmy jak zaczarowani, zniewoleni. Niezależnie od płci, wieku czy pozycji społecznej. W zaciszu domowym, nawet jeśli są dzieci, to SA, ale ich nie słychać. Nikt już nie ciągnie psa za ogon, nie rozbija piłką szyb, nie wniesie do przedpokoju błota na butach, bo właśnie wraca z harców na podwórku i okolicach. Dzieci, przylepione do ekranu komputera, buszują po wirtualnym świecie. Prawdziwy świat ich „nie kręci”. Gry komputerowe są znacznie fajniejsze. W tamtym, urojonym świecie za szybką jesteśmy ważni. Mamy możliwość żyć po siedmiokroć, odwoływać podjęte decyzje bez konsekwencji...

Że podczas gry mogą nas „zabić”? Nie szkodzi, możemy spróbować jeszcze parę razy. Powoli nas to wciąga. Uzależnia. Nie możemy bez tego funkcjonować. Niezauważalnie postępuje proces zamiany ról. Świat realny ustępuje wirtualnemu. My – dotychczasowi dysponenci rzeczywistości elektronicznej stajemy się jej nic nieznaczącym elementem. Już nie władamy. Jesteśmy owładnięci.

Gra – uzależnienie – nałóg. Okazuje się, że istniały od zawsze. Zawsze zbierały swoje żniwo w postaci mniej lub bardziej tragicznych ofiar.

Zjawisko stare jak ludzkość. Zmieniają się tylko „gadżety”, sposób „narracji gry”, stawki, waluta, miejsce rozgrywki.

Niezmienne są: głód gry, euforia wygranej, gorycz porażki i jakże zgubna chęć odegrania się.

W bardzo bogatej literaturze (naukowej także), opisującej zjawisko hazardu znajdujemy nie tylko aspekty dotyczące uczestników, czyli ofiar. Mamy także analizy skutków psychicznych, społecznych czy finansowych. Bo są przecież tacy, którzy nigdy na zjawisku hazardu nie tracą: organizatorzy gier (włącznie z firmami legalnie działającymi) i gromadzący się wokół różnej maści oszuści.

Wydaje się, że zjawisko hazardu nie zna granic ani różnic kulturowych czy światopoglądowych. Nawet osoby bliskie sfery sacrum nie są wcale wolni od uzależnień. Wystarczy przytoczyć postać biskupa Kajetana Sołtyka, któremu swawolni klerycy sprezentowali piękną infulę z... kart do gry, bowiem namiętność Księcia Kościoła była tajemnicą poliszynela. Co ciekawe – nigdy nigdzie i nikomu nie udało się zabronić lub bodaj ograniczyć plagi hazardu. Co najwyżej próby takie skutkowały wspaniałym i nieokiełznanym rozwojem hazardowego podziemia.

Wędrując przez gąszcz znakomitych tekstów Boya, natknąłem się na rzecz dotyczącą właśnie gier.

Irracjonalność hazardu, uzależnienia od gier (w cokolwiek) widziane okiem racjonalisty – Boya, a wszystko opisane w roku 1930, uzasadnia tezę o ponadczasowości tego zjawiska społecznego. Tekst, który przedstawiamy poniżej nie jest tylko gorzko – żartobliwym wspomnieniem Doktora, bywalca kabaretów, konesera sztuk wszelkich, genialnego tłumacza i krytyka. To jest celny przyczynek do studium niezgłębionej natury ludzkiej.

Wybór, opracowanie i wstęp: Piotr Augustynek

CZYSTA POEZJA

Paru moich znajomych nakryto świeżo w domu gry, trochę byli tym spłoszeni, ale ogłosili w pismach, że to nie był dom gry, tylko dom schadzek, a grało się jedynie dla zabawy, no i jakoś rzecz się załagodziła. Jedni się trochę gorszyli, drudzy się śmiali; co do mnie, wyznaję, że mnie to rozmarzyło. Zaraz wyjaśnię dlaczego.

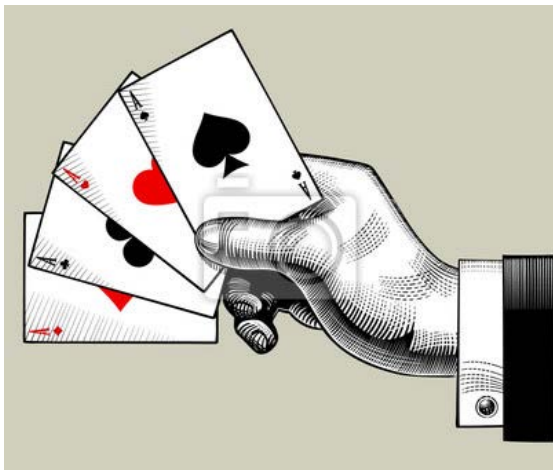
Byłem (niech się już wypowiadam kolejno z moich grzechów) – byłem dawno już temu – graczem. Graczem namiętym, frenetycznym i dość nieszczęśliwym. Nieszczęśliwym, na szczęście, bo gdybym, na nieszczęście, był szczęśliwym, obawiam się, że byłbym został przy tym zajęciu. Byłem tedy graczem; mogę się przyznać, już jest przedawnienie. Za okoliczność łagodzącą niech mi posłuży rozdwojenie duchowe. Skazany na obkuwanie podręczników medycyny, od których myśl mi uciekała, a broniąc się przed oblegającymi mnie zainteresowaniami umysłowymi, które mi się wydawały szkodliwym zbytkiem wobec wiszących wciąż nad głową egzaminów lekarskich, nie umiałem znaleźć innego rozwiązania, jak tylko chowając głowę jak struś... do domów gry. Wtedy zniknęła medycyna, filozofia, literatura, z chwilą gdy ciągnąłem dziesiątkę (a choćby ósemkę) do figury, żyłem czystą poezją, bo na dnie zawsze byłem i jestem tylko poetą.

Mówiąc „domów gry”, popełniam beczelny eufemizm, bo właściwie były to spelunki przy kawiarni. Czasem, dla bezpieczeństwa, wprost pokój w mieszkaniu właściciela tejże, gdzie zresztą za całe umeblowanie był stół do gry, trochę krzeseł i w kącie nocnik. Ten ostatni sprzęt był niejako symboliczny; miał

oznaczać, że to jest mieszkanie prywatne i że policja nie ma tam prawa wstępu. Miała co prawda od biedy to prawo, ale korzystała z niego rzadko, niejako zmuszona, w razie jakiejś poważnej denuncjacji. Raz, w czasie takiego najścia policji, wstąpił się swoim naiwnym okrzykiem znany dobrze w ówczesnym Krakowie lekarz bez pacjentów, zwany po imieniu „Tyda”, a w przydomku „stary szwenda”, gracz legendarny, obłąkany, mityczny, który wobec komisarza policji zgarniającego ze stołu pieniądze założył protest: „Panie komisarzu, ta setka stoi za piątkę...” (Co znaczyło, że obstał tylko pięć guldenów, a położył setkę z braku drobnych. Ale komisarz nie wydał mu reszty! Tylko gracze rozumieją cały wdzięk tego epizodu).

Tych spelunek było sporo. Kraków ówczesny – nie wiem, jak jest dziś – był podminowany grą. Przyczyną była może bieda. Nic nie można było zarobić, nic wykombinować, pensja w tym biednym urzędniczym mieście nikomu nie wystarczała, chyba na to, co niezbędne, a któż może tym żyć tym, co niezbędne? Drugą przyczyną to było ubóstwo już nie pieniędzy, ale życia. To był Kraków z epoki *W Sieci*, gdy młodzi tłukli głowami o mur. Smutek, ciasnota, beznadziejność... Jeden Wyspiański umiał to przeczarować w Sztukę, inni wyli z depresji. Otóż kiedy się przekroczyło próg spelunki, zniknął w jej progu mały, śmieszny Kraków: wchodziło się w wielkie zakłète królestwo gry. Bo namiętność jest jedna, czy jej terenem Paryż, Londyn, wielkie miasto portowe czy nadwiślański gródek, talia wszędzie jest jednaka, stawka wysoka czy niska, dla tego co ciągnie kartę, to w danej chwili wszystko jedno. Karciarnia była

w maleńkim Krakowie niby eksterytorialna ambasada potężnego szatana. Trudno o silniejszy kontrast niż ten, jaki był między martwą i pustą ulicą ówczesnego Krakowa, a wewnątrz jaskini gry. Miało się uczucie, jakby za obróceniem pierścienia w bajce lub wymówieniem zaklętego słowa otwierał się sezam wzruszeń, przeżyć, nadziei... Długi stół bakarata, przy którym, głowa przy głowie - zwłaszcza przez kilka dni po „pierwszym” – cisnęli się gracze; ciągnąca się czasem kilka dób bez przerwy partia, przy której partnerzy zmieniali się wychodzili, wracali, szli do domu, do biura, wracali znowu, ci sami lub inni, a tylko „szwenda” nieustrudzona obiegała w koło, tylko raz po raz roz-



legały się sakramentalne zaklęcia czarów. Od pierwszego wejścia chwyta po prostu za włosy astralna ręka gry, dreszczyk przebiega po krzyżach. Stanowczo w tym jest coś więcej niż te pieniądze, które się rozgrywa: to powietrze przesycone wszystkimi możliwościami, całą energią potencjalną szansy, niespodzianki, występku i nie-szczęścia, energią, która jest utajona w talii kart. Prawda, ta sama talia może służyć do pocziwego bridża i do wściekłego baka, ale to tak samo, jak ładna stenotypistka może być skromną pracownicą w biurze, a demonem zniszczenia na dansingu.

W chwili kiedy to wspominam, zaciągam się tym powietrzem, widzę ten stół, te twarze, podniecone lub szare, zmęczone czuwaniem, oczy błyszczące lub tępe, oblicza wesołe lub napiętnowane

rozpaczą. Bo elementy spotykały się tam najrozmaitsze; student przegrywający chesne lub pensyjkę miesięczną, aktor humorysta wpadający tam z objazdu po prowincji obok urzędnika, który miał kilkoro dzieci w domu, a pensję tak obdłużoną wszelkimi zaliczkami, że co miesiąc wypadało mu dopłacać magistratowi, w którym pracował, dwa guldeny. Cóż taki mógł robić, jak nie grać: za co, lichu go wie! Obok tego suchotnika

goniącego ostatkiem, tłusty, zbożony rzeźnik, rumiany, wesoły, opanowany przez biesa gry, od którego stawał się coraz chudszy, coraz smutniejszy, aż jednego dnia powiesił się za sklepem. Obok niego inny – nikt nie wiedział, jak się nazywa – co

to kogo obchodzi, pracuje przy pogłębianiu dna Wisły, stąd zwą go po prostu „pogłębiacz”. Obok inny, niewiadomego zajęcia, albinos, wołają go „biały”: otrul się jednego dnia sublimatem i konał trzy tygodnie. Obok, jakby złowrogi symbol, przedsiębiorca pogrzebowy w czarnym tużurku z płową hiszpańską bródką, zjawiający się tylko „po pierwszym”, ciągnący istic demoniczne „passy” i zostawiający złupionych graczy, aby się gryzli między sobą o resztki. (...)

Ileż zresztą tych twarzy widzę przed sobą! Jedni przygodni, którzy płacili mniej lub więcej kosztowne frycowe i nie wracali już, inni, którzy trwali w spelunce lata, żyć nie mogli bez jej powietrza, chodzili błędni, gdy wieczór minął bez partii. I tylko między tymi stałymi wytworzyło się koleżeństwo podobne, jak musi

się wytworzyć między recydywistami w więzieniach, braterstwo w namiętności – żółtodziób był tam „na ty” z siwowłosym starcem – koleżeństwo scementowane wzajemnymi usługami kredytu, który dawał im olbrzymią przewagę nad grającym za gotówkę frycem. Bo „nóżki na stół” obowiązywały tam bezwzględnie; ewangelicznie: „Głos słyszę, ale osoby nie widzę”, było uświęconą a szyderczą odpowiedzią na wszelkie słowo nie poparte srebrem lub banknotem. Swoją drogą, dzięki temu gra w tych norach była rzetelniejsza niż w niejednym pańskim klubie, gdzie czyha na naiwnych rozbójnicze lub samobójcze „słowo honoru”... Nie trzeba dodawać, że w tej kompanii niemałą część stanowiły niebieskie ptaki, szulerzy zawodowi, figury dziwnego przemysłu, kompania istic szekspirowska, której nie brakowało i Falstafa. Był nim żelazny medyk: syn słynnego szpicla, z ogromną niekształtną głową: ten był mistrzem w jowialnym wyzyskiwaniu rozkoszy „kibica”. Skoro usiadł przy kim i tubalnym głosem zarechotał: „Karta lubi dym!” – natychmiast przesądny gracz częstował go cygarem. Ta mieszanina żywiołów, zbiorowisko figur charakterystycznych, silnie zarysowanych, znamiennych przez swoje powiedzenia, manie i obyczaje, czyniła ze spelunki rodzaj osobliwego klubu, gdzie nawet bez gry zajmującym było spędzić kilka chwil.

Jeśli czego żałuję, to tego, że nie prowadziłem dzienniczka owych czasów, że nie notowałem epizodów, anegdot, kapitalnych powiedzeń, ostrych jak brzytwa, ujmujących filozofię gry i życia w bezwiednych aforyzmach, których nie powstydziliby się najtęższy pisarz, a których autorem bywała namiętność lub rozczarowanie. Tam, w atmosferze nerwów napiętych jak struny słowo musiało być zwięzłe; gracz, który „szczebiotał”, denerwował wszystkich

i był zniechęcony. Po „szczebiotań” poznawało się nowicjusza. Za to dobry dowcip, lapidarny aforyzm spotykały się z milczącym uznaniem. Dobra szkoła literacka, no, a szkoła życia!!

I ta ostrość atmosfery, w której można było zaciągnąć się narkotykiem kryminału, nie opuszczając ram społeczeństwa, w równym stopniu może nęciła jak sama gra. Przeżycia, na których wspomnienie jeszcze się zimno robi, i sceny, z których jeszcze śmiać się chce. Było coś podniecającego w tym spleceniu dramatu z farsą. Adwokat (skończył później samobójstwem), który, mieszkając w Krakowie, taił swój nałóg przed żoną w ten sposób, że niby to wyjeżdżał w interesach, jechał wprost do spelunki z kuferkiem i grał z rozkładem jazdy pod ręką, aby wiedzieć, kiedy z rzekomego miejsca podróży ma wrócić do domu. Zwykle spóźniał się na kilka fikcyjnych pociągów: „Psia-kr... kurier z Tarnowa już przyszedł, no, ale mam jeszcze osobowy!” etc. – Pamiętam znów, jednego wieczora rozmowa toczyła się o ślubie młodego lekarza, stałego bywalca spelunki, który tego dnia się ożenił i nazajutrz miał wyjechać z żoną na prowincję. Naraz zjawia się ów kompan we fraku, z bukietem ślubnym. Został żnę u rodziców, zaszedł do karciar- ni... pożegnać się. Od niechcenia siadł do baka, no i do rana przegrał wszystkie pieniądze, które mu teść dał na zapłacenie długów i na instalację. Przegrawszy ostatniego guldena rozplakał się i błagał, aby mu oddali pieniądze, bo inaczej sobie w łeb strzeli. Cóż było robić, wściekli się, wymyślali od szantaży, no i oddali mu prawie wszystko... A nuż sobie naprawdę w łeb strzeli, dochodzenia, skandal...

Ale pamiętam i mniej sielankowe epizody. Stary emeryt opanowany grą zaczął przychodzić codziennie na werbla. Nazywano go patriarchalnie „dziadzio”. Otóż dziadzio cierpiał na padaczkę – epilepsję

– i prawie co wieczór miał parę ataków; ale w takiej formie, że nie spadał na ziemię, tylko tracił przytomność, oczy stawał w ślup i siedział trzęsąc się na krześle. Trwało to parę minut, po czym odzykiwał sam z siebie świadomość. Nie grałem z nimi nigdy, ale często przyglądałem się tej partii. Gracze byli tak oswojzeni z jego chorobą, że nie zwracali na nią uwagi, nie przerywali gry, tylko mówiło się wówczas tasującemu, pokazując starego: „Dziadziowi nie dawać kart”. I opuszczali go na parę tur, po czym znów dawali mu karty jak zwykle; można sobie wyobrazić, że w tym stanie dziadzio był pewną ofiarą! Ta partia werbla z półtrupem, drgającym na krześle i chwytającym karty trzęsącymi rękami, skoro odzyskał pierwszy ślad przytomności, to jedno z bardziej niesamowitych wrażeń,



Géricault Théodore, *Wariatka – Mania hazardu*

jakie pamiętam. Raz, kiedy siedziałem „kibicując” i patrząc na taką scenę, jeden z graczy, chłopiec z „dobrego domu”, nachylił się do mnie i rzekł: „Dziadzio ma szczęście, że trafił na porządną partię, bo gdzie indziej to by mu po prostu pieniądze z pularesu zabrali”. Powiedziane to było zupełnie naiwnie, z niejaką dumą z własnego dżentelmeństwa.

Ach, te „blaski i nędze” życia graczy, te ich emocje! Mógłby coś powiedzieć o tym Ludwik Solski, którego jeden z „paczki” obudził raz w domu o piątej rano, z błaganiem o pożyczanie pieniędzy, ponieważ ma w werblu cztery króle – karta pewna jak mur! – a nie pozwalają mu „na pysk” odbić. Gracze tymczasem czekali, pilnując

kart, aż wróci. Wrócił, odbił, partner odbił z powrotem, głupia historia, jak tu na cztery króle nie dodać, no i pokazało się, że tamten miał cztery asy. W rezultacie beknął – Solski, który sam z dobroduszną wyrozumiałością opowiadał to, odgrywając cudownie całą scenę. Sam Solski miał lepszą partię, u przeora na Skalce...

Jeszcze jeden obrazek. Jeden z graczy wygrywa znaczną kwotę. Telegrafuje do brata, którego miał w Grybowie, aby na-

tychmiast przyjechał, że go bierze na swój koszt do Monte Carlo. Brat w Grybowie (nigdy nie był za granicą) pakuje manatki i bez tchu pędzi radośnie do Krakowa. Nim dojechał, szczęśliwy gracz zdążył wszystko przegrać, czekał na brata na peronie, pożyczył od niego pieniędzy i następnym pociągiem odesłał go z powrotem do Grybowa.

Gra jest tym straszliwsza, że wyżera zdolność interesowania się czymkolwiek. Pamiętam, jak przyjechała wówczas do Krakowa słynna aktorka japońska Sada Yakko. Sensacja! Ludzie zamawiali na miesiąc naprzód miejsca, i ja kupiłem sobie bilet. Kiedy zbliżała się godzina teatru, grałem w baka; wysiłkiem woli (skoro był już bilet!) oderwałem się od partii i poszedłem. Naraz, zaledwie się zaczął spektakl, uczułem taką jałowość wrażeń, że depcząc po nogach sąsiadom, wydarłem się z krzeseł, darowałem bilet komuś, kto stał smętnie pod teatrem, i popędziłem z powrotem do kart. Siadłszy przy stoliku odetchnąłem pełną piersią; cóż za różnica: tam nędzny surogat, tu poezja w stanie czystym...

Ogłupienie grą przechodzi w najniebezpieczniejszą fazę, kiedy zaczyna trącić finansowym platonizmem. Dochodzi się do tego, że wszystko jedno jak, z kim, po czemu, byle grać. Pamiętam taki okres wręcz patologiczny, kiedy splukany w poważnej partii, za parę pożyczonych srebrników tłukłem się o grosze z dwoma austriackimi oficerami, Czechami, którzy w podobnym mojemu stanie ducha, czekali wyniku dochodzenia z powodu jakichś nieporządków w kasie i zabijali czas w ten sposób. I potrafiłmy tak do białego rana... Leniwy powrót do domu, zimna herbata i jakaś książka przy łóżku, *Lalka* Prusa *Parerga* Schopenhauera – rozkosz! Ale na to, aby móc czytać, trzeba wrócić golućki, inaczej myśli się o jutrzejszej partii.

Świt... Ileż razy go oglądałem! Żaden pracowity rolnik. Żaden cierpiący na bezsenność skowronek nie oglądał tyłu wschodów słońca, co gracz. Często, wracając i przemyskując się do swego pokoju

na pięterku, słyszałem ze ściśniętym od wstydu i roztkliwienia sercem, jak ojciec jeszcze coś komponuje, nucąc przy fortepianie. Raz obróciłem się dziecinnie w tę stronę i szepnąłem z czułością: „Przepraszam”. Sumienie gryzło mnie bardzo. Pamiętam szczególnie jedną noc, przez którą rznąłem w karty we dwoje z młodym Asnykiem (strzelił sobie później w łeb w Paryżu); formalnie słyszałem głos, który mówił z wyrzutem: „Synowie takich ojców...” Ale gdybym miał dziś robić ścisły rachunek sumienia, nie żałuję chwil spędzonych w ten sposób. Zawdzięczam im dużo; nie wiem, czy bez tej szkoły edukacja moja byłaby dość serio. Trzeba się z tym pogodzić, że najczęściej tym człowiek wychodzi na ludzi, czym sprawiał zmartwienie rodzicom... □

Ze zbioru „Boy o Krakowie”.
Opr. Henryk Markiewicz,
Wydawnictwo Literackie, 1973



Gra w karty, drzeworyt nieznanego autora

PIOTR SZYDŁOWSKI

Naturalistyczna etyka Ludwika Feuerbacha (1804–1872)

Rekonstrukcja poglądów etycznych L. Feuerbacha wymaga nawiązania do stanu filozofii niemieckiej w połowie dziewiętnastego wieku, oraz do szerszego ukazania całokształtu filozofii Feuerbacha. W niej bowiem, w różnych miejscach, zatem nie w postaci jednolitego traktatu lecz w postaci rozproszonej, zawarta jest jego filozofia moralna.

1. Tło filozoficzne połowy XIX wieku

Mniej więcej w połowie XIX wieku zakończyli swą działalność najwięksi reprezentanci niemieckiego idealizmu filozoficznego – J. G. Fichte (1762-1814), F. W. J. Schelling (1775-1854) i G. W. F. Hegel (1770-1831). Idealizm nie zniknął jednak z dnia na dzień ze środowisk uniwersyteckich, ale zainteresowanie nim osłabło i jego miejsce zaczęły zajmować nowe prądy myślowe – francuski pozytywizm, angielski empiryzm (z rozwiniętym utylitaryzmem), a na terenach Niemiec naturalizm, ewolucjonizm i krytycyzm – czyli te kierunki myślenia, które w porównaniu z maksymalizmem filozoficznym heglowskim należy uznać za filozofie minimalistyczne. Jednym z przedstawicieli owego naturalizmu filozoficznego i sensualizmu był Ludwik Feuerbach, twórca naturalistycznej etyki i teorii religii, który zerwał z idealistyczną metafizyką heglowską i opowiedział się za filozoficznym materializmem.

2. Filozoficzny materializm Feuerbacha

W zakresie teorii poznania Hegel uznawał pojęcia za miarę prawdy,

z pojęć bowiem – jego zdaniem – wypływa cała rzeczywistość, tymczasem Feuerbach – w przeciwieństwie do Hegla – za miarę prawdy uznał całą rzeczywistość przyrodniczą. Prawda obecna jest w przyrodzie: to prawda ontologiczna, czyli cała rzeczywistość taka jaka ona jest. Należy ją tylko poznać i zaakceptować. Pisał: „Filozofia powinna znów połączyć się z przyrodoznawstwem, a ono z filozofią”. Uważał Feuerbach, że związek ten będzie bardziej owocny niż dotychczasowy związek filozofii z teologią.

Konsekwencją przyjęcia takich zasad teoriopoznawczych było odrzucenie przez Feuerbacha heglowskiego idealizmu i opowiedzenie się za naturalizmem. Istnieje tylko natura, głosił Feuerbach, czyli przyroda i prawa nią rządzące. Pisał: „Poza przyrodą i człowiekiem nie ma nic. Wszelkie rozważania, które chcą wyjść poza granice przyrody i człowieka, są bezwartościowe. Powrót do przyrody to jedyny środek ratunku”. Będąc naturalistą, Feuerbach był jednocześnie materialistą, **bo przyroda, będąca jedynym bytem jest w swej istocie materialna, nie duchowa ani uduchowiona.**

3. Naturalistyczna antropologia i teoria religii

W zakresie antropologii uznał Feuerbach człowieka za centrum zainteresowań filozoficznych przyjmując, że jest on tworem przyrody. To nie Bóg stworzył człowieka, lecz człowiek stworzył Boga na obraz i podobieństwo swoje. Człowieka uznał Feuerbach za najdoskonalszy twór przyrody i dlatego uznał go za byt idealny (idealny – w sensie najdoskonalszy), który w jego filozofii zajął miejsce dawnych ideałów nadprzyrodzonych. Dlatego pisał, że „tajemnicą teologii jest antropologia”. Zasadą tej antropologii jest dialog człowieka z człowiekiem, toczący się między osobami. Pisał: „Celem moim było sprawić, abyście wy, moi słuchacze, z przyjaciół Boga stali się przyjaciółmi człowieka, z ludzi wierzących – ludźmi myślącymi, z ludzi modlących się – ludźmi działającymi, z kandydatów do „tamtego świata” – badaczami tego świata, z chrześcijan, którzy według swego wyznania są „na pół zwierzętami, na pół aniołami” – ludźmi, pełnymi ludźmi”. Uważał, że żadne słowa nie są używane tak dowolnie, żadne nie są brane w tak sprzecznych ze sobą znaczeniach jak słowo „Bóg” i „religia”. Zwalczał tedy koncepcje nieśmiertelności i nadprzyrodzoności, a religię uważał za przyczynę wszelkiego zła na świecie.

W tym miejscu czytelnik tekstów Feuerbacha zostanie jednak zaskoczony jego pozytywnym poglądem na religię jako taką. Oto bowiem odrzucając istnienie Boga (którego wszak stworzył człowiek na obraz i podobieństwo swoje), Feuerbach uważał jednocześnie, że religia jest jednak zjawiskiem trwałym, wręcz wiecznym. Dlaczego? Ponieważ zaspokaja potrzeby człowieka. Zauważał, że nawet u Hegla Bóg jest tworem ludzkich pragnień i wyobrażeń.

Nawet proste potrzeby wiodą człowieka do religii (nie do Boga!). „Bogowie są pragnieniami ludzkimi, wyobrażonymi jak gdyby były urzeczywistnione, i przekształconymi w realne istoty”. Ludzkie potrzeby wiodą człowieka do religii, a że te ludzkie potrzeby są wieczne, to i religię uznał Feuerbach za zjawisko społeczne wieczne. Co więcej, przeglądając historię ludzkości zauważył, że wielkie ery w tych dziejach różnią się przede wszystkim swym stosunkiem do religii: gdy stosunek do religii ulegał zmianie, powstawała nowa era. Bogów zatem nie ma i nigdy nie było, ale religia była, jest i zawsze będzie. Poglądy te umieścił Feuerbach w następujących dziełach, które przytaczam (tłumaczone na język polski).

- O istocie chrześcijaństwa, tłum. Adam Landman, wyd. PWN, Warszawa 1959.
- Wykłady o istocie religii, wyd. PWN, Warszawa 1981.
- Wybór pism, T. I: Myśli o śmierci i nieśmiertelności, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Mirosław Skwieciński, wyd. PWN, Warszawa 1988.
- Wybór pism, T. II: Zasady filozofii przyszłości, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Mirosław Skwieciński, wyd. PWN, Warszawa 1988.

4. Naturalistyczna etyka

W kontekście takiej teorii poznania, ontologii i antropologii, w kontekście tak ostrej krytyki chrześcijaństwa, refleksje etyczne Feuerbacha musiały mieć i miały charakter naturalny, wyzbyty motywacji religijnej. Nie pisał jednak Feuerbach rozwiniętych traktatów etycznych, snuł jedynie w różnych swoich tekstach refleksje o ludzkim życiu moralnie pozytywnym. Wszędzie, w każdej dziedzinie życia społecznego dostrzegał stosunki moralne. Uważał,

że człowiek, będąc najdoskonalszym tworem przyrody jest ze swej istoty dobry i dobre są popędy w jakie wyposażyła go natura. Pisał: „Idź bez wahań za swoimi skłonnościami i pożądaniami, ale za wszystkimi, wtedy nie będziesz ofiarą jednego z nich”. A skoro poza przyrodą nic się nie dzieje, to właśnie przyrodzie należy się od człowieka szacunek i najwyższa cześć.

Z moralnego punktu widzenia zwalczał Feuerbach religijne przekonania o nieśmiertelności. Sądził bowiem, że prawdziwym życiem zaczynamy żyć dopiero wtedy, gdy uświadomimy sobie, że śmierć jest rzeczywistością, bo dopiero wtedy, nie rozpraszając myśli w tzw. „zaświatach”, skupiamy ją na naszych działaniach realnych. Uważał, że „myśl o przyszłości historycznej posiada nieskończenie większą zdolność pobudzania człowieka do wielkich czynów niż marzenia o wieczności teologicznej.

Człowiek żyje w społeczeństwie. Społeczeństwo uważa Feuerbach za naturalny związek ludzi dążących do szczęścia własnego i szczęścia innych ludzi. Szczęście osobiste jest możliwe tylko pod warunkiem współżycia i współpracy z innymi ludźmi. Głosząc, że „człowiek człowiekowi Bogiem”, uważał jednocześnie, że miłość bliźniego i ofiarność

dla innych, to naturalna inklinacja ludzkiego serca. „Miłość jest czymś boskim” – pisał; i dodawał: „jest tylko jedno zło – to egoizm, i tylko jedno dobro – to miłość”. Dlatego osiągnięcie szczęścia osobistego jest możliwe tylko pod warunkiem współżycia z innymi ludźmi w miłości.

Dziwić się może czytelnik, że Feuerbach, ten ateista i ostry krytyk chrześcijaństwa, taką rangę przyznaje cnocie miłości w życiu społecznym. Ktoś powie, że przywłaszczył sobie cnotę chrześcijańską, o której pean wyśpiewuje Paweł apostoł w 13. rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian, i która uznawana jest w etyce chrześcijańskiej za cnotę najważniejszą. Otóż nie, Feuerbach niczego sobie nie przywłaszczył, bo miłość nie jest i nigdy nie była własnością wyłącznie chrześcijaństwa. Feuerbach dostrzegł, że miłość jest wartością ogólnoludzką, że funkcjonowała w życiu ludzkości od dawna, już przed pojawieniem się chrześcijaństwa. Dlatego ją zaakceptował jako wartość najwyższą w swej naturalistycznej etyce. Bo to już tak jest i tak będzie zawsze, że ludzie moralnie zdrowi zaakceptują cnotę miłości, a moralnie chore ziać będą nienawiścią... □

Czytaj: Ryszard Panasiuk, Feuerbach, wyd. WP, Warszawa 1981.



ANATOMIA

Józef Hyrtl – profesor anatomii – jako profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego nie był zbyt groźnym egzaminatorem. Jednak zdarzyło mu się, że pewnego studenta dwa razy oblał.

Kiedy więc ów nieszczęśnik miał po raz trzeci stanąć do egzaminu przed tym samym profesorem, zwierzył się jego asystentowi:

- Jeśli dzisiaj znowu padnę na egzaminie, wbiję sobie skalpel w serce!

Asystent powtórzył to Hyrtlowi, który odrzekł ze spokojem:

- Do serca chce sobie wbić skalpel? Ależ on wcale nie wie, gdzie jest serce!

JAN CZAJKOWSKI

Spółeczne postulaty średniowiecznych heretyków, cz. 1

1. Czy można było uniknąć herezji?

Chrześcijaństwo od samego początku swego istnienia było rozdzielane herezjami. W sporach doktrynalnych kształtowały się poglądy religijne, które uchodzą dziś za ortodoksyjne, reprezentowane przez Urząd Nauczycielski Kościoła.

Spory doktrynalne toczone się przez wieki między reprezentantami ortodoksji katolickiej a heretykami były wynikiem odmiennej interpretacji Pisma św. Interpretacja ta natomiast nie była wynikiem ani ignorancji, ani błędów popełnianych w procesie myślenia o tezach religijnych, lecz była następstwem interesów klas i grup społecznych, które „po swojemu”, tzn. dla dobra własnego, interpretowały doktrynę religijną, zawartą w depozycie wiary. Wynika z tego, że religia chrześcijańska uwikłana była w żywotne interesy klas i grup społecznych, które wykorzystywały ją do obrony swoich własnych celów. Dlatego też dziś lepiej rozumiemy słowa Pawła Apostoła: oportet haereses esse (trzeba, aby były herezje). Innymi słowy, herezji nie dało się uniknąć, tak samo jak nie można było uniknąć sprzeczności interesów klasowych.

W XI i XII wieku pojawiły się w Europie herezje, nazywane przez historyków „ruchem ubogich”. Określenie to sugeruje istnienie wielkiego bogactwa w pewnych kręgach społecznych, przeciw którym ruch ten był skierowany. Pamiętając, że w sporach religijnych było odbicie sporów toczonych o sprawy doczesne, ziemskie, musimy dokładniej przypatrzeć się ich społecznemu podłożu.

2. Podłoże społeczne herezji

Kościół katolicki, reprezentujący ortodoksję religijną w średniowieczu, był ściśle związany z feudalnym ustrojem społecznym, którego był ideologiczną podporą. Innego ustroju jednak wówczas nie było. W XI i XII wieku zachodziły w Europie wielkie i korzystne gospodarczo zmiany. Europa wychodziła już z okresu prawdziwie ciemnych wieków, trwającego od upadku w roku 476 zachodniego Cesarstwa Rzymskiego. Rozwijała się nauka i kultura, a zwłaszcza zmieniała się gospodarka. Wyraźny postęp dokonał się w rolnictwie – rozszerzano tereny uprawne, ulepszano metody gospodarowania, co wpływało na podwyższenie zbiorów rolnych i podniesienie stopy życiowej – głównie wielkich posiadaczy ziemskich (a do nich należał Kościół katolicki); masy chłopskie bowiem były nadal bezlitośnie wyzyskiwane.

Niezadowolony mas włościański pogłębiał wielkopański styl życia feudalów świeckich i kościelnych. Budowa i utrzymanie świątyń, klasztorów, zamków i pałaców, zabawy i turnieje, wystawne uczty i luksusowe ubiory pochłaniały wszystkie pieniądze i zmuszały bogaczy do szukania nowych źródeł dochodów. Jednym z tych źródeł (nie jedynym) były majątki heretyków, konfiskowane po wyroku skazującym. Chętnie więc szafowano wyrokami śmierci. Prowadzone zaś wojny niszczyły całe wioski, a polowania pustoszyły chłopskie pola uprawne.

W tym okresie miał miejsce intensywny rozwój miast, w których ożywiła się

produkcja rzemieślnicza i wymiana handlowa. Kształtowała się nowa warstwa społeczna – mieszczaństwo, pojawiał się nowy, miejski styl życia. Zamożność mieszczan dodawała im poczucia pewności siebie i skłaniała do podjęcia starań, nie wykluczających walki, o wyzwolenie się spod dominacji panów feudalnych.

Papiestwo w owych czasach dążyło do umocnienia swojej politycznej potęgi świeckiej. Wywoływało to polemiki i spory przeciwników tej potęgi, powodowało wewnętrzne wojny w Europie. Rywalizując z władzą cesarską o społeczną dominację papieże organizowali i umacniali międzynarodowy system swoich rządów. W kręgach feudałów świeckich pojawiła się więc krytyka duchowieństwa i papiestwa, która przeniosła się również do społecznych stanów niższych i znalazła wyraz w ówczesnych herezjach.

3. Pięć pierwszych ugrupowań heretyckich

a) „ruch ubogich”

Ruch ten stanowił z jednej strony protest przeciwko wypaczeniom ideałów pierwotnego chrześcijaństwa, zwłaszcza ideałów ubóstwa ewangelicznego, z drugiej był protestem przeciw ówczesnemu, feudalnemu, niesprawiedliwemu porządkowi społecznemu. W XI i XII wieku do tego ruchu należeli: arnoldianie, henrycjanie, tanchelmianie, fraticelli, waldensi, katarzy, beginki i begardzi, joachimici, bracia apostołscy oraz bracia i siostry wolnego ducha. Były to herezje profilowo do siebie zbliżone. Życie kościelne owych czasów, tak jaskrawo odbiegające od ideałów religijnych chrześcijaństwa, wymagało reform. Opowiedzenie się heretyków za reformą przyczyniło się do działań reformujących również ortodoksyjnych przedstawicieli chrześcijaństwa, oraz samej władzy kościelnej.

Herezje przyczyniały się do postępu w życiu społeczno-religijnym Europy.

Różnica jednak między reformatorami heretyckimi i ortodoksyjnymi była bardzo istotna. Pierwsi, usiłując reformować Kościół chrześcijański, zmierzali do zmian ustrojowych. Drudzy reformowali tylko nadużycia i wypaczenia w życiu chrześcijańskim, opowiadając się za feudalnym ustrojem społecznym.

b) arnoldianie

Nazwę otrzymali od swego przywódcy Arnolda z Brescii, będącego uczniem słynnego w owych czasach Abelarda (1079-1142), wykładającego w Paryżu, duchowego inspiratora antyfeudalnych ruchów mieszczańskich. Kolejne życie i końcowy los Arnolda straconego w Rzymie w roku 1155 są ilustracją przyjętej wyżej tezy głoszącej, że panująca władza świecka i Kościół pod płaszczykiem tępienia herezji prześladowała reformatorów ustroju feudalnego.

Arnold, będąc księdzem katolickim, autentycznie przejęty ideami sprawiedliwości i miłości, po studiach u Abelarda w Paryżu przywędrował do Brescii, gdzie popularyzował swoje teorie o prawach Kościoła i zorganizował liczne stronnictwo, które wystąpiło przeciwko biskupowi Manfredowi. Potępiał bogactwo kleru, zeświecczenie mnichów, żądał sekularyzacji dóbr kościelnych. Mimo że doktrynalnych błędów nie głosił, biskup Manfred oskarżył go na soborze Laterańskim II (1139) o herezję (w dokumentach soborowych nie ma jednak jego potępienia), a papież Innocenty II (1130-1133) nakazał mu milczenie i skazał na wygnanie. Bo „dotykał” bogactwa Kościoła.

Arnold udał się wtedy ponownie do Paryża, gdzie – jak czytamy u pewnego dwunastowiecznego autora, „wykładał Pismo święte studentom u św. Hilarego. Nie oszczędzał biskupów z powodu ich chciwości i szpetnych zysków, a najwięcej z powodu ich hańbiącego życia, oraz dlatego, że usiłowali w krwi budować Kościół boży”. Atakowany przez ortodoksyjnego

reformatora, św. Bernarda z Clairvaux (1091-1153), Arnold udał się do Szwajcarii, ale i tam ścigał go Bernard pisząc o nim do biskupa Lozanny, że „otwarcie powstaje przeciw duchownym, przeciwko samym biskupom i z furją druzgocze cały porządek kościelny”.

Zmuszony opuścić Szwajcarię, Arnold udał się do Rzymu, gdzie zastał walki społeczne – bunt ludu rzymskiego przeciw feudalnej władzy papieża i utworzenie na wzór antyczny senatu, sprawującego władzę w mieście. Stając na czele rewolucji ludowej Arnold – jak świadczy współczesny mu Jan z Salisbury (zm. 1180) – głosił „iż papież nie jest żadnym pasterzem dusz, lecz człowiekiem krwiożerczym, który swój autorytet utrzymuje płomieniami i morderstwami, jest prześladowcą kościołów i ciemiężycielem niewinnych ludzi, pasie jedynie swe ciało, a swój trzos napęcza złotem okradając wiernych”. A ponieważ nie naśladuje swym życiem apostołów, nie realizuje ich nauki, dlatego nie należy go słuchać, ani tym bardziej okazywać mu czci.

Nowo utworzona Rzeczpospolita Rzymska upadła jednak, gdyż papież Hadrian IV (1154-1159) obłożył miasto interdyktem zabraniającym publicznych nabożeństw i wstrzymującym pielgrzymki, będące dla miasta głównym źródłem dochodów. Lud rzymski poddał się, gniew swój zwracając przeciw Arnoldowi, przywódcy komuny rzymskiej. Arnold schronił się u baronów Kampanii, ale na żądanie cesarza Fryderyka I Barbarossy został wydany w ręce papieża. Sąd duchowny uznał go za heretyka, mimo że w ścisłym znaczeniu heretykiem nie był – wszak sobór Laterański II nie doszukał się u niego herezji. Łatwiej jednak było prześladować przeciwnika politycznego, piętnującego odstępstwo hierarchów od ideałów ewangelicznych, oskarżając go ogólnie o herezję.

Cztery wieki później sławny historyk kościelny kard. Cezary Baroniusz (1538-1607) nazwie go „patriarchą heretyków

politycznych”, ale cztery wieki wcześniej św. Bernard uznał reformatorskie postulaty Arnolda za herezję. Nie mogąc nic zarzucić jego charakterowi ani czystości jego obyczajów, Bernard jego postulaty reformatorskie uznał za odchylenia doktrynalne.

Śmierć Arnolda nie przerwała jednak działalności jego zwolenników. Dobrze zorganizowani działali jeszcze przez jakiś czas w północnych Włoszech, skąd wywierali wpływ na tereny południowej Francji. Nazywano ich arnoldystami, bądź ubogimi z Lombardii.

c) henrycjanie

Organizatorem ich był Henryk z Lozanny, początkowo mnich klasztoru benedyktyńskiego w Cluny. Po opuszczeniu klasztoru podjął wędrowną działalność kaznodziejską, nawołując do pokuty i atakując bogactwo oraz zepsucie duchowieństwa. Swą działalnością zyskał sobie u ludu uznanie i poważanie. Uważano go za autentycznego chrześcijanina, wzór mnicha żyjącego życiem ascetycznym, człowieka prawdziwie bożego i natchnionego proroka.

Zachęcony wzięciem u ludu, współpracując z Piotrem z Bruys manichejczykiem, zaczął podburzać lud przeciw duchowieństwu i kościelnym porządkom społecznym. W biskupim mieście Le Mans doprowadził do rozruchów. Lud zbrojnie wystąpił przeciw duchowieństwu, zaczął burzyć domy kleru i konfiskować jego majątki. Lokalna władza opanowała sytuację, a Henryk wypędzony z Le Mans dalej wędrował po południowej Francji, pozyskując sobie coraz więcej zwolenników. Było ich wreszcie tylu, że ówczesny opat z Cluny Piotr Venerabilis (Czcigodny) uważał, iż należy zorganizować specjalną misję po to, by ich albo nawrócić, albo zbrojnie wyniszczyć. Oczywiście, pod wpływem manichejskich poglądów Piotra z Bruys, Henryk głosił w zakresie katolickich dogmatów religijnych błędy doktrynalne.

Misji nawrócenia henrycjczy podjął się św. Bernard z Clairvaux. Jeździł i głosił kazania, pacyfikował umysły i łagodził uczucia. Misja była skuteczna. Władze państwowe swoimi metodami przywróciły porządek, a Henryk schwytany i osadzony, około 1148 roku zmarł w klasztorzym więzieniu.

d) waldensy

Był to ruch społeczny znacznie rozleglejszy i poważniejszy niż herezje wyżej ukazane. Pojawił się w Lyonie w wyniku protestu przeciw bogactwu kleru i niesprawiedliwości społecznej. Duchowieństwo Lyonu i południowej Francji posiadało w swych rękach przeszło 200 majątków, 32 zamki i wiele drobniejszych posiadłości poza granicami prowincji, a biskup Lyonu posiadał majątek w Syrii, gdzie spędzał swój czas wypoczynku. Bogactwo to, sprzeczne z ewangeliczną ideą ubóstwa, raziło ludzi ubogich i wrażliwych.

Nazwa ruchu pochodzi od Piotra Waldo, wywodzącego się z bogatego mieszczanstwa, który pod wpływem legendy o św. Aleksym nawrócił się, sprzedał swój majątek, część pieniędzy dał żonie, córki umieścił w klasztorze, a resztę pieniędzy rozdał ubogim. Szybko zyskiwał zwolenników, zwanych od jego nazwiska waldensami. Ich styl życia był żywym protestem przeciw stylowi życia duchowieństwa i możnych panów, niezgodnemu z duchem ewangelii.

Waldensy głosili swoje nauki po swojemu interpretując Pismo św. Miejscowy biskup, opierając się na przepisach kościelnych, zabronił im głoszenia kazań – jako ludziom świeckim. Od decyzji biskupa Piotr Waldo odwołał się do papieża, ale obradujący w tym czasie sobór Laterański III (1179) podtrzymał zakaz głoszenia kazań.

Kolejny biskup Lyonu przystąpił do zbrojnej pacyfikacji swoich włości, a pertraktacje legata papieskiego nie dały rezultatu. W tej sytuacji papież Lucjusz III w roku 1184 potępił waldensów jako

heretyków i w ten sposób nastąpiło całkowite zerwanie z Rzymem. Protest społeczny przeciw niesprawiedliwości i nadużyciom z natury rzeczy łączył się ze zróżnicowaniem doktrynalnym. Odcięcie się organizacyjne od Kościoła szło w parze z odmienną doktryną teologiczną. Po śmierci Piotra Waldo postać jego owiały legendy.

Do waldensów przyłączyły się resztki katarów, wcześniej zgniecionych przez krucjatę. Ówczesni inkwizytorzy przyznawali, że nie bardzo umieją odróżnić jednych od drugich, dla pewności więc kazą wszystkim palić jednakowo. Co więcej, do waldensów przyłączyły się różne odłamy ortodoksyjnego ruchu „ubogich z Asyżu”, czyli zakonników franciszkańskich, którzy wyłamywali się z zakonu na skutek zróżnicowanej interpretacji franciszkańskiego ubóstwa. Byli to tzw. fraticelli.

e) fraticelli

Rozłam w zakonie Braci Mniejszych powstał na tle interpretacji ślubu ubóstwa. Franciszek z Asyżu ideał ubóstwa chrześcijańskiego pojął radykalnie. Nie był przy tym pierwszy w opowiedzeniu się za ubóstwem. Wyprzedziły go inne, wyżej ukazane ugrupowania z „ruchu ubogich”. Między nimi było wiele podobieństwa, toteż władze kościelne bacznie i z nieufnością obserwowały „ubogich z Asyżu”.

Ale Franciszek, aczkolwiek własnym życiem protestował przeciwko bogactwu i zachłanności kleru katolickiego, to jednocześnie ujawniał całkowite posłuszeństwo biskupowi i papieżowi. Nie naruszał też nigdy średniowiecznych struktur feudalnych, atakował jedynie ich ujemne zjawiska. Chciał uleczyć zło siłą słowa bożego i własnym oraz swoich towarzyszy przykładem.

W czasie starań o zatwierdzenie reguły zakonnej, Franciszkowi zaproponowano w Rzymie złagodzenie ślubu ubóstwa. Władze kościelne nie wierzyły w możliwość realizacji skrajnego ubóstwa i nie widziały sensu franciszkańskiego kultu „pani

Biedy”. Chodziło o tytuł własności, którego nie uznawał Franciszek. Papież Mikołaj III (1277-1280) w bulli *Exiit* wyjaśniał, że skoro sam Chrystus zachowywał zupełne ubóstwo wyrzekając się wszelkiej własności, to mogliby go w tym naśladować również Franciszkanie i tytuł własności rzeczy używanych przez Franciszkanów przeniósł na Kościół rzymski. Decyzja ta rozjątrzyła zwolenników ściślejszej reguły, zwanych *virī spirituales* (mężowie duchowni). W roku 1283 Jan Piotr Oliwi zgrupował ich w Narbonne, by wspólnie zachowywać ścisłą regułę. Tak powstał w zakonie rozłam. By zapobiec zagrożeniu niebezpieczeństwu herezji, papież Celestyn V (1294) pozwolił im stanowić odrębną kongregację, zwaną od jego imienia celestynami. Papież Bonifacy VIII (1294-1303) w roku 1302 zlikwidował tę kongregację i zaczął ich prześladować jako nieposłusznych heretyków. Spory rozpatrywał Sobór w Vienne (1311-1312) dążąc do zjednoczenia wszystkich pod jedną regułą, ale rozłam trwał nadal, sobór bowiem potępił tezę o chrześcijańskim ubóstwie, głoszoną przez spirytualistów (wspomnianych *virī spirituales*).

W roku 1314 stu dwudziestu skrajnych zakonników, przy pomocy mieszkańców miasta, wypędziło z Narbonne i Beziers tych franciszkanów (zwanych konwentualnymi), którzy opowiadali się za regułą złagodzoną przez papieży. Wobec tego papież Jan XXII (1316-1334) wydał przeciw spirytualistom kilka dokumentów, potępiających ideologię chrześcijańskiego pauperizmu. Uznał, między innymi, za herezję twierdzenie głoszące, że „Chrystus i apostołowie nie mieli żadnej własności, ani indywidualnej ani zbiorowej”. Bronił też boskiego pochodzenia prawa własności wyjaśniając, że „ważniejsze od ubóstwa jest posłuszeństwo hierarchii kościelnej”.

W tej sytuacji, w roku 1318 brat Bernard z klasztoru w Beziers wraz z 64

zakonnikami udał się do papieża rezydującego wówczas w Awinionie, by wyłożyć mu swą naukę o ubóstwie. Po drodze jednak pozwolił sobie na krytyczne uwagi pod adresem Świętej Inkwizycji, tępiącej albigenów. Sprawny wywiad papieski doniósł o tym wcześniej niż mnisi przybyli do papieża. Właśnie dlatego mnisi przybyć nie zdążyli. Bernard został aresztowany jeszcze w drodze i uwięziony w Carcassonne jako heretyk, a podczas jego procesu czterech z towarzyszących mu braci zostało spalonych na stosie w Marsylii. *Virī spirituales* uznali ich za męczenników, a papieża za heretyka i poprzednika antychrysta, kościół zaś rzymski za „wielki Babilon”. To wystarczyło. Papież wyklął ich w roku 1318, a Święta Inkwizycja – nie odróżniając ich od „ubogich z Lyonu” – spaliła wielką liczbę braci.

4. Zakończenie

Zauważmy jaką te wszystkie herezje pełniły funkcję społeczną. Uderzały w prawo boskie, opowiadające się za własnością prywatną, czym atakowały prawo feudałów do posiadania i w ten sposób naruszały feudalny porządek społeczny.

Wreszcie, już w naszych dokładniej czasach, bo w roku 2013, papieżem został kard. Bergoglio, przybierając imię Franciszka. On to pierwszy w dziejach papieństwa wypowiedział się przeciw stosowaniu kary śmierci, również wobec skazanych przez sądy państwowe. Zakaz wykonywania kary śmierci na kimkolwiek jako zasadę etyczną wprowadził do Katechizmu Kościoła Katolickiego, kara ta bowiem – zdaniem papieża – stanowi niedopuszczalny zamach na godność i nienaruszalność osoby ludzkiej. □

„KLER W POLSCE” – sesja krakowskiej „KUŹNICY” i TOWARZYSTWA KULTURY ŚWIECKIEJ

Nowa siedziba krakowskiej „KUŹNICY” 19 stycznia br. z ledwością mogła pomieścić chętnych do wysłuchania wystąpień uczestników tradycyjnej sesji naukowej. Być może tak wielu słuchaczy przyciągnął temat sesji „Kler w Polsce”.



Od lewej: Danuta Waniek, Paweł Sękowski, Paweł Borecki, Wojciech Rzehak.
Fot. A. Gluc

Uczestnikami panelu prowadzonego przez dra Pawła Sękowskiego byli: prof. dr hab. Danuta Waniek, dr hab. Paweł Borecki, mgr Wojciech Rzehak – współautor scenariusza filmu „Kler”.

Wystąpienia trojga dyskutantów zmierzały w kierunku możliwie obiektywnego i trafnego zdiagnozowania roli Kościoła jako instytucji i sposobu oddziaływania przezeń na rzeczywistość polityczną, społeczną a także gospodarczą III RP.

Zarówno teksty wystąpień, jak i głosy padające

z sali koncentrowały się na możliwościach prawnych i politycznych uzdrowienia, czy wręcz zmiany obecnie panującej sytuacji – coraz bardziej destruktywnie wpływającej na życie społeczne.

Często powtarzano uwagi na temat możliwości renegocjacji konkordatu, czy wręcz jego zerwania, który jawi się jako dokument wręcz szkodliwy, ale w czasach jego zawarcia chyba jedynie, jaki można było wynegocjować.

Bardzo bolesnym w swojej wymowie było wystąpienie Wojciecha Rzehaka, który opowiedział o kulisach powstania głośnego filmu „Kler”, o staranności (choćby ze

względem na okoliczności prawne) zbierania i dokumentowania materiału do poszczególnych wątków fabularnych obrazu Wojciecha Smarzowskiego. □



Dyskusja. Fot. A. Gluc

AG

Działalność polityczna kleru w Polsce i jej ideologiczne cele

Wprowadzenie

Po umowach „okrągłego stołu” z kwietnia 1989 r. oraz wyborach z 3 czerwca 1989 r., czyli wydarzeniach, które zadecydowały o nowym układzie sił politycznych w Polsce, hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego przystąpiła do gry politycznej od razu z pozycji siły. Zamieniła rolę mediatora¹, znaną z okresu rozmów z władzami państwowymi z lat 80. na rolę reprezentanta własnych, odrębnych interesów ideowo-politycznych, których realizacja była konsekwentnie wymuszana w procesie przemian ustrojowych.

W ten sposób w sferze ideologicznej rodziła się podstawowa sprzeczność polskiej transformacji ustrojowej: z jednej strony III RP wchodziła na demokratyczną drogę liberalnych, postępowych przemian, która miała stworzyć społeczeństwu polskiemu nową perspektywę rozwojową i międzynarodową (NATO, UE); z drugiej jednakże nowe elity, ulegając potęgującym się oczekiwaniom kościoła hierarchicznego, w stosunkach wewnętrznych od początku uchylały drzwi dominacji konserwatywnego kleru i jego wizji ideologicznych, których istotą jest konflikt **cywilizacyjny ze światem współczesnym**. Dzięki temu, na fali przemian odmrożona została koncepcja „katolickiego państwa narodu polskiego” w jej najbardziej konserwatywnej postaci, a w ślad za tym – ideologia prawicy endeckiej i jej prokościelnych tradycji politycznych, znanych z okresu międzywojennego.

¹ P. Raina pisze, że po wprowadzeniu stanu wojennego „Kościół stał się *volens volens* jedynym rzecznikiem społeczeństwa – tzn. partnerem politycznym dialogu z władzą, patrz: „Droga do „Okrągłego Stołu”: *zakulisowe rozmowy przygotowawcze*. Warszawa 1999, s.11.

1. Kościół „prawdziwym reprezentantem narodu”? Narastające kłopoty z zasadą świeckości państwa.

Jak wyjaśniana była przez kościół hierarchiczny postępująca ekspansja polityczna kleru? W trudnych czasach przemian ustrojowych Kościół hierarchiczny motywował swoją aktywność interesem narodowym – mianowicie uznał się za prawdziwego reprezentanta narodu i ujawnił w całej rozciągłości swe aspiracje do przewodnictwa ideologicznego, sprawowanego nad społeczeństwem. Poparcie środowisk ludzi wierzących nie wypełniało jednak oczekiwań kościoła hierarchicznego. Szybko okazało się, że hierarchii zależało na tym, aby głoszona przez nią religijna wizja świata stała się obowiązująca dla ogółu obywateli, nawet „bez względu na ich stosunek do wiary, lub związek z Kościołem”².

Z różnych faktów i wydarzeń tamtego okresu wynikało, że tendencja ta odpowiadała dalece polskiemu papieżowi. W ten sposób Kościół Jana Pawła II w polskim wydaniu stał się w dużej mierze źródłem tryumfalnego powrotu duchowieństwa do bezpośredniej gry politycznej. Dość szybko okazało się, że kler w tej grze zrezygnował z idei „Kościółu otwartego”, głosząc konserwatywną wizję stosunków społecznych i światopoglądowych, niezdolną do zaakceptowania innego systemu wartości, niż ten głoszony z ambon, w szczególności idei pluralizmu, praw człowieka, a w tym – wolności sumienia i wyznania oraz demokracji.³

² K. B. Janowski, *Kultura polityczna Polaków. Refleksje u progu XXI wieku*, [http://www.astercity. Net/~janowski](http://www.astercity.Net/~janowski), s.11.

³ Potwierdziła się tym samym teza A. M. Lipseta, który prawie 40 lat temu stwierdził, że kontrowersje

Na naszych oczach sprawdzała się teza amerykańskiego socjologa Kingsleya Davisa, który już w latach 40. ubiegłego wieku stwierdził, że **Kościół i jego ideologia w państwie katolickim nie daje się pogodzić z demokracją, ponieważ katolicyzm usiłuje kontrolować zbyt wiele aspektów życia ludzkiego, pozostając jednocześnie niezależnym od władzy świeckiej**. Czynniki te sprawiają, że Kościół niezmiennie zderza się z wartościami świata demokratycznego, czyli z liberalizmem, wolnością, mobilnością i suwerennością narodu demokratycznego⁴.

Kluczem do sukcesu, osiągniętego na niwie politycznej przez polski kler była postawa nowych elit, bo to w ich rękach spoczywały decyzje, zmierzające do ułożenia na nowo stosunków Państwo-Kościół. Chodzi tu w szczególności o środowiska związane z opozycją demokratyczną lat 90. Jak pamiętamy, klasyczną rolę w kształtowaniu ducha i struktur opozycyjności wobec PRL odegrała inteligencja, ponieważ to ta grupa społeczna „dostarczyła /.../ idei, ideologii, sformułowała aspiracje, cele, pomagała znaleźć efektywne metody walki, prowadziła z PZPR dyskusje krytykujące i odsłaniające słabość władzy, wiodła polemiki z intelektualistami strony rządowej i w 1989 r. organizowała walkę wyborczą i jej kampanię”⁵.

Nie będzie zaskoczeniem, jeśli przypomnę, że u progu lat 90. w tych kręgach dość powszechne było poczucie moralnego zobowiązania wobec oczekiwania Kościoła hierarchicznego, co było rozumiane jako

swoiste zadośćuczynienie za lata, w których Kościół katolicki był postrzegany jako „jedyna zorganizowana opozycja”, i – jak utrzymywali byli opozycjoniści – mówił wówczas „o nas i za nas”. Stąd po stronie nowych elit od początku transformacji pojawiły się zachowania wyolbrzymiające zasługi Kościoła i sygnalizujące gotowość do znacznych ustępstw na rzecz hierarchii, zwłaszcza że czynnikiem potęgującym taką postawę była obecność w Watykanie polskiego papieża – Jana Pawła II, któremu w latach 90. postawiono w kraju setki pomników.

Przypomnę, że ugodowość nowych elit wobec żądań kleru (i związanych z nim fundamentalistycznych środowisk społecznych) oficjalnie uzasadniana była potrzebą prowadzenia „roztropnej polityki, która ułatwiłaby Kościołowi odnalezienie się w państwie demokratycznym”⁶. Z perspektywy czasu i doświadczeń można stwierdzić, że zarysowana tu sprzeczność i brak woli politycznej do jej przezwyciężania stała się głównym, niewysychającym źródłem narastania w Polsce dramatycznych podziałów społecznych.

Znaczącym elementem realizacji moralnych zobowiązań wobec kościoła było m.in. podpisanie w 1993 r. nierównoprawnej umowy, jaką jest Konkordat, na mocy którego Kościół został wyposażony w liczne przywileje, a państwo tylko w obowiązki wobec Kościoła, z jednostronnym nałożeniem na RP kosztów przyjętych regulacji.

Przypomnijmy, że konkordatowi w przedłożonym kształcie sprzeciwiał się w parlamencie konsekwentnie klub SLD. Płacił za to w czasie pierwszej kampanii prezydenckiej przewodniczący SLD – A. Kwaśniewski. Z książki Stefana Frankiewicza⁷, opublikowanej w 2014 r., dowiedziałam się, że wygrana

ideologiczne o podłożu religijnym, które w katolickich krajach Europy są główną linią konfliktów i podziału między siłami klerykalnymi a antyklerykalnymi, w rezultacie prowadzą do dezorganizacji społecznej, [w:] *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*. Warszawa 1998, s. 87-90.

⁴ Podaję za S. M. Lipsetem, jak wyżej, s. 89. Należy jednak zaznaczyć, że z problemem tym już bardzo dawno uporały się w większości demokratyczne społeczeństwa Zachodu.

⁵ W. M. Skrabalak, *Polscy socjaliści w XX wieku. Ich rodowody oraz uwarunkowania ich działalności*. Warszawa 2010, s. 316.

⁶ A. Balaban, *Czy możliwa jest ustawa konstytucyjna*, „Rzeczpospolita” z 12 czerwca 2007 r., C8.

⁷ Ambasador Polski przy Watykanie.

A. Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich 1995 r. wywołała u Jana Pawła II wielki szok. W rozmowie z Frankiewiczem papież miał oświadczyć, że choć nowy prezydent został wybrany demokratycznie, to nie ma moralnego prawa do sprawowania rządów w Polsce⁸ (!). Rzecz dla mnie zdumiewająca, ponieważ nie przypominam sobie, aby np. podobny szok wywoływały u papieża informacje o afarach pedofilskich z udziałem księży katolickich w USA, Irlandii, Austrii, Niemczech i Belgii, a także w Polsce. Niepodobna aby pedofilom w sutannach papież odmówił „moralnego prawa” do pełnienia funkcji kapłańskich. Z tego, co wiemy, za jego pontyfikatu afery pedofilskie skutecznie tuszowano.

Na tym tle wyjątkowo gorszącym przypadkiem były relacje Jana Pawła II z wpływowym księdzem z Meksyku – Marcialem Macielem Degollado, który w sposób bezwzględny wykorzystywał seksualnie młodych kleryków. Zarzuty kierowane wobec niego do Rzymu pozostawały bez reakcji. Podobnie w przypadku polskiego biskupa Juliusza Petza, a także wobec biskupa Józefa Wołoszowskiego, który przecież sakrę biskupią otrzymał w roku 2000 z rąk Jana Pawła II.

Księża, stojący na czele polskiego Kościoła, wbrew postanowieniom Soboru Watykańskiego II, byli od początku niechętni zasadzie rozdziału kościoła od państwa. Myślę, że działa się tak w ślad za postawą Jana Pawła II, który w praktyce nie tolerował tej zasady, co wynikało z jego licznych wypowiedzi, odnoszących się do polityki polskiej. Po latach można stwierdzić, że **pontyfikat Jana Pawła II umocnił w Polsce polityczne wpływy Kościoła, jego zasoby materialne, ale osłabił państwo i demokrację.**

Nie więc dziwnego, że prymas Józef Glemp w komentarzach do wyników

wyborów prezydenckich z 1995 r. podzielił społeczeństwo na chrześcijan i neopogan. Ci ostatni, to oczywiście wyborcy A. Kwaśniewskiego. Kościół później złagodził swój stosunek do prezydenta, ale – jak pamiętamy – za cenę znaczących ustępstw polityczno-prawnych⁹.

Dziś, głównym nosicielem rytu klerykalnego w polskim społeczeństwie jest formacja „Prawo i Sprawiedliwość”. To głównie dzięki tej partii Polska nie jest państwem neutralnym światopoglądowo, związki PiS i Kościoła hierarchicznego mają charakter wyznaniowo-narodowy (zbitka Polak-katolik, „prawdziwi Polacy” itp.), których celem jest zamiana III RP w katolickie państwo narodu polskiego. Ta stara endecka koncepcja, zmitologizowana w latach 20. ubiegłego stulecia pod przewodnictwem Romana Dmowskiego, stała się orężem walki z III RP i jej zwolennikami.

W tym miejscu pozwolę sobie na uwagę osobistą: włączając się do aktywności politycznej po stronie lewicy, po 1989 r., byłam zaskoczona ekspansją polityczną Kościoła hierarchicznego w Polsce i uległością działaczy opozycyjnych z okresu realnego socjalizmu. Takiego Kościoła z wcześniejszego etapu życia nie znałam. Sama jestem zwolenniczką demokratycznego, świeckiego państwa prawnego, w którym kościół jest oddzielony od państwa. Zabierając na ten temat głos zawsze podkreślam, że hierarchia kościelna w Polsce o zasadzie rozdziału Kościoła od Państwa przypomina sobie tylko wtedy, gdy jest to dla niej korzystne. W istocie rzeczy jej nie akceptuje, bowiem rozdział sacrum od profanum dziś zdecydowanie ograniczałby władzę kościoła.

Przykładem tego jest wypowiedź abp Stanisława Gądeckiego – Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, który przygotowywany przez Inicjatywę Polską

⁸ Wywiad rzeka Cezarego Gawryśa ze Stefanem Frankiewiczem p.t. *Nie stracić wiary w Watykanie*, Warszawa 2014, s. 183.

⁹ Dziś ujawniane jest swoiste ultimatum postawione A. Kwaśniewskiemu, które łączyło zgodę na wizytę Prezydenta RP w Watykanie z ratyfikacją konkordatu.

projekt obywatelski o rozdziale Kościoła od państwa nazwał „nieporozumieniem”, powołując się przy tym na Konstytucję i konkordat (!)¹⁰. Stwierdził, że oba te akty zawierają wystarczającą formułę rozdziału Kościoła od Państwa, którego uzupełniać lub zmieniać nie należy.

Konstatacja taka brzmi, jak szyderstwo, ponieważ trudno byłoby zaprzeczyć temu, że podziały światopoglądowe od początku III RP są w Polsce osią konfliktu politycznego. Walka o to, czyja władza jest ważniejsza – świecka, czy kościelna¹¹, w Polsce roku 2019 trwa równie intensywnie, jak za czasów Bolesława Śmiałego.

2. Główne nurty aktywności politycznej kleru

Z długoletniej obserwacji wynika, że w praktyce księża skupiają się na dwóch nurtach aktywności politycznej: – sprawach seksu i rozrodczości oraz sprawach finansowych.

Problemy, związane z dopuszczalnością przerywania ciąży, z metodą *in vitro*, z zażywaniem środków antykoncepcyjnych, a także z konwencją antyprzemocową, w krajach UE nie wywołują już większych emocji, ponieważ zostały one już dawno rozwiązane zgodnie z wolnościowymi przekonaniem społeczeństw zachodnich. W Polsce od 30 lat księża i podążających za nimi fanatyków religijnych spory te mobilizują w wymiarze nigdzie niespotykanym, przy czym księża za wszelką cenę popełnienie religijnego „grzechu” próbują zamienić na przestępstwo, karane w świetle prawa stanowionego (czyli karnego) przez państwo. Opór

społeczny w tej materii już następuje (patrz czarny protest), ale w przestrzeni politycznej nie ma dziś takiego autorytetu, który by odważnie, rozumnie analizował charakter sporu światopoglądowego, jego polityczną istotę, wsteczność i jego skutki społeczne.

Środowiska klerykalne, które potrafią wywołać zapiekłe dysputy na temat „dziecka poczętego” (orwellowska nowomowa), definicji zarodka ludzkiego (*in vitro*), czy bić się do upadłego na temat kwestii, od kiedy zaczyna się życie ludzkie, milczały i milczą o losach dzieci niechcianych, nie tych „poczętych”, ale już zdrowo urodzonych, które mają imię i nazwisko.

Nie jest tajemnicą, że dzieciobójstwo nie jest w katolickiej Polsce przypadkiem rzadkim. Kościół jest tego świadom, bo w niektórych parafiach funkcjonują tzw. okna życia. Rzeczywistość pokazuje, że to nie wystarcza na usprawiedliwienie obojętności duchowieństwa wobec społecznych skutków zaostrzania prawa antyaborcyjnego. Media systematycznie donoszą o przypadkach bestialstwa wobec noworodków, popełnianego przez osoby niedojrzałe do rodzicielstwa, co w Kościele pomijane jest milczeniem. Na kolejne doniesienia o znalezieniu martwego noworodka w krzakach, w beczkach, w śmieciach, w stawach – hierarchia nie reaguje, nie prowadzi żadnej akcji społecznej, która mogłaby zapobiec np. biciu dzieci, śmiertelnemu okaleczaniu niemowląt, czy ich uśmiercaniu.

Co tym bardziej naganne, problem ten nie jest podejmowany również przez katolików świeckich.

Dziwni ci polscy chrześcijanie, którzy kwitują ten problem milczeniem...

Takim samym milczeniem kwitowana była przez lata pedofilia wśród księży. Niedawno opublikowany na łamach „Dziennego Formatu” artykuł na temat pedofilskiej aktywności ks. prałata Henryka Janakowskiego dostarczył nowej wiedzy na

¹⁰ Komunikat abp St. Gądeckiego z 11 stycznia 2019 r.

¹¹ Ludwik Stomma w jednym ze swych artykułów w lewicowym „Przeglądzie”, po próbie zdegradowania przez PiS roli Sądu Najwyższego w systemie ustrojowym RP napisał, że trójpodział władz zostanie w Polsce i tak zachowany, bo przecież mamy władzę ustawodawczą, wykonawczą i kościelną.

temat przestępczej działalności kleru w sferze seksualnej¹².

Na szczęście społeczeństwo wymusiło na hierarchii zmianę postawy w sprawach pedofilii, która pod skrzydłami papieża Polaka, a potem Benedykta XVI, zbyt długo uchodziła duchownym bezkarnie i w Polsce, i na świecie. Przynajmniej w tej kwestii nie żyjemy już w obłudzie.

Za to w sprawach majątkowych Kościół nigdy nie milczy, nigdy nie odpuszcza. W pamięci wielu z nas pozostaje bezwzględność kościoła hierarchicznego w odzyskiwaniu dóbr materialnych w latach 90. i później. Trzeba było dopiero skandalu, wywołanego przez działalność osławionej Komisji Majątkowej¹³, aby Sejm położył kres przestępczemu i niezgodnemu z prawem charakterowi jej działalności. Na tle tego i podobnych doświadczeń trudno nie zauważyć, że w polskim kapitalizmie (również w jego szarej strefie) Kościół hierarchiczny czuje się jak ryba w wodzie..

Dziś podejmowana jest dyskusja na temat głębokości wejścia Kościoła w budżet państwa, oficjalnie suma ta opiewa na 1 mld 400 mln zł. Myślę jednak, że kwota ta jest znacznie wyższa, ponieważ nie są w niej uwzględnione pieniądze płynące do kościelnych instytucji z samorządów.

¹² Bożena Aksamit, *Sekret Świętej Brygidy. Dlaczego Kościół przez lata pozwalał księdzu Jankowskiemu wykorzystywać dzieci?* „Duży Format”, 3 grudnia 2018 r. Obecne informacje na temat pedofilii ks. H. Jankowskiego – kapelana NSZZ Solidarność - kwitowane są m.in. przez L. Wałęsę czy B. Borusewicza stwierdzeniami w stylu „coś tam było, coś tam do nas dochodziło, ale mieliśmy wówczas ważniejsze sprawy na głowie”. I tak kapelan Solidarności okazał się przestępcą seksualnym, którego pedofilia była w środowiskach opozycyjnych tolerowana.

¹³ Na mocy decyzji Komisji Majątkowej, działającej przy MSWiA, Kościół przejął olbrzymi majątek materialny, a w tym: 490 nieruchomości (m.in. 19 szpitali, 8 domów dziecka, 26 szkół, 9 przedszkoli, trzy muzea, dwa teatry, dwie biblioteki, budynki archiwum, prokuratury, sądów, izby skarbowej, operetki, dworzec PKS i browar. Wszystko o łącznej wartości szacowanej na 24 mld zł. Dodatkowo kościół uzyskał rekompensaty i odszkodowania w gotówce w wys. 107,5 mld zł. Do tego należy doliczyć grunty rolne lub budowlane o pow. ponad 160 tys. ha.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji byłoby uchwalenie podatku wyznaniowego. Dla państwa byłby z tego olbrzymi pożytek. Kościół hierarchiczny jest jednak temu przeciwny, ponieważ pojawiają się obawy, czy zaangażowanie religijne wiernych w obliczu podatkowego zobowiązania nie spadłoby przypadkiem do poziomu zaprzeczającemu tezie o „prawdziwym reprezentancie narodu”.

3. Co z organizowaniem i finansowaniem lekcji religii w szkołach publicznych?

Obecnie, w okresie przedwyborczym, staje na porządku dnia kwestia finansowania katechezy w szkołach publicznych z budżetu państwa.

Przypomnijmy, że wprowadzenie religii do szkół w 1989 r. działo się przy akceptacji młodzieży, która buntowała się w gorących „czasach rewolucji” przeciwko szkole bez lekcji religii. Umacniało to wówczas pozycję kleru, który zażądał wprowadzenia religii nawet bez przygotowania przez Sejm odpowiedniej podstawy prawnej. Tamta decyzja sygnalizowała początek swojskiej odmiany wojny kulturowej, pogłębiającej niszczące podziały społeczne, w których po stronie prawicy nie ma miejsca na demokratyczne państwo świeckie.

Praktyka pokazała, że w III RP szkolnictwo publiczne zostało poddane kontroli kościoła. Doktryna Kościoła nakładana jest na program historii i języka polskiego, które z urzędu przygotowywane są przez specjalistów z uczelni katolickich. Z podręczników szkolnych usuwane są treści związane z innymi systemami filozoficznymi niż katolicki. Nie do rzadkości należą sytuacje, w których w szkole publicznej katechece wpływają na treść nauczania innych przedmiotów. Ponadto, ze strony nauczycieli (zwłaszcza na prowincji) dominuje usługowość wobec zatrudnionego w szkołach duchowieństwa.

Jak powszechnie wiadomo, podręczniki szkolne – w dużej mierze pisane pod

dyktando prawicy – pełne są zdeformowanych ocen historycznych i selektywnych treści. Tę zniekształconą historię uzupełnia na swój sposób Kościół, który „ma w każdej szkole swojego funkcyjnego”, uprawiającego narrację rebeliancką wobec wartości konstytucyjnych III RP. Ponadto, cały system wychowawczy nasączany jest nacjonalizmem, więc nie dziwny się później, że faszyzujące ruchy społeczne i ich przedstawiciele nagradzani są np. stanowiskami rządowymi.

4. W kim nadzieja na zmiany?

Zauważyłam jednak, że np. środowiska naukowe, a więc inteligentkie, podchodzą do podejmowania problematyki Państwo-Kościół w sposób dla siebie tradycyjny, czyli niezwykle lęklwie. Niedawno przysłuchiwałam się dyskusji naukowej na temat autorytaryzmu, organizowanej przez środowisko Krytyki Politycznej, a więc przez to, które uważane jest za lewicowe. Zaciekały mnie zwłaszcza wystąpienia, dotyczące wpływu autorytaryzmu na sytuację kobiet w Polsce. Proszę sobie wyobrazić, że w omawianym kontekście ani razu nie padło hasło „kościół”. Zastanawiałam się, dlaczego? Strach, obawy, czy zwyczajny oportunizm?

Co prawda był jeden przypadek wystąpienia polskich naukowców przeciw klerjalizacji kraju: w 2014 (**a więc za rządów PO/PSL**) grupa uczonych skierowała do władz państwowych apel w tej sprawie, gdzie m.in. czytamy:

„Władze RP są nadmiernie uległe wobec roszczeń Kościoła w sprawach finansowych, edukacyjnych, blokowania inicjatyw edukacyjnych w tzw. gorących materiałach prawnych i społecznych (np. związki partnerskie, przemoc w rodzinie), czy demonstracyjnego eksponowania symboli religijnych w instytucjach publicznych. Postawa ta nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia. Bywa, że uroczystości o charakterze państwowym mają przede wszystkim charakter religijny, a władze publiczne

stają się dodatkiem do hierarchów kościelnych, występujących w roli rzeczywistych gospodarzy. Prowadzi to do degradacji państwa i obniżenia jego prestiżu w skali krajowej, a nawet międzynarodowej.

Spotykamy się z działaniami przedstawicieli Kościoła o charakterze bliskim kolizji z prawem, lub przekraczającym tę barierę w postaci wzywania do naruszania prawa, grózb pod adresem osób rezygnujących z katechezy w szkole, zmuszania uczniów do uczestniczenia w obrzędach religijnych, domagania się przez szkoły ujawniania przez rodziców lub uczniów swojego światopoglądu, obrażania ludzi niewierzących w publicznych wypowiedziach duchownych, czy nawet deprecjonowania przedstawicieli najwyższych władz państwowych”.

Apel ten podpisało 15 naukowców, kilku z nich już nie żyje. Wśród inteligencji akademickiej jakoś nie widać następców...

Ciekawe jest natomiast, jak na ten apel zareagował wtedy rząd PO/PSL?

Odpowiedzią było... przekazanie kościołowi przez rząd w grudniu 2014 r. kwoty 16 mln zł na budowę kościoła Opatrzności Bożej w Warszawie. Wyglądało to na jawna kpinę z myślących inaczej, podszytą przekupstwem: zbliżały się przecież wybory, w które – jak słusznie przypuszczano – hierarchia będzie bez reszty zaangażowana.

Apel 15 uczonych stanowił rzadki dziś przykład odwagi przedstawicieli środowiska akademickiego, które w ostatnich latach w większości dawało nader często liczne przykłady konserwatyzmu i konformizmu. Przez lata odnotowywałam ze zdziwieniem obecność w środowiskach naukowych takiego charakteru zaangażowania ideologiczno-merytorycznego, które świadczyłoby o tym, że idee oświeceniowe we współczesnym tego słowa rozumieniu nie cieszą się szczególnym zainteresowaniem inteligencji akademickiej.

W kim przeto nadzieja? To jest otwarte pytanie. □

Wokół scenariusza filmu *Kler*

„Stan duchowny, już od chwili wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, stanowił elitę, wyróżniającą się od reszty społeczeństwa” – pisał w latach 30 XX wieku Józef Putek w swoich *Mrokach średnio-wiecza*. Blisko sto lat później siła oraz liczebność tej „elity” mogą faktycznie imponować: polski kościół katolicki jest organizacją potężną i wpływową, prowadzi wiele instytucji, jak choćby szpitale i ambulatoria (277), domy starców i zakłady opieki (267) czy sierocińce i domy opieki dla dzieci (538). Jego majątek stanowi między innymi ponad 17500 kaplic i kościołów. Grunty, jakimi Kościół dysponuje, to około 160000 hektarów [wszystkie dane pochodzą z roku 2014, kiedy zbierałem dane do filmu – można domniemywać, że obecnie stan posiadania Kościoła jest nieco większy]. Dla porównania, powierzchnia liczącego ponad 2 mln mieszkańców Paryża wynosi „zaledwie” 10540 hektarów... Duchowieństwo w Polsce to obecnie ponad 30 tys. kapłanów (księży diecezjalnych i zakonnych oraz braci zakonnych) oraz nieco więcej niż 23 tys. sióstr zakonnych.

Chęć krytycznego spojrzenia na tak ogromną, bo ponad 50-tysięczną grupę społeczną była jednym z powodów narodzenia się pomysłu o nakręceniu filmu. Zagłębienie do osobnego i hermetycznego świata stanowi fascynującą wyprawę w głąb nieznanego lądu. Fascynującą, bo wiem każde baczniejsze przyjrzenie się fragmentowi odsłaniającej rzeczywistości dowodziło, że świat ten – widziany z bliska – wygląda zupełnie inaczej niż oglądany z pewnej odległości.

Pomysł samego filmu należy do Wojtka Smarzowskiego i Jacka Rzehaka, mojego brata stryjecznego. Było to w lutym

2013 r. Wtedy trwały prace do *Pod Mocnym Aniołem*. Podobno decyzja („Zróbmy o tym film!”) zapadła dokładnie 14 lutego 2013 roku, w Walentynki, w okolicach Częstochowy.

Ja dołączyłem do projektu nieco później, w maju 2013. Początkowo zostałem zaangażowany do przeprowadzenia tak zwanego researchu, polegającego na przedzieraniu się przez różnego rodzaju źródła, archiwa, gromadzeniu i przetwarzaniu podstawowych danych o Kościele katolickim i – ogólnie rzecz biorąc – stanie duchownym. W październiku 2013 roku dostałem propozycję od Wojtka, byśmy napisali scenariusz razem, pół na pół. Praca nad scenariuszem trwała właściwie do samego końca zdjęć, a więc do listopada 2017 roku. Ostatnie poczynione przez nas zapisy datują się natomiast na lipiec i sierpień 2018 – a więc na okres montażu filmu.

Już od samego początku pracy nad filmem spotykaliśmy się i rozmawialiśmy z wieloma ludźmi, nierzadko wybitnymi fachowcami w dziedzinach, o które zahaçał scenariusz filmu. Oprócz byłych księży (z których najcenniejszym współpracownikiem okazał się późniejszy konsultant filmu, Piotr Szelać), byli to między innymi lekarze, prawnicy, specjaliści od budów. Należy podkreślić, że mieliśmy również dostęp do tekstów, które nie ujrzały światła dziennego, nieopublikowanych wspomnień, książek, świadectw ofiar księży pedofilów itp.

Oprócz informacji zaczerpniętych „z samego życia” była oczywiście literatura, czyli *Krótką rozprawa między trzema osobami* Mikołaja Reja – utwór antyklerykalny, ale nie antykatolicki. Komentatorzy przywołują również Monachomachię księdza biskupa Ignacego Krasickiego, który

rzeczywiście podejmuje podobne kwestie co my, choćby obżarstwo, opilstwo czy lenistwo intelektualne kleru.

Jaki obraz współczesnej relacji Państwo – Kościół wyłonił się z tych lektur, badań oraz rozmów? Państwo finansuje Kościół kwotą od 1 do 5 miliardów złotych rocznie – dane te, w zależności od źródła, są drastycznie różne. Należy sądzić, że bliższe prawdzie są szacunki wyższe – wszak na same pensje dla nauczających religii katechetów polskie państwo wydaje ponad 1,5 miliarda złotych rocznie. Nie do policzenia są kwoty, jakimi budżet Kościoła wspiera jej wierni. Kardynał Nycz przyznał kiedyś, że z samej tacy Kościół ma aż 6 miliardów złotych rocznie. Pieniądzy z chrzcin, ślubów i pogrzebów nikt nawet nie próbował zsumować...

Tak potężna instytucja znajduje się niemal w całości poza kontrolą państwa. I mówimy tu nie tylko o kwestiach finansowych, ale także obyczajowych i prawnych, wynikających z zapisów konkordatu oraz tradycji nakazującej traktowanie osób duchownych jako stojących ponad prawem świeckim. Niestety, dzieje się tak już tylko w Polsce, w innych krajach ostatnie dekady przyniosły rewolucję. Wydarzenia, które w ciągu pierwszych kilkunastu lat XXI wieku przetoczyły się przez obie Ameryki oraz zachodnią Europę sprawiły, że zadaliśmy sobie pytanie: czy w Polsce taka społeczna, mentalna, polityczna wreszcie, rewolucja jest możliwa?

Tylko w USA w latach 1950-2002 zgłoszono 10667 przypadków wykorzystywania dzieci przez księży. W Irlandii Kościół i państwo zawarły zbiorową ugodę z ofiarami, wypłacono odszkodowania 12 tysiącom osób, jednak liczba pokrzywdzonych jest wielokrotnie większa. W Holandii liczbę ofiar księży liczy się w dziesiątkach tysięcy. W Polsce przypadki ujawnienia pedofilskich przestępstw osób duchownych należą do rzadkości, prokuratorzy zarzuty stawiają niechętnie, a sądy? No cóż,

wyroki skazujące na kary bezwzględnego więzienia policzyć można na palcach jednej ręki. W roku 2013 podliczono, że przez minionych 10 lat za przestępstwa związane z molestowaniem dzieci ukarano w Polsce zaledwie... 27 duchownych. W tym samym dziesięcioleciu Watykan usunął ze stanu kapłańskiego 842 księży-pedofilów, zaś łagodniejsze kary wymierzono 2572 osobnikom w sutannach.

Początkowo mieliśmy różne wizje dotyczące tego, w którą stronę powinniśmy pójść, co film powinien pokazać przede wszystkim: czy chciwość księży, czy ich dążenia do władzy, czy uleganie żądom... Jednak po lekturze najpierw książki Ekke Overbeeka *Lękajcie się! Ofiary pedofilii w polskim kościele mówią*, a zaraz potem relacji i świadectw udostępnionych nam przez fundację Marka Lisińskiego „Nie lękajcie się”, wiedzieliśmy, że *Kler* będzie przede wszystkim dotyczyć problemu pedofilii. I że kaliber tego filmu będzie bardzo poważny. Postanowiliśmy, że w pewnym momencie oddamy głos ofiarom, chociaż zniekształciliśmy ich zeznania na tyle, by nie dało się zidentyfikować konkretnych osób. Pamiętam wieczór, gdy przeczytałem jedną z relacji ofiar księdza pedofila – tę, która prawdziwie mną wstrząsnęła. Patrząc z dzisiejszej perspektywy: to właśnie ona zmieniła koncepcję filmu, a praca nad nim – zmieniła moje życie.

Film fabularny nie jest – z definicji – dokumentem. Jednak u źródeł *Kleru* leży istotny zabieg formalny, decyzja, żeby niemal każde zdarzenie ukazane w filmie miało jakieś odbicie, precedens, punkt odniesienia w rzeczywistości. Te odniesienia są różne; czasem były to informacje medialne, innym razem relacje świadków czy ofiar, kiedy indziej znowu – nasze osobiste doświadczenia... Z całego filmu chyba tylko jedna scena nie znajduje pośredniego lub bezpośredniego odniesienia do rzeczywistości: atak parafian na podejrzanego o pedofilię ks. Kukulę, granego przez Arka

Jakubika. Praktyka jest, niestety, odwrotna, w Polsce parafianie zazwyczaj bronią księży-oprawców, piętnując jednocześnie ofiary. Nierzadko przestępcy w sutannach broni nieni są także przez rodziny ofiar (!).

„Jaka w Polsce jest najwyższa kara za pedofilię? Przeniesienie na inną parafię”. Ten popularny przed laty żart musi brzmieć strasznie i porażająco w uszach ofiar księdza z Tylawy, molestującego dzieci przez 30 lat, chronionego przez abpa Michalika i ostatecznie... przeniesionego do sąsiedniej parafii – wszak otrzymał tylko wyrok w zawieszeniu. Z pewnością cytowany dowcip nie śmieszy ofiar pedofilskich zapędów księdza Mirosława, którego abp Głódź mianował kanonikiem kapituły kolegiackiej w Gdańsku (ksiądz Mirosław został za rozpijanie i molestowanie seksualne 15-letniej dziewczynki skazany na – a jakże – wyrok w zawieszeniu). Takich ofiar są tysiące.

W Polsce *tabu* otacza wszystko, co wiąże się z seksualnością księży. Pozornie problem ten rozwiązany został w XI wieku, kiedy to papież Grzegorz VII zażądał od duchowieństwa życia w celibacie. Okazało się jednak, że postulat bezżenności księży napotkał (i napotyka do dzisiaj) ogromny opór ze strony kleru. Według prof. Baniaka, socjologa religii z UAM w Poznaniu, w 2009 roku 12% polskich księży żyło w stałych związkach z kobietami, natomiast 30% ankietowanych kapłanów przyznało się do przelotnych kontaktów seksualnych. Dawało to łącznie ponad 40-procentową grupę kapłanów niestosujących się do zaleceń celibatu. Ostatnio profesor Baniak zweryfikował swoje dane – ogłosił, że w seksualne relacje z kobietami wchodzi aż 60% katolickich duchownych w Polsce!

Richard Sipe, były benedyktyn, terapeuta duchownych z 30-letnim stażem, ocenił, że odsetek gejów wśród amerykańskich księży wynosi ok. 30%, ale wśród biskupów to już ok. 50%. Dla przypomnienia

warto dodać, że odsetek osób homoseksualnych w społeczeństwie ocenia się na 2-3%.

Jak do powyższych danych odnosi się polski Kościół? Nie odnosi się w ogóle, nie przedstawia żadnych własnych danych, nie prowadzi żadnej ewidencji księży-pedofilów, nie wspiera ofiar. Profesor Wydziału Teologicznego UAM w Poznaniu Józef Baniak został, po ogłoszeniu wyników swoich badań, zmuszony do przeniesienia się na Wydział Nauk Społecznych. Badacze dostali wyraźny sygnał: tych rejonów, dla własnego bezpieczeństwa, nie ruszajcie.

Film miał być zatem próbą spenetrowania obszarów, o których istnieniu wszyscy wiedzą, ale o których zwykło się publicznie nie mówić. Celem podjęcia tematów *tabu* było sprowokowanie widza do myślenia – chociaż istotną część tej „prowokacji” stanowiło odwołanie się do sfery emocjonalnej. Tak rozumiany obraz miał pełnić przede wszystkim funkcję katartyczną, oczyszczającą umysł i emocje widza z negatywnych doświadczeń codzienności.

Zarówno Wojtek, jak i ja uważamy, że człowiek jest najciekawszy wtedy, gdy popełnia błędy, gdy się potyka, kiedy grzeszy. Bohaterowie tego filmu są takimi ludźmi, jak my wszyscy. Różni ich tylko to, że pod szyją noszą koloratki. Na pewnym etapie pracy nad scenariuszem napisaliśmy z Wojtkiem biografie głównych bohaterów w oparciu o przeprowadzone badania w archiwach, rozmowach z byłymi księżmi itd. Niewiele z tych biografii zostało się w filmie, ale chcieliśmy wiedzieć, jakie było dzieciństwo danego księdza, jego młodość... Zrozumieć, dlaczego zachowywał się on tak, a nie inaczej. Wejść głębiej w ich psychikę i spróbować postawić się w ich sytuacji. Z nadzieją, że widz myślący odbierze każdą z tych trzech głównych postaci jako człowieka z krwi i kości. Który podejmuje pewne wybory i płaci za nie pewną cenę. Poświęciliśmy bardzo dużo

czasu na analizę motywacji psychologicznych postaci granych przez Arka Jakubika, Roberta Więckiewicza i Jacka Braciaka.

To jest świadomość bezmiaru zła. Wojtek wprost powiedział, że relacje ofiar i praca nad filmem go przeczłogała. Arek Jakubik musiał wziąć roczny urlop w pracy aktorskiej. On przez rok nie zagrał w żadnym filmie! Musiał odpocząć. Mamy świadomość, że te nasze traumy są niczym w porównaniu z traumami osób, które doświadczyły molestowania seksualnego. Które są ofiarami i do dzisiaj – po 10, 20 czy 30 latach – nie są w stanie sobie tego poukładać. Najstarsza osoba, która zgłosiła się do fundacji „Nie lękajcie się”, to 70-letnia kobieta. I pewnie ci ludzie nigdy sobie swojego życia nie poukładają, nierzadko nie są w stanie pójść do pracy, ponieważ nadają się do regularnej terapii, na którą nie mają pieniędzy. I kółko się zamyka.

Mieliśmy świadomość dokonania swowistego zamachu na zakaz kulturowy, jakim otoczono otwarte mówienie o grzechach polskich duchownych, ale celem łamania tabu była właśnie obrona wartości fundamentalnych dla naszego człowieczeństwa – szacunku dla drugiej osoby, wrażliwości na ludzką krzywdę, otaczania szczególną opieką słabych i bezbronnych. Dlatego też istotnym elementem filmu stał się jasno określony porządek aksjologiczny. Widz nie otrzymuje, rzecz jasna, prostej recepty na życie, przecież w rzeczywistości zło nie zawsze bywa ukarane, a dobro nie zawsze musi triumfować. Jednak w naszym filmie zło pozostanie złem i będzie nazywane złem, bez względu na to, kto się go dopuści.

Nasz radykalny sprzeciw budziło zdezerowanie trzech wartości – wiary, nadziei i miłości – które Kościół ma na sztandarach, z gehenną gwałconych dzieci. Mechanizm postępowania z księżmi, którzy dokonywali tych czynów: ukrywanie ich, przenoszenie z parafii na parafię, wywożenie z Polski na Ukrainę czy Dominikanę

– jest szyderstwem z ofiar. Opisuując taki świat, nie można iść na kompromisy, to musi być albo czarne, albo białe. Nie lubię budowania dychotomicznego obrazu świata, ale jeśli mamy do czynienia z taką zbrodnią, to sprawę trzeba postawić bardzo jasno.

Scena, która dla wielu jest najmocniejszą w filmie, to scena, w której przed kurialną komisją pojawia się mężczyzna, ofiara pedofilii w Kościele. To scena, w której jednostka staje wobec instytucji, zderza się z nią. Ponieważ film jest o Kościele, to tę instytucję reprezentuje Kościół. Zderza się z nią i zostaje przez nią zmiażdżony również filmowy ks. Kukula.

Zgoda, film podejmuje tematy poważne, straszne: problem pedofilii, zarabianie na śmierci, bezwzględne żerowanie na ludzkiej religijności; ale jednocześnie odwołuje się do tych emocji i uczuć, które w każdym człowieku są piękne: pragnienia znalezienia miłości, dążenia do osiągnięcia szczęścia, gotowości poświęcenia się dla drugiego człowieka.

Na koniec pozwolę sobie na złożenie zastrzeżenia generalnego, wielokrotnie podkreślanego w wywiadach: celem naszego filmu nie było w żadnym wypadku podejmowanie dyskusji na temat wiary, czy krytyka osób żarliwie wierzących. Wiarę uznajemy za jedną z najbardziej intymnych sfer każdego człowieka. Konstytucja Rzeczypospolitej daje nam prawo do milczenia w kwestiach światopoglądowych i twórcy filmu skwapliwie z tego prawa zamierzają korzystać (Art. 53 ust. 7: *Nikt nie może być obowiązany przez organy władzy publicznej do ujawnienia swojego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania*). Wolno nam jednak – i to prawo zamierzamy egzekwować z całą stanowczością – mówić o ludzkich działaniach i postawach budzących nasz fundamentalny sprzeciw, tak etycznej, jak i estetycznej natury. □

KAZIMIERZ PASENKIEWICZ

Wspomnienia (odcinek 5). Są tacy ludzie

Gatunek homo sapiens – ze względu na swe własności anatomiczne i fizjologiczne – jest zaprogramowany dokładnie. Między egzemplarzami gatunku brak istotnych różnic. Natomiast różnice intelektualne i etyczne między nimi są znaczne. Skala inteligencji rozciąga się od kretyna do geniusza. Skala wartości etycznych – od nikczemnika do świętego.

Ludzi zdolnych do poświęceń, wielkodusznych, ofiarnych, życzliwych – spotyka się czasem.

Pragnę opowiedzieć o tych, którym zawdzięczam życie; o tych, którzy przywracają wiarę w człowieka.

W czerwcu 1920 r. wojska polskie – po wycofaniu się z Kijowa – usiłowały opóźnić ofensywę wojsk radzieckich, dysponujących przeważającą siłą i dużymi masami kawalerii.

Pułki pierwszej dywizji legionowej przedostawały się na tyły armii radzieckich, dezorganizując je i wymuszając przegrupowania. Brałem udział w takich wypadach. Na jeden z nich jechaliśmy pociągiem na południe, wzdłuż linii frontu. Późnym wieczorem załadowaliśmy się do pociągu na stacji Bielokorowiczi, koło Sarn. W wagonie było ciemno i gorąco. W tym czasie poznałem już dobrze swoich towarzyszy i nauczyłem się ich cenić. Byli to chłopcy dzielni, solidarni, po męsku brutalni i zuchwali. Nie znosili w wojsku kobiet – prócz siostr i lekarek; te szanowali. Kobiety na męskich funkcjach, w spodniach lub konno, witane były okrzykami „oddaj majtki”. Nie lubili żandarmów; sanitariuszy nazywali po-błażliwie lapiduchami.

Stuk kół i zmęczenie nastroiły mnie sentymalnie. Pod wpływem tego nastroju – możliwe, że to było przeczucie (czasem się z tym liczę) – zwróciłem się do sąsiada, rosyjskiego Białorusina, proponując, abyśmy – w przypadku zranienia jednego z nas na tyłach przeciwnika – pomogli sobie.

O świcie wysiedliśmy z wagonów i po dwugodzinnym marszu ujrzelśmy na prawo od drogi dużą wieś. Rozsypaliśmy się w tyralierę i szliśmy do niej przez pole. Przed zabudowania wsi wysypali się czerwoni i długim szeregiem odchodzili w bok, gęsto strzelając. W odległości 80 metrów od tyraliery czerwonych upadłem; kula rykoszetem lub ścięta pogruchotała mi kości goleniowe prawej nogi, nie uszkadzając arterii. Białorusin, który zgodnie z umową szedł obok mnie, ukląkł, aby mi pomóc; razem z nim zatrzymała się cała tyraliera. Rosjanie odeszli, wieś zajął nasz batalion. Przybyły lekarz rozciął spodnie i założył opatrunek. Ułożono mnie na wozie z sianem. Chłop woźnica i młody jeniec rosyjski towarzyszyli mi; kilkunastu żołnierzy szło obok.

Nastał wieczór. Batalion, a razem z nim moja asysta, zniknęli w mroku lipcowej nocy. Pozostał woźnica i jeniec. Jechałem majacząc. Wydawało mi się, że płynę łodzią i fale są wysokie. Co jakiś czas przytomniałem, widziałem gwiazdy i ciemne kępy przydrożnych drzew. Ciszę nocy przerywał tylko skrzyp kół i parskanie konia. Woźnica i jeniec szli milcząc przy wozie. Coraz rzadziej odzykiwałem przytomność. Prawdopodobnie wpływ krwi po-działał kojąco, uśmierzając ból.

Rano przybyliśmy do Rokitna (druga stacja przed Sarnami). W pobliżu stacji, w pałacyku, mieścił się szpital polowy. Woźnica i jeniec zniknęli; nie widziałem już ich. Gdy niesiono mnie do szpitala zauważyłem, że świeciło słońce. Przed pałacikiem był piękny gazon.

Operacja była bardzo bolesna. Trzeba było po 20 godzinach odrywać od podziurawionej nogi przyschnięte opatrunki. W tych czasach stosowano powszechnie torturę rannych – jodynowanie. Nigdy chyba w życiu nie przeżyłem tyle bólu, co wtedy.

Rannych zwożono bez przerwy. Lekarze i sanitariusze pracowali ponad siły. Mimo to, na moje usilne prośby, zanieśli mnie na noszach do ogrodu. Od kilku lat marzyłem o słońcu, ciszy i pięknym poranku. Poczułem się lepiej. Był to mój ostatni kontakt z przyrodą przed długim szeregiem szpitalnych miesięcy.

Sale szpitalne pełne były jęków, zwłaszcza w nocy.. Przeważali ranni w głowę w walkach z kawalerią. Polacy i Rosjanie umierali w malinie wykrzykując hasła lub komendy bojowe, echa przebytych bitew. Na trzeci dzień szpital ewakuowano; mówiono, że do Wilna; byłoby to bardzo ryzykowne. Przy tej ewakuacji straciłem ostatnią więź z przeszłością: hełm i buty. Zostały one prawdopodobnie na śmietniku w Rokitnie.

Doręczono mi kopertę z zaświadczeniem dowódcy kompanii, że zostałem ranny jako szeregowiec 1 pułku piechoty legionowej, ale byłem oficerem w armii rosyjskiej. Dowódca prosi więc o traktowanie mnie jak oficera.

Zaświadczenie to zgubiło się gdzieś w wozie i zupełnie o nim zapomniałem. Widocznie chłop lub jeniec znalazł je i dostarczył do szpitala. Oczywiście nie okazywałem go, ale do dziś zachowałem jako pamiątkę tej podróży i moich dwóch konwojentów.

Pociąg sanitarny dojechał tylko do Baranowicz. Nie mógł jechać do Wilna, gdyż tam byli już czerwoni; trzeba było zmienić kierunek na zachodni. W Baranowiczach przeżyłem sceny rodzącej się paniki ewakuacyjnej. Na wszystkich salach dobrze mi znanej z poprzednich podróży stacji leżeli pokotem na podłodze lub na noszach ranni. Wynoszono ich stopniowo do pociągów. Ciężej rannych brano na stół operacyjny. Pozostali błagali, aby nie zapomniano o nich. Wiedzieli, że oddziały konne Gaja Chana były blisko; ranni bali się ich panicznie.

Rany - zwłaszcza ciężkie – zmieniają postawę i psychikę żołnierza. Nadmierną aktywność i dużą sprawność zastępuje bierność i bezradność. Powoduje to niepokój i podniecenie.

Na każdego z nielicznych lekarzy spadało wielu rannych potrzebujących natchmiastowej pomocy. W tej wojnie lekarzami frontowymi byli najczęściej studenci starszych lat medycyny. Lekarz, który mnie opatrywał, był prawdopodobnie także studentem medycyny. Nie rozwijając nałożonych w Rokitnie bandaży włożył nogę do szyny przykrytej kawałkiem płótna i unieruchomił ją. Nie miał waty ani ligniny. Kości były zgruchotane; skutki można było przewidzieć.

Strach i napięte oczekiwanie panujące na Sali stały się prawie wyczuwalne. Coraz większy niepokój budziły odchodzące pociągi. Natomiast podziwu godna była nieustanna opieka i pomoc, którą bez wytchnienia nieśli rannym lekarze i sanitariusze. Zarówno oni, jak kolejarze, mieli powody do trwogi i niepokoju; jednak potrafili zapanować nad nimi. Ich spokój budził zaufanie i udzielał się rannym. Ewakuacja odbywała się bez zakłóceń i paniki. Pośilków nie dawano; zresztą nikt ich się nie domagał. Wody było pod dostatkiem. Jestem pewien, że wszyscy ranni i cały personel zostali szczęśliwie wywiezieni.

Już o zmroku załadowano mnie do jednego z ostatnich pociągów. Sale na dworcu opustoszały. W towarowym wagonie było ośmiu rannych. Był z nami sanitariusz.

Jednym z rannych był młody Rosjanin, maszynista kolejowy. Był ciężko poparzony przy wybuchu. Umierał. Przy nim siedziała jego młoda żona. Co jakiś czas wkładała mu do ust kawałki pomarańczy. Przez całą noc cicho rozmawiali. Maszynista cierpiał bardzo. O świcie zmarł. Żona złamana rozpaczą siedziała przy nim nieruchoma i cicho – nie chcąc nas obudzić – łkała.

Na tak zwanym teatrze wojny rozgrywały się krwawe dramaty, ale tragedie wojny, najbardziej okrutne i beznadziejne, odgrywały się w domach rodzinnych walczących.

W Berezie Kartuskiej wyniesiono maszynistę. Pociąg powoli zdążał do Brześcia. Gdzieś za nim olbrzymim łukiem front przesuwiał się na Zachód.

Gdy byłem jeszcze na wpół przytomny, zadawałem sobie pytanie: dlaczego moi konwojenci, jeniec i chłop, nie wyrzucili mnie do przydrożnego rowu? Dlaczego przez całą noc szli przy wozie dziesiątki kilometrów do polskiego polowego szpitala w Rokitnie? Obcy człowiek z wrogiego kraju, bezbronny, a narażający na tyle trudu i niebezpieczeństw. Czy nie jest tak, że wojny i katastrofy wyzwalają w ludziach częściej nadludzka ofiarność i bohaterstwo niż egoizm, panikę i nikczemność?

Gogol – w powieści *Straszliwa zemsta* napisał, że torturą jest pragnąć całym jestwem zemsty i nie móc jej wykonać. Myślę, że także jest męką żywić przez długie lata uczucie wdzięczności i nie móc jej okazać ani wyrazić.

Leżąc w Baranowiczach na noszach w poczekalni przypomniałem sobie godzinny nocnego czekania, gdy jadąc na Litwę w 1911 roku mieliśmy tu drugą w podróży nocną przesiadkę. Czytałem wtedy niesamowitą powieść Wellsa *Wojna światów*.

Była to fikcyjna wojna fikcyjnych istot. Teraz była to wojna realna. Ale ten sam był nastrój wielkiego zagrożenia.

Na wspomnienia nałożyły się także inne obrazy. Jeden z nich emocjonalnie podobny był do naszej ewakuacji. W tym roku cały świat przeżywał katastrofę Tytanika. Z jej opisów najgłębiej przeniknął do mojego umysłu obraz orkiestry okrętowej, grającej na pokładzie tonącego statku, nim zalały go fale. Muzyka ta była jednym z najbardziej przejmujących hymnów na chwałę człowieka. Zachowany w pamięci chronił mnie przed utratą godności w obliczu śmierci.

Czy można wytrwanie na posterunku nazwać czynem bohaterskim? Chyba nie. Równie wielkie jak czyn bohaterski, nie jest nim.

Jako przykład dzielności prof. Kotarbiński na swych zajęciach podawał przygodę Hansena. W czasie dalekiej wycieczki Hansen ujrzał, że ich połączone wiosłem kajaki odpłynęły od kry, na której przebywał z towarzyszem. Skoczył jak stał w futrach do morza, dopłynął do kajaków i dopchał je do kry. W ciągu sekundy wybrał jedyną, właściwą drogę do uratowania życia. Na krę wrócił zdrętwiały.

Czyny i śmierć bohaterską żołnierzy opisuje Wańkowicz w reportażach z walk pod Monte Cassino. Są one niezwykle, nadludzkie.

Jako bohaterka zmarła nauczycielka Wawrzyńska, śmiertelnie poparzona przy ratowaniu dzieci.

Bohaterstwo to błyskawiczne zdecydowanie się w walce o najwyższe wartości; na czyn, w którym stawka jest własne życie. Bohaterstwo to zwycięstwo nad śmiertelną trwogą i paniką. Życie i śmierć Hansena były bohaterskie. Tłumy, które wzdłuż torów w ponurym milczeniu oczekiwały na przyjazd pociągu z jego zwłokami, oddały hołd jego wielkości.

A wielkość to ofiarność, wytrwanie po kres życia, bohaterstwo. □

DANUTA STOLAREK

KATARZYNA WIELKA – SEMIRAMIDA, CZY MESSALINA PÓŁNOCY? cz. 1

Jest jedyną kobietą w historii Rosji, którą obdarzono zaszczytnym mianem Wielkiej. Tytuł ten przyznano jeszcze tylko Piotrowi I. Żaden inny car nie dostąpił tej nobilitacji.

To bohaterka rozlicznych publikacji, zarówno w literaturze rosyjskiej, jak i światowej. Nie tylko naukowej. Sensacyjno-burleskowej także. Jak twierdzą naukowcy, mimo, że była Niemką, pozostała najbardziej rosyjską carycą.

Jak każda rosyjska tradycja XVIII wieku, Katarzyna znalazła się na tronie trochę przypadkowo, jak i skutkiem przewrotu pałacowego. Władzę zdobyła dzięki poparciu prawdziwie realnych sił tamtych czasów: gwardii, dygnitarzy dworskich i faworytów.

Druga połowa XVIII wieku to okres przewrotów pałacowych. Historycy rosyjscy używają nawet pogardliwego określenia: „okres babskich rządów”. Czasy trudne, niebezpieczne, ale to właśnie wtedy na rosyjskim tronie zasiadała najbardziej kontrowersyjna kobieta. I nieźle sobie radziła.

Oceny tej postaci są bardzo sprzeczne, zarówno teraz jak i w przeszłości.

Jak oceniali ją współcześni?

Maria Teresa, cesarzowa Austrii (jej rówieśnica) uważała ją za najbardziej rozpustną panującą, za „nimfomańską królobójczynię”. Wolter widział w niej najbardziej oświeconą monarchinię XVIII wieku. Rosjanie nadali jej tytuł Wielkiej, którego w odróżnieniu od Piotra I nie przyjęła. O tytule dla niej zadecydowała historia. Oświecona despotka została ulubienicą liberalnych filozofów swej epoki. Rosjanin

Piotr I chciał z Rosjan zrobić Niemców. Katarzyna Wielka z mieszkańców Rosji uczyniła Rosjan. Przywróciła im godność i dumę z ich rosyjskości. Historyk Kluczewski stwierdził: Piotr I dał Rosjanom byt, Katarzyna duszę. Całe życie starannie budowała swoją legendę Wielkiej.

Urodziła się 21 kwietnia 1729 roku w Szczecinie jako potomkini zubożałych rodów książęcych. Ze strony matki – Joanny Elżbiety Holstein-Gottorp i ojca – Christiana Augusta von Anhalt Zerbsta. Książę Christian August był o 27 lat starszy od swej żony Joanny Elżbiety. Jej matka była siostrą niedoszłego męża carowej Elżbiety, Karola Augusta Holstein-Gottorpa.

Rodzice naszej bohaterki stanowili pod każdym względem drastyczne przeciwieństwo.

Ojciec pochłonięty służbą, nieoczekiwanie (dzięki protekcji carowej Elżbiety) w 1742 r. otrzymał tytuł feldmarszałka i komendanta twierdzy Szczecin. Rodzina mogła się przeprowadzić do zamku szczecińskiego. Ojciec rzadko widywał córkę, choć bardzo ją kochał.

Matka, żywo zaangażowana w intrygi życia salonowego, niewiele uwagi poświęcała wychowaniu córki. Los dziecka powierzyła guwernantom, licznym nauczycielom tańca i muzyki – mimo całkowitego braku słuchu muzycznego dziewczynki. Wychowania dziecka dopełniali nauczyciele manier towarzyskich i duchowni.

Rodzice nazywali przyszłą carową pieszczotliwie „Fietchen”, czyli Figunią. Dzięki mądrości guwernantki panny Cardel, dziewczynka czytała nie tylko typowe

dla panienek tamtego okresu francuskie romanse. Poznała także twórczość Moliere’a, Corneille’a, Racine’a, La Fontaine’a. Mimo wielkiego przywiązania do guwernantki nie zaprosiła jej do Petersburga, gdy została wielką księżną, a później carycą.

Ambicją matki było jak najwcześniej, oficjalne zaprezentowanie córki „na salonach”. Już od dziesiątego roku życia w towarzystwie matki uczestniczyła w niezliczonych balach, maskaradach, bankietach – nie tylko w rodzinnym Szczecinie, ale u wielu krewnych w całych Niemczech. Nic nie zapowiadało, że w przyszłości stanie się główną aktorką sceny politycznej imperium rosyjskiego. Ówczesne Niemcy były uważane za „biuro matrymonialne Europy”. Sytuacji sprzyjało istnienie wielu księstw niemieckich, a co za tym idzie – wielu bardzo ambitnych księżniczek z „dobrymi rodowodami”. Fryderyk II miał opinię naczelnego swata Europy. Jego dwór złośliwi nazywali „stawem ze złotymi rybkami”.

Elżbieta zdawała sobie sprawę, że zagarnęła tron nielegalnie. Postanowiła ustanowić swym następcą siostrzeńca – wnuka Piotra I, Piotra Ulricha, syna siostry Anny i Karola Fryderyka Holsteina. Był on przygotowywany do roli następcy króla Szwecji. W wyborze narzeczonej dla niego oczywiście aktywnie uczestniczył Fryderyk II. Wybór ułatwiały koneksje rodzinne jej matki. W styczniu 1744 roku przyszła caryca ruszyła ku swemu przeznaczeniu.

Shokujący był stan jej posagu. Jej garderoba była bardzo skromna, wręcz uboga. Składała się z dwóch sukienek, dwunastu

koszul i tylu samo pończoch. Nie miała w swoim wianie nawet bielizny pościelowej, którą otrzymywała nawet prosta chłopka. Podobnie przedstawiał się stan garderoby matki przyszłej carycy.

Ojciec przyszłej władczyni nie otrzymał zaproszenia do Rosji. Urażony w swej dumie, ograniczył się jedynie do odprowadzenia córki i żony do Berlina. Wtedy po raz ostatni przyszła władczyni imperium carów widziała swego ojca.

Fryderyk II wydał bal dla obu podróżniczek i wyasygnował niewielką kwotę na koszty podróży (słynął ze skąpstwa). Przyszła caryca wystąpiła w sukni pożyczonej od siostry Fryderyka II. „Swat Europy” mógł czuć się spokojny o swoje wpływy w Rosji.

Matka i córka pod przybranym nazwiskiem (hrabina von Reinbeck z córką) wyruszyła w długą podróż do Petersburga. Nad Newą pojawiły się dopiero na początku lutego, witane salwami armatnimi z Twierdzy Pietropawłowskiej. Po kilku dniach wypoczynku wyruszyły do Moskwy na spotkanie z carową Jelizawietą Pietrowną. Już w podróży Katarzyna rozpoczęła forsowną naukę języka rosyjskiego.

Przyszła caryca rozpoczęła intensywne przygotowania do przejścia na prawosławie. Na chrzcie 28 czerwca 1744 roku otrzymała imię Katarzyna (po matce Jelizawie Pietrowny), patronimicum Aleksiejewna, a to dlatego, że ojcem chrzestnym był Aleksy Razumowski – faworyt carycy Jelizawiey Pietrowny.



Dzień później odbyły się zaręczyny Katarzyny z Piotrem. Dodajmy, że wcześniej obydwójce byli luteranami.

Ślub szesnastoletniej Katarzyny i siedemnastoletniego Piotra odbył się 28 czerwca 1745 roku. Pomimo pokrewieństwa trzeciego stopnia cerkiew nie wyraziła sprzeciwu.

Fryderykowi II zależało na odzyskaniu wpływów na dworze rosyjskim. W tym celu należało usunąć antypruskiego kanclerza Bestużewa. Intrygę postanowiła przeprowadzić matka Katarzyny. Uczyniła to wyjątkowo nieudolnie. Przewodząc aktywne życie na petersburskim dworze, nawiązała burzliwy romans, dopuściła się intryg politycznych. Czyniła to tak nieumiejętnie, że przejęto jej korespondencję. Skandal rozszerzał się. Kariera matki i córki wisiała na włosku. Carowa Jelizawieta nie znalazła powodu, by uwierzyć w winę Katarzyny, natomiast wykorzystwała okazję, by zaraz po ślubie odprawić jej matkę do Niemiec. Katarzyna nigdy więcej nie ujrzała matki. Aż do śmierci carowej Jelizawiety korespondencja Katarzyny (nawet listy do rodziców) objęta była kontrolą Kolegium Spraw Zagranicznych. Listy do rodziców redagowało kolegium, mogła je tylko podpisać. Kiedy zmarł jej ojciec, zabroniono jej płakać po nim „przecież nie był królem”. Później jako dowód szczególnej łaski uzyskała od carycy prawo do sześciotygodniowej żałoby.

Życie osobiste przyszłej carycy również poddano kontroli. Sprawowali ją ochmistrzyni Czołgokowa i książę Repin. Jak pisała w swoich pamiętnikach: „... wiodę żywot od którego dziesięciu innych by oszalało, a dwudziestu umarłoby ze zmartwienia”. Sympatię do Katarzyny ze strony dworzan traktowano jako zdradę stanu, karano więzieniem lub zesłaniem. Później sama Katarzyna osobiście będzie kontrolować korespondencję swego dorosłego syna Pawła i otoczy go siatką szpiegów donoszących o nim i życiu jego rodziny.

Ślub odbył się w Moskwie z wielkim przepychem. Nad przygotowaniami – od fryzury poprzez kreacje, biżuterię aż po samą ceremonię ślubną czuwała osobiście sama carowa. Zadbala o każdy szczegół, by ceremonia była jak najbardziej okazała.

Katarzyna urzekła wszystkich swoim wyglądem. Panna młoda napisze później w pamiętnikach, że carska korona podobała jej się bardziej niż narzeczony. Małżeństwo od początku skazane było na porażkę. Tę parę młodych ludzi różniło wszystko, nie łączyło nic.

Katarzyna gorliwie kontynuowała naukę języka rosyjskiego. Wytrwale zgłębiała tajemnice prawosławia, zapoznawała się z historią Rosji, studiowała dokumentację historyczną. Wiele uwagi poświęciła poznaniu rzeczywistości społecznej Rosji, jej tradycji i ekonomii. Starła się robić wszystko, co możliwe, by zintegrować się ze swoją nową ojczyzną. Piotr źle mówił po francusku, rosyjskiego nigdy się nie nauczył. Każdym gestem demonstrował swoją nienawiść i pogardę do wszystkiego, co rosyjskie. Fryderyka II nazywał „swoim panem”, zachowywał się jak jego wasal. Mawiał: „Wola Fryderyka jest dla mnie wolą Boga”. W sypialni Piotra nad jego łóżkiem wisiał portret Fryderyka II, do którego podobno się modlił.

Gdy nadeszła noc poślubna Piotr najpierw długo pił z lokajami, potem zmusił Katarzynę do zabawy drewnianymi żołnierzykami. Demonstracyjnie okazywał Katarzynie nie tylko lekceważenie, ale nawet pogardę. Nie interesował się ani żoną, ani państwem, którym miał rządzić. Na oficjalnych przyjęciach pojawiał się ze swoją kochanką, Jelizawietą Woroncową, kobietą szpetną i zepsutą moralnie. Była zezowata, garbata, miała krótszą lewą nogę. Jej dumą był nieproporcjonalnie wielki biust. Była także ordynarna, wulgarna, piła wódkę niczym żołdak i niczym żołdak kleła okropnie.

Ówczesny ambasador Francji w Rosji pisał o J. Woroncowej: „... była niemądra,

a co się tyczy jej powierzchowności, to trudno sobie wyobrazić kobietę szpetniejszą od niej, przypominała służącą w zajędzie...”. Piotr publicznie deklarował, że ożeni się z Woroncową, uczyni z niej carową, a Katarzynę odeśle do Niemiec albo do klasztoru.

Syn Katarzyny i Piotra urodził się dopiero w dziewiątym roku małżeństwa.

Oprócz historyków dziewiętnastego stulecia o Piotrze III bardzo negatywną opinię pozostawił Solżenicyn.

Tak zwany „mały dwór” (Katarzyny i Piotra, pary wielkoksiążęcej) znajdował się w Oranienbaumie. Osamotniona Katarzyna była w poniżającej sytuacji. Główną i jedyną rolę, jaką wyznaczyła jej carowa, była rola „inkubatora” dla przyszłego następcy tronu. Carowa oskarżała właśnie ją o przedłużający się brak potomka.

Nadmiar wolnego czasu wielka księżna poświęcała na lekturę. Czytała literaturę grecką i rzymską, studiowała dzieła francuskich encyklopedystów, korespondowała z nimi. Bogate życie osobiste, jakie wówczas prowadziła, stało się w późniejszych latach nie lada atutem.

Jej panowanie będzie nazywane „rozkwitem faworyzmu”, ale także „złotym wiekiem” historii Rosji. Do takiego życia popchnęła ją nie tylko rozwiązała atmosfera dworu Jelizawiety Pietrowny. Swoje zrobiła również samotność w tym teatrze osobliwości, jakim był dwór pettersburski. Katarzyna swoje życie na

wielkoksiążęcym dworze szeroko opisała w swoich pamiętnikach.

Przyszła „Semiramida północy” usilnie pracowała nad sobą. Była jakże inna od rozbawionej i zajętej intrygami dworskimi Jelizawiey. Podejmowała dyskusje z dyplomatami, dworskimi dygnitarzami, za-
skarbiła sobie ich przychyłność. Demon-
stracyjnie okazywała swój szacunek do

prawosławia. Choć była coraz bardziej zafascynowana ideami Oświecenia, wciąż doskonaliła się w roli przykładnej wyznawczyni prawosławia. Potrafiła znaleźć czas na studiowanie dzieł Woltera, Monteskiusza, Diderota, Tacyta. Dzieła Szekspira czytała w przekładzie francuskim. Poznała także twórczość Moliera i innych znaczących twórców.

Życie osobiste młodej pary znalazło się pod obser-



wacją nie tylko carowej, ale i całego dworu. Rosło zaniepokojenie brakiem wielkoksiążęcego potomka. Sytuacja dojrzała do tego, że dokonano swoistego sprawdzianu potencji Piotra. Caryca Jelizawieyta przydzieliła do towarzystwa wielkiej księżnej swoją zaufaną ochmistrżynię. Katarzyna nienawidziła jej całym sercem. Ochmistrżyni dała bowiem wielkiej księżnej do zrozumienia (zgodnie z zapisem w pamiętniku Katarzyny), że carowej jest wszystko jedno, kto będzie ojcem dziecka, byleby następca tronu urodził się jak najszybciej.

Pierwszym kochankiem Katarzyny (o którym wiemy) został urodziwy Sergiej Sałtykow.

Małżeństwo Katarzyny i Piotra zostało skonsumowane dopiero po pięciu latach. Nad towarzystwo młodej żony Piotr przedkładał J. Woroncowa i holsztyńskich żołnierzy. Repertuar rozrywek przyszłego cara budził obrzydzenie całego dworu. Przykładem była egzekucja szczura, oskarżonego o „wielkie” przewinienie (zjadł serowego żołnierzyka). Piotr szubienicę dla nieszczęśnika kazał ustawić w sypialni Katarzyny.

Zachowywał się jak człowiek niezrównoważony psychicznie. Wiele czasu spędzał ze swą miniaturową armią sprowadzoną z Holsztynu, organizując parady i manewry na pruską modłę.

Coraz częściej drażnił Katarzynę, która nazywała go potworem. Był czas, gdy Piotr zafascynował się psami. Mimo protestów żony, sprowadził do sypialni dziecięć spanieli. Tam tresował psy, urządzając wyimaginowane polowanie. Katarzyna nie lubiła muzyki, więc często rzępoliła na skrzypcach, doprowadzając żonę do bólu głowy. Dworzanie też cierpieli, przymuszani do wysłuchania jego popisów muzycznych.

Piotr zawsze roztaczał wokół siebie woń psiarni i karczmy. Wrażliwą Katarzynę przyprawiało to o mdłości. Dręczył żonę nie pozwalając jej czytać, wyrывał jej książkę z rąk. Zmuszał ją także do zabawy drewnianymi żołnierzami, oraz tymi, które sam ulepił z przeżutego chleba. Kolekcja figurek wciąż rosła.

Było przyjęte, że tak zwany „mały dwór” musiał uczestniczyć w życiu wielkiego dworu, co wywoływało zawsze stres carowej, ponieważ nigdy nie mogła przewidzieć wyskoków Piotra. Nawet podczas uroczystych obrzędów cerkiewnych pokazywał język sprawującemu liturgię duchownemu. Nieprzystojnie komentował nabożeństwo, wymieniał głośne uwagi z holsztyńskimi żołnierzami.

Był nie tylko infantylny, ale i najmniej wykształcony spośród wszystkich carów. Cały dwór uważał go za obłąkanego.

Jeśli chodzi o życie intymne Katarzyny, to jej romans z Sałtykowem trwał do roku 1754, czyli do narodzin syna. Katarzyna spełniła swoją rolę. Jej los przestał interesować carową Jelizawietę i dwór. Tuż po narodzinach carowa zabrała noworodka do swoich apartamentów. Katarzynę, po porodzie, we krwi, z wysoką gorączką, pozostawiono w brudnych prześcieradłach bez opieki. Gdyby nie pomoc służącej, być może nie przeżyłaby okresu połogu. Od carowej w ramach rekompensaty otrzymała bardzo skromną biżuterię, jaką wedle zwyczaju dawano odprawianym służącym. Do biżuterii dodano sto tysięcy rubli nagrody. Kiedy Piotr wywołał awanturę, że nie dostał żadnej nagrody, carowa pożyczyła od Katarzyny owe sto tysięcy rubli i podarowała Piotrowi. Pożyczki nigdy nie zwróciła.

Stolica świętowała narodziny carewiczka. Całe miasto huczało od dźwięków cerkiewnych dzwonów i trzystu wystrzałów armatnich. Katarzyna była całkiem osamotniona. Carowa, nie pytając matki o zdanie, sama nadała imię chłopcu. Dziecko należało do Imperium. Katarzyna się nie liczyła. Jelizawieta wydawała niekończące się bale, maskarady. Imperium świętowało przedłużenie dynastii. Aby podkreślić, że rola wielkiej księżnej została wypełniona, para wielkoksiażęca wkrótce musiała wrócić do swoich apartamentów w pałacu.

Na dworze natychmiast pojawiły się plotki, że ojcem następcy tronu jest Sergiej Sałtykow. Aby uciszyć wszelkie komentarze, Sałtykowa uznano za personę non grata. Odprawiono go na placówkę dyplomatyczną do Szwecji z misją powiadomienia króla Szwecji o narodzinach następcy tronu. Sama Katarzyna podtrzymywała tę plotkę w pamiętnikach.

Kiedy postanowiła przekazać tron wnukowi, Jelizawieta uczyniła to z możliwie

wyraźnym pominięciem nielubianego syna. Na wszelkie sposoby deprecjonowała jego osobowość. Caryca Jelizawie ta rzadko zgadzała się na spotkania Katarzyny z synem. Postanowiła sama decydować o przyszłości następcy tronu.

Chłód między matką, a synem narastał, aż w późniejszych latach przekształcił się w jawną wrogość.

Pozostawiona sama sobie Katarzyna próbuje zaskarbić sobie życzliwość i sympatię dostojników dworskich i ich rodzin. Cierpliwie wysłuchiwała ich zwierzeń, pamiętała imiona ich dzieci, krewnych, a nawet psów.

W czerwcu 1755 roku, na jednym z przyjęć dwudziestosześcioletnia Katarzyna poznała sekretarza ambasadora Anglii. Nazywał się Stanisław Poniatowski. Miał dwadzieścia dwa lata. Był starannie wykształcony, wiele podróżował po Europie. Romantyczny z natury, także zafascynowany ideami Oświecenia, okazał się atrakcyjnym rozmówcą. Szczerze zakochał się w Katarzynie. W nawiązaniu romansu skutecznym pośrednikiem był Lew Naryszkin. O tym romansie wiedział jej mąż i nie miał nic przeciw temu. Co więcej, często późną nocą urządzał biesiady w apartamentach Katarzyny, na których pojawiał się w towarzystwie swojej faworyty, J. Woroncowej i zapraszał S. Poniatowskiego. Z romansu Poniatowskiego z Katarzyną narodziła się córka Anna, zmarła w 1759 roku. Romans trwał do lipca roku 1758. Poniatowski został odprawiony z Petersburga

Poniatowski po wyjeździe starał się wznowić dawne relacje, nalegał na ślub. Napotkał na zdecydowaną odmowę. Dla Katarzyny powrót Poniatowskiego do Petersburga był niebezpieczny. Dalsze ich kontakty będą miały charakter wyłącznie

polityczny. Nagrodą za romans była korona Polski. Spotkali się dopiero po dwudziestu ośmiu latach w Kaniowie. Poniatowski przeżył szok. Pamiętał młodą, szczupłą dziewczynę, a ujrzał otyłą, mocno postarzałą kobietę. W tym spotkaniu pokładał wiele nadziei – osobistych i politycznych. Można przypuszczać, że jego uczucia nie wygasły. Zamiast osobistego, intymnego spotkania został przyjęty w obecności jednego z kolejnych faworytów carycy – Mamonowa. Katarzyna wysłuchując

skarg Poniatowskiego zachowała władcze spojrzenie i chłodną obojętność. Stwierdziła, że bezsensowne jest rozgrzebywanie starych popiołów. Zimny niemiecki rozsądek wziął górę nad młodzieńczym sentymentalizmem.

Po trzecim rozbiezce Polski Katarzyna zabrała jego tron i poleciła przerobić na wykwintny sedes. Ironia losu sprawiła, że na owym sedesie dotknął carycę śmiertelny atak apopleksji. Łupem Katarzyny padły także cenne zabytki. Były król Polski został internowany w Grodnie. Przebywał pod strażą w nędznych warunkach. Caryca swoich kolejnych faworytów nagradzała przejętym z Polski Orderem Orła Białego za usługi w sypialni. Dopiero jej syn Paweł po wstąpieniu na tron przeniósł Poniatowskiego ze skromnego pałacyku w Grodnie do Petersburga, zapewnił godziwe warunki życia. Dokonał rehabilitacji Poniatowskiego, zaprosił na swoją koronację. Uwolnił także 12 tysięcy polskich jeńców, w tym Tadeusza Kościuszkę. Obdarował Kościuszkę paradną szablą, a gdy ten odmówił służby nowemu carowi, sfinansował bohaterowi spod Racławic wyjazd do Ameryki.



W roku 1760 Katarzyna poznała o sześć lat starszego Grigorija Orłowa, który eskortował do Rosji wziętego do niewoli adiutanta Fryderyka II, hrabiego Kurta von Schwerina. Z hrabią Schwerinem prędko zaprzyjaźnił się Piotr. Pod koniec roku pomiędzy Katarzyną a Grigoriem Orłowem nawiązał się romans. Ambasador francuski pisał o Orłowie, że był „bardzo przystojny i bardzo głupi”. G. Orłow, podobnie jak jego czterej bracia cieszył się wielką popularnością wśród oficerów gwardii. Miał wielkie poczucie humoru, lubił życie towarzyskie, wręcz hulaszce. Dla Katarzyny znajomość ta była bardzo cenna. Działająca planowo i perspektywicznie osiągnęła swój cel: wsparcie gwardii (podobnie jak jej poprzedniczkę) wyniosło ją na rosyjski tron.

Ze związku z Orłowem w roku 1762 urodził się syn Aleksy, któremu nadano nazwisko Bobryński. Syn był przedmiotem wielu zgryzot w przyszłości. Mimo rozległych koneksji nie zrobił kariery, prowadził hulaszce życie hazardzisty, matka notorycznie spłacała jego długi.

W dzień Bożego Narodzenia 1761 roku zmarła carowa Jelizawieta. Katarzyna ukrywając ciężą gorliwie uczestniczyła we wszystkich uroczystościach pogrzebowych, które trwały niemal miesiąc. Piotr, bardzo często pijany, mimo swoich trzydziestu czterech lat, swawolił jak błazen, gorsząc dworzan. Skandalicznie zachowywał się, krocząc w kondukcje pogrzebowym.

Jego panowanie trwało 186 dni.

Ten bardzo kontrowersyjny (nawet jak na Rosję) władca wydał kilka dekretów przychylnie przyjętych przez społeczeństwo. Doniosłym aktem było zniesienie dekretu Piotra I o obowiązkowej służbie wojskowej i państwowej szlachty. Car wydał ponadto dekret o obniżeniu podatku od soli. Wydał także manifest o wolności wyznań, zaprzestaniu prześladowania staroobrzędowców, wyraził zgodę na

budowę świątyń różnych wyznań. Zarządził sekularyzację dóbr cerkiewnych. Dekret ten podtrzymała następnie Katarzyna. Likwidacji ulegała powszechnie znienawidzona tajna Kancelaria. Nie uwolniono chłopów od pańszczyzny, co w niedalekiej przyszłości doprowadziło do powstania Jemieliana Pugaczowa. Co prawda, ustawy powyższe były przygotowane podczas panowania carowej Jelizawiety Pietrownej, ale leniwa carowa „nie zdążyła” ich podpisać. Piotr III podpisał je nie czytając, jak twierdzą historycy „między musztrą a polowaniem”.

Wprowadził też zmiany w obyczajach dworskich – np. francuskie „dygnięcie” dam zamiast czołobitnego rosyjskiego ukłonu. Szlachta, wdzięczna za otrzymane przywileje, zadeklarowała postawienie carowi złotego pomnika. Piotr III nie wyraził zgody twierdząc, że są pilniejsze potrzeby.

Gdyby nie „prusomania”, można by przypuszczać, że car nie straciłby tronu i życia. Nie krył swojej niechęci do gwardii, przebrał wojsko w znienawidzone pruskie mundury, gwardzistów pogardliwie nazywał „janczarami”. Podsycał pogłoski o bliskim rozwiązaniu tej formacji, co wzmogło niechęć gwardzistów do nowego cara, a Katarzynie ułatwiło dokonanie przewrotu. Katarzyna ze swoich osobistych funduszy wypłaciła gwardii zaległy żołd za osiem miesięcy, czym dodatkowo zaskarbiła sobie wdzięczność gwardzistów. Na stanowiska dowódcze w armii promowała Rosjan, przy niej wielką karierę zrobił m.in. A. Suworow, wychowawca dowódców, którzy później wstawili się w kampanii napoleońskiej.

Podtrzymała także zmiany wprowadzone w obyczajach dworskich i etykiecie, ograniczyła przepych strojów i fryzur na dworze, szczególnie pod koniec panowania zapanował tzw. „rosyjski” styl, fryzury nie mogły być wyższe niż dwa i pół cala itp. Arystokracja nie przestrzegała ustanowionych ograniczeń. Katarzyna

(odwrotnie niż Jelizawieta) nie egzekwowała ich zbyt surowo. Podobnie jak jej poprzedniczka chciała, we wszystkim dorównać dworowi w Wersalu.

Wojna siedmioletnia mocno podkopała finanse Rosji, ale i Prusy także były bliskie klęski.

Wojska rosyjskie zdobyły Berlin, zwycięstwo było na wyciągnięcie ręki. Fryderyk był gotów na zawarcie pokoju, nawet za cenę strat terytorialnych. Zaproponował oddanie Rosji Prus wschodnich.

Śmierć carowej Jelizawiey odwróciła kartę wojny. Głównym doradcą Piotra III został ambasador pruski baron B. W. Holz. Bez porozumienia z sojusznikami, a nawet wbrew ich interesom, w tajemnicy przed kanclerzem Rosji 24 kwietnia 1762 roku, Piotr podpisał pokój wieczysty z Fryderykiem II. Dokument przygotowany przez Fryderyka został podpisany z pominięciem Kanclerza. Piotr oddał Prusakom wszystkie zdobycze terytorialne Rosji. Na cześć tego wydarzenia car wydał wielki bankiet na ponad 400 osób. Piotr wygłosił toast za pokój z Prusami, za Fryderyka II, a także „za honor wszystkich dzielnych żołnierzy armii pruskiej”. Ani słowem nie wspomniał o męstwie i dokonaniach armii rosyjskiej, o ponad trzydziestu tysiącach dzielnych poległych Rosjan i ogromnych kosztach ponad trzydziestu milionów rubli. Każdemu toastowi towarzyszyły salwy armatnie z twierdzy Pietropawłowskiej oraz z dział ustawionych naprzeciw pałacu. Urządzono wielki pokaz fajerwerków.

Rewizji tego haniebnego traktatu dokonała Katarzyna w roku 1764.

Czara niechęci do przyszłego cara zaczęła się przepelniać. Wokół Katarzyny zaczęło się gromadzić coraz więcej jego przeciwników. Piotr III nie spieszył się z oficjalną koronacją. Sprawy małego Holsztynu częściowo zajętego przez Danię były dla niego ważniejsze. Przygotowywał się do wojny z Danią. Coraz gorzej traktował Katarzynę.

Spotkania Katarzyny z przedstawicielami elit i gwardzystami przerodziły się w tajny spisek, który doprowadził do przewrotu pałacowego i do wyniesienia Katarzyny na tron. Kluczową rolę odegrali popularni bracia Orłowowie i zaufani dyplomaci sprzyjający Katarzynie. Księżna K. Daszkowa również była wtajemniczona w niektóre z aspektów spisku. Po pomyślnym finale Daszkowa wyolbrzymiała swoją rolę w spisku, w którym uczestniczyło około 40 osób.

Piotra III uwięziono w Rospzy; został uduszony przez Aleksego Orłowa. W oficjalnym dokumencie jako przyczynę śmierci cara podano „kolkę hemoroidalną”, co przez długie lata było przedmiotem kpin na dworach Europy.

Kolejny paradoks rosyjskiej historii: mężobójczyni i carobójczyni zasiada na tronie. Kobieta, która złamała wszelkie prawa, by zdobyć władzę, stworzyła podstawy systemu prawnego Rosji.

Katarzyna nie popełniła błędu Piotra i nie opóźniła koronacji. 22 września 1762 roku w moskiewskim Soborze Uspieńskim odbyła się nadzwyczajna ceremonia koronacyjna, uczestniczyło w niej 55 duchownych najwyższej rangi, koronę przygotowywali w pośpiechu najznakomitsi jubilerzy, płaszcz koronacyjny ozdobiło cztery tysiące skórek gronostajów, suknia była ciężka od klejnotów. Mistrzyni autoreklamy sama nałożyła sobie koronę, wzięła z poduszki przygotowane insygnia władzy – berło i jabłko. Wywołało to wiele komentarzy (szeptem). Zadbała o przychyłność ludu, niemal cały Plac Czerwony był zastawiony stołami z jadłem i napojami dla ludu, podczas przejazdu orszaku carskiego wśród wiwatującego tłumu rozrzucono 120 beczulek ze złotymi i srebrnymi monetami. Ceremonia trwała 8 dni przepelnionych balami, paradami wojskowymi, spotkaniami z przedstawicielami zagranicznych dworów.

Katarzyna była pierwszą panującą, która wstępując na tron miała jasno sprecyzowany program polityczny. Szczodrze nagrodziła wszystkich, którzy wynieśli ją na tron i nie ukarała wrogów. Kluczowe stanowiska w państwie zajęli rodowici Rosjanie. Caryca otoczyła się mądrymi ludźmi, potrafiła dobierać sobie kompetentnych współpracowników. Wśród dygnitarzy, którzy zrobili wielką karierę na jej dworze było wiele „piskłat z gniazda Piotra”. Podczas panowania Katarzyny z piskłat wyrosły orły.

Władcyjni oficjalnie kontynuowała politykę Piotra I, robiła to jednak znacznie łagodniej, bez stosowania przemocy wobec opornych. W rozmowie nigdy nie podnosiła głosu – wręcz przeciwnie. Gdy była zdenerwowana – zniżała głos. Zawsze była łaskawa dla służby, rzadko besztła, nigdy nie biła, nie zwalniała nieudolnych, nawet kiedy dostrzegała zaniedbania, służba starzała się wraz z nią. Służba ją uwielbiała. Chwaliła zawsze publicznie, besztala w cztery oczy, nigdy nie wypominała dawnych przewin. Podobnie w swoich romansach, była oszczędna w słowach i rozwiązała w czynach. Kobięcy wdzięk łączyła z chłodnym, męskim rozumem.

Katarzyna dała się poznać jako uśmiechnięta, życzliwa, inteligentna, pewna siebie, niebywale konsekwentna w realizacji swych zamiarów. W odróżnieniu od swego poprzednika była niezwykle pracowita. Potrafiła być bezwzględna, gdy usiłowano podważyć jej władzę, ale nigdy nie była okrutna. Jak sama stwierdziła, „trzeba mieć zęby wilka i ogon lisa”. Na dworze wprowadziła elementy niemieckiego porządku. W odróżnieniu od chaotycznie działającej poprzedniczki ustaliła ścisły regulamin. Wstawała codziennie o szóstej rano. Sama parzyła sobie kawę, nie budziła służby. Pracowała do godziny jedenastej. Później zajmowała się toaletą, przyjmowała na audiencji dostojników państwowych.

Często powtarzała, że jej czas „należy do Imperium”. Mówiła tak, gdy jej faworyci skarżyli się, że za mało czasu im poświęca. Obiad jadła o pierwszej, po obiedzie pracowała do szóstej. Codzienne posiłki w nielicznym gronie były bardzo skromne. Ustaliła dzień dworskiej audiencji – niedzielę. Spektakle teatralne odbywały się w poniedziałki i czwartki, zaś bale maskowe w soboty. Katarzyna kładła się spać około godziny jedenastej. Czasami, pracując zażywała tabaki, ale zawsze tylko lewą ręką. Twierdziła, że nigdy nie wie, kiedy będzie musiała podać prawą dłoń do ucałowania. Wysadzone brylantami tabakierki z wizerunkiem panującej były cennym prezentem, hojnie rozdawanym przez carową.

Zaprowadziła swoisty *savoir-vivre*, skonkretyzowała dworską etykietę. Wprowadziła zbiór tematów do konwersacji, wyeliminowała pustą paplaninę istniejąca na dworze jej poprzedniczki, zabroniła plotek. Na co dzień nosiła suknie w stylu rosyjskim. Skutecznie maskowały jej zaokrąglającą się sylwetkę i podkreślały przywiązanie do narodu, nad którym panowała.

Mimo ponad trzydziestu lat zachowała urodę, zdrowe zęby, ładny, ujmujący uśmiech i blask szarobłękitnych oczu. Mówiła z niemieckim akcentem. Pisząc po rosyjsku popełniała sporo błędów i zawsze z uśmiechem dziękowała za ich poprawienie. Nie gniewała się za zwrócenie uwagi w tej sprawie.

Pisała dekrety, poprawiała swoje pamiętniki, intensywnie budowała swój wizerunek dla potomnych. Umiejętnie wyznaczała granicę między służbą cesarstwu a życiem osobistym.

Romans z G. Orłowem trwał nadal (12 lat). Orłow nalegał na zawarcie małżeństwa. Jednakże hrabia N. I. Panin uświadomił ją, że „... carowa Rosji może robić co zechce, ale Madame Orłowa nigdy nie będzie carycą Rosji...”.

Z nazwiskiem Orłowa wiąże się największy perski diament Nadir Szach o wadze prawie 190 karatów. Został wprawiony w berło władców Rosji. Jest przechowywany w tzw. Skarbcu Brylantowym. Oficjalnie był prezentem imieninowym od G. Orłowa, podarowanym Katarzynie w 1773 roku. W rzeczywistości został zakupiony przez carycę za sumę 400 tysięcy rubli. Ponieważ Rosja prowadziła wówczas wojnę z Turcją, trwało powstanie Pugaczowa, Katarzyna obawiała się, że w tak trudnej sytuacji państwa jej rozrzutność zostanie powszechnie potępiona. Transakcję zachowała w tajemnicy. Oficjalnie zatem nabywcą diamentu był Orłow. Zaimponował całemu dworowi iście królewskim darem.

Faworyci zawsze zajmowali w życiu Katarzyny istotne miejsce. Bardzo potrzebowała ciepła, serdeczności, których nie zaznała w dzieciństwie, szczególnie od matki. Z rodzicami i rodzeństwem rozstała się wcześnie, mąż nie tylko jej nie kochał, lecz ustawicznie poniżał, zaś opieki nad synem pozbawiła ją Jelizawieta. Rodzinę zastąpił stworzony przez nią krąg osób. Tutaj każdy pełnił określoną rolę. Najbliższą przyjaciółką Katarzyny została stats-dama, hrabina Praskowia Bruce, córka hrabiny Rumiancewej, kochanki Piotra I. Ze względu na podobne upodobania erotyczne i na temperament pełniła rolę probier-damy, sprawdzającej anatomię i potencję pretendentów do miłośników kochanków carycy. Po zbadaniu przez osobistego lekarza Katarzyny Rogersa, swoisty „certyfikat” i przepustkę do łoża

władczyni wydawała właśnie probier-dama. Z biegiem lat miejsce u boku Katarzyny zajmować będą coraz młodszy faworyci.

Podczas panowania Katarzyny na dworze wprowadzono nowe obyczaje. Faworyci byli oficjalnie prezentowani nie tylko dostojnikom dworskim, ale i zagranicznym dyplomatom. Z reguły otrzymywali stanowisko generała-adiutanta. Ich apartamenty lokowano w pobliżu apartamentów carycy, a wiodło do nich sekretnie przejście.

Przyjęło się twierdzić, że faworyt to stanowisko, a nie skandal. W przypadku wszystkich romansów Katarzyna przywiązywała wagę nie tylko do urody, ale i intelektu.

Mawiała, że jej buduar to akademicka szkoła kształcąca sługi państwa. Faworyci dzielali zainteresowani kulturalne, intelektualne, literackie swojej protektorki. Wszyscy kochankowie, a było ich osiemnastu, odchodzili bez awantur, można powiedzieć – z zachowaniem klasy. Byli hojnie nagradzani chłopami pańszczyźnianymi, dobrami ziemskimi, pieniędzmi i stanowiskami państwowymi. Ostatni z nich, prawie o czterdzieści lat młodszy od Katarzyny Płaton Zubow zajmował 36 ważnych stanowisk państwowych. Caryca wyśtarła się dlań o tytuł księcia. Oceniając jej życie osobiste nawet jej wrogowie podkreślali, że nigdy nie rozbiła żadnej rodziny, nie doprowadziła do zerwania czyjegось narzeczeństwa.

Interesująca jest historia braci Orłowów. Wszyscy zrobili zawrotną karierę w wojsku i administracji państwowej dzięki opiece i wsparciu Katarzyny.



Aleksy Orłow wsławił się jako dowódca floty w bitwie pod Czesmą, otrzymał przydomek Czesmeński. Ku jego czci Katarzyna kazała wznieść w parku w Carskim Siole kolumnę. Wypełniał dla Katarzyny sekretne misje za granicą, między innymi sprowadzenia do Rosji awanturnicy, podającej się za tajną córkę carowej Jelizawiey i pretendentkę do tronu rosyjskiego księżnę Tarakanową.

W łożu Grigorija Orłowa zastąpił następny Grigorij, o dziesięć lat młodszy od niej – Potiomkin. Był nie tylko faworytem, ale i mężem stanu. Zręcznym dyplomatą, partnerem intelektualnym carycy. W lot chwycił jej myśli, podzielał jej zainteresowania. Był państwowcem z krwi i kości, który w znacznym stopniu przyczynił się do przyłączenia Krymu i zagospodarowania ziem na południu Rosji, tak zwanej „Noworosji”. Zbudował wiele miast, miał niebywałe zdolności menadżerskie. Gdy przestał być kochankiem, do końca życia pozostał oddanym przyjacielem Katarzyny II. Faworytem był dwa lata, a przyjacielem carowej przez 23 lata do końca życia. Według źródeł następców w łożu Katarzyny wybierał on, jak twierdzą niektóre źródła pobierał nawet za to od nich opłatę 100 tysięcy rubli. Jak zaznaczają historycy przez ponad dwa dziesięciolecia wspólnie z Katarzyną rządził Rosją, oddając krajowi nieocenione usługi. Fakt ten potwierdza ich korespondencja. Istnieje niepotwierdzona w dokumentach wieść o ich tajnym ślubie, zawartym w cerkwi św. Samsona w roku 1774. Z tego związku urodziła się w lipcu 1775 roku córka Jelizawiey. Otrzymała nazwisko Tomkina i wychowywała się w rodzinie A. Samojłowa. Mąż Jelizawiey zrobił karierę polityczną jako gubernator chersoński i jekatierinosławski. Związek (jako się rzekło nieformalny i niepotwierdzony) potwierdzają „dowody pośrednie”. Katarzyna adoptowała trzy siostrzenice Potiomkina. Sam Potiomkin cieszył się niezwykle szerokim zakresem przywilejów, w tym

dostępem do kasy państwowej. Uczestniczył w redagowaniu państwowych dokumentów, a także dokonywał poprawek w tekstach pisanych przez Katarzynę. Katarzyna odwiedziła jego majątek rodzinny w Czyżowie pod Smoleńskiem, poznała jego krewnych.

Potiomkin i jego bliscy byli traktowani jak członkowie rodziny cesarskiej. Otrzymał apartamenty we wszystkich pałacach carskich. Dzięki staraniom Katarzyny w roku 1776 cesarz Austrii Józef II nadał mu tytuł Księcia Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Niebawem z rąk Katarzyny otrzymał przydomek „najjaśniejszy” – Serenissimus Taurydzki.

Potiomkin był inicjatorem słynnej podróży carycy na Krym, prezentacji floty czarnomorskiej, zbudowanej w rekordowo krótkim czasie. Był założycielem Sewastopola, Nikolajewa, Jekaterynosławia. Zadecydował o odbudowie Odessy, Chersonia i innych miast na Krymie.

Z prawie stu milionów rubli wydanych przez Katarzynę na faworytów okolo pięćdziesięciu milionów kosztował ją właśnie Potiomkin, a 17 milionów bracia Orłowowie.

Związek Katarzyny i Potiomkina z romansu przerodził się w wielką przyjaźń. Caryca boleśnie przeżyła jego śmierć na stepach Besarabii. Przeżyła go zaledwie o pięć lat. Biografia Serenissimusa Taurydzkiego do dzisiaj fascynuje historyków i publicystów. Historycy do dzisiaj nie są zgodni w ocenie jego roli i osobowości. Powszechną jest opinia, że Potiomkin więcej uczynił dla Rosji na Południu niż Piotr I na Północy. Jako jedyny z faworytów znalazł się na cokole pomnika Katarzyny, ale nie jako kochanek, lecz jako niekwestionowany mąż stanu.

Do historii przeszły słynne „wioski potiomkinowskie”, które były wymysłem saskiego dyplomaty Georga von Helbiga, obrażonego, że nie został zaproszony do świąty towarzyszącej Katarzynie w podróży na

Krym, później wydalonego z Rosji pod zarzutem szpiegostwa.

Katarzyna od początku panowania przystąpiła do reformowania państwa w duchu idei Oświecenia. Skutkiem lektury francuskich myślicieli miała wizję państwa sprawiedliwego, opartego na jasnych zasadach prawnych, z oświeconym społeczeństwem, państwa tolerancyjnego. Teoretycznie, bo w praktyce różnie to bywało.

Brzydząc się niewolnictwem jako anachronizmem, sama rozdała swoim faworytom prawie milion chłopów pańszczyźnianych. Zabroniła chłopom składania skarg na swoich panów. Stworzyła państwo opierające się tylko na jednej warstwie społecznej – na szlachcie.

Gdy zorientowała się, jak wygląda stan finansów państwa, w latach 1773-1774 podtrzymała sekularyzację dóbr cerkiewnych. Zamknięto ponad pięćset nierentownych klasztorów, a na własność państwa przeszło ponad milion chłopów pańszczyźnianych, wcześniej będących własnością klasztorów. Działanie te sprawiły, że władczyni była zaciekle atakowana przez hierarchię cerkiewną, zwłaszcza przez metropolitę A. Maciejewicza. Pozostała jednak nieugięta i ziemie klasztorne oddała pod jurysdykcję Kolegium Gospodarczego, któremu aż do 1917 roku podlegał cały majątek cerkiewny.

Kolegium było kierowane przez osobę świecką i musiało np. utrzymywać domy dla inwalidów wojennych i sierot po żołnierzach.

W roku 1767 została powołana Komisja Prawodawcza. W jej skład weszło 572 deputowanych wszystkich stanów – oprócz chłopów pańszczyźnianych. Katarzyna przygotowała dla Komisji Instrukcję Generalną, składającą się z 20. rozdziałów i 526. artykułów. W Instrukcji było wiele fragmentów dzieła Monteskiusza („O duchu praw”), a wielu historyków twierdzi wręcz, że był to wolny przekład, dostosowany do rosyjskich realiów. Szczytina idea

zakończyła się niepowodzeniem. Przez dwa lata deputowani bronili swoich praw i przywilejów, dyskutowali o sprawach drugorzędnych. Komisja debatowała np. nad tym, jaki tytuł przyznać Katarzynie: Wielka, Najmądrzejsza, Matka Ojczyzny. Caryca odpowiedziała, że najmądrzejszym można nazwać tylko Boga. Czy wielka – to rozsądzi historia, a matka ojczyzny - to po prostu jej obowiązek. Władczyni była bardzo rozczerowana jałowością dyskusji i brakiem zrozumienia dla spraw wagi państwowej. Zobaczyła jak wielki bałagan panuje w administracji państwowej, ministerstwa pracowały jak niezależne organizmy, nie było jednego systemu prawnego. Senatorowie, obradujący nad reformą samorządu miejskiego nie wiedzieli nawet, ile jest miast w Rosji, Katarzyna wysyłała gońca do niemieckiego księgarza, gdzie za 5 rubli kupiono atlas I. Kiriłowa i na mapie liczono miasta.

Postępowość Katarzyny wystraszyła wielu. Jeżeli wyczytać się w treść Instrukcji Generalnej, widać wyraźnie, że Rosja nie była przygotowana na takie zmiany. Wśród najważniejszych propozycji zmian były między innymi te, że wszyscy są równi wobec prawa, a obywatel ma prawo czynić wszystko, czego prawo nie zabrania. Podniesiono również zasadę, że prawo może zakazać tego, co przynosi szkodę obywatelowi lub państwu. Stwierdzono, że częste stosowanie tortur i kaźni nie uszlachetnia społeczeństwa, tortury są sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, a niewolnictwo przeczy chrześcijaństwu.

Patrząc na jałowość obrad Komisji, pod pretekstem wojny rosyjsko-tureckiej caryca Komisję rozwiązała. Postępowość carycy wystraszyła nawet Francję. Zabroniono publikacji na terenie Francji dokumentu carskiego jako zbyt rewolucyjnego. Autokratkę w Rosji we Francji potraktowano jak rewolucjonistkę.

Katarzyna sama nie przestrzegała swoich zaleceń. Podczas swego panowania,

jak już wspomniano „rozdała” ponad milion „dusz” pańszczyźnianych. Pozwalała szlachcie bez śledztwa i sądu zsyłać chłopów na Syberię. Podczas podróży po Rosji otrzymała około sześćset skarg i postanowiła zwrócić je bez rozpatrywania, zakazała także składania skarg bezpośrednio na jej ręce. Na Ukrainie ograniczyła prawo swobodnego przechodzenia chłopów do innych właścicieli ziemskich, a po dwudziestu latach panowania zniosła je całkowicie. Doprowadziło to do licznych buntów chłopskich, które rozpoczęły się z początkiem lat siedemdziesiątych. Słynne powstanie Jemieliana Pugaczowa poważnie wystraszyło Katarzynę – było swoistym ostrzeżeniem także dla przyszłych carów. Sytuacja była o tyle groźna, że zgodnie z rosyjską tradycją samozwańców, Pugaczow ogłosił się cudownie ocalałym carem Piotrem III. Kara za carobójstwo dla Katarzyny okazała się zatem całkiem realna.

W roku 1764 osadziła na tronie polskim Stanisława Augusta Poniatowskiego, co nie przeszkadzało jej w tym samym roku zawrzeć porozumienia z Prusami o prowadzeniu wspólnej polityki wobec Polski. W roku 1767 zawarła z Polską sojusz obronny, a na Ukrainie wybuchło powstanie hajdamaków.

Od roku 1768 Rosja prowadziła wojnę z Turcją. Turcja zażądała wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Polski. W tym samym czasie ambasador Rosji w Polsce wymógł przyjęcie deklaracji o zrównaniu w prawach katolików i wyznawców prawosławia. Turcja liczyła na pomoc Austrii. Aby to uniemożliwić, Rosja proponowała Prusom i Austrii rozbiór Polski. Za pretekst do rozbioru Rosja wykorzystała obronę prawosławnych, prześladowanych w Polsce, zaś Prusy – obronę protestantów.

Wojna rosyjsko-turecka zakończyła się w roku 1783. Zdobyte terytorialne Rosji to północne wybrzeże Morza Czarnego, Azowskiego i swobodny dostęp do Morza

Śródziemnego. Chanat Krymski pozostał pod wpływem Turcji, a jednak na mocy manifestu Katarzyny został włączony do Rosji. Z wysp na Morzu Egejskim caryca musiała zrezygnować, chociaż wciąż myślała o „projekcie bizantyjskim”. Miał on polegać na zdobyciu Konstantynopola i na zjednoczeniu wszystkich państw prawosławnych pod berłem rosyjskim. Ożyła Idea Moskwy jako „trzeciego Rzymu”. Zdobycie Krymu miało być pierwszym krokiem do „postawienia krzyża na kopule Bazyliki Świętej Zofii”.

Rok 1775 przyniósł reformę administracyjno-terytorialną. Kraj został podzielony na 50 guberni, liczących po 300-400 tysięcy ludności każda. Gubernie podzielono na powiaty po 20-30 tysięcy mieszkańców. Ten podział administracyjny utrzymał się do 1917 roku. Miasta zostały samodzielnymi jednostkami administracyjnymi. Wprowadzono „izby sądowe”, osobne dla spraw cywilnych i spraw karnych, a także stworzono sądy dla nieletnich i osób chorych. Zadekretoowano ograniczenie stosowania tortur. Zeznanie uzyskane na torturach nie miało wartości dowodowej. Wprowadzono organy samorządowe w miastach. Pod pretekstem unifikacji systemu administracyjnego na Ukrainie zlikwidowano instytucję hetmanów.

Katarzyna znacznie rozszerzyła prawa szlachty, nadane przez Piotra III. Zamiast obowiązującej służby państwowej pozostała służba dobrowolna. Szlachta uzyskiwała zwolnienie z podatków. Tytuł szlachecki stał się dziedziczny. Wobec szlachty nie wolno było stosować kar cielesnych.

W społeczeństwie rosyjskim wprowadzono pięć stanów: szlachta, duchowieństwo, kupiectwo, mieszczaństwo i chłopci pańszczyźniani. Ci ostatni byli pozbawieni wszystkich praw, stanowili „dusze”, które można było sprzedąć, podarować, a także przegrać w karty. Chłopa pańszczyźnianego nie wolno było jednak bezkarnie zabić i bez sądu zsyłać na Syberię.



Reformą objęto również system edukacji. Po raz pierwszy zajęto się kształceniem w sposób systemowy. Ułożono konkretne programy nauczania, wprowadzono system lekcyjny, zaczęto prace nad metodyką nauczania. Pod koniec XVIII wieku było w Rosji 550 placówek edukacyjnych, w których kształcono 60-70 tysięcy młodzieży. Była to kropla w morzu potrzeb. Dzięki Katarzynie II rozpoczęto systemowe kształcenie dziewcząt. W roku 1764 otwarty został Instytut Smolny - Towarzystwo Edukacyjne Szlachetnie Urodzonych Panien, gdzie uruchomiono też szkołę dla dziewcząt nie-szlacheckiego pochodzenia. Absolwentki tejsze szkoły miały być wykwalifikowaną służbą dla arystokratek.

Istotną instytucją stała się dla Rosji Akademia Nauk. Po raz pierwszy został wydany sześciotomowy słownik języka rosyjskiego. Jak dotąd w języku rosyjskim nie istniała terminologia naukowa. Po raz pierwszy znalazła się w nowym słowniku.

Zostało też otwarte obserwatorium astronomiczne, gabinet fizyczny, teatr anatomiczny, ogród botaniczny, drukarnia,

archiwum, biblioteka. Jedyny raz w historii Rosji prezydentem Akademii Nauk została kobieta – Jekaterina Daszkowa.

Po raz pierwszy w świecie, w roku 1768 została wprowadzona szczepionka przeciw ospie. Pierwsza zaszczepiła się Katarzyna, kazała zaszczepić również swego syna, aby dać przykład społeczeństwu. Nawracające cykliczne epidemie zostały przezwyciężone.

Inną bolączką Rosji były klęski nieurodzaju. Aby zaradzić krytycznej sytuacji, Katarzyna rozkazuje promocję ziemniaków. Nie czyni tego jednak siłą, jak Piotr I, lecz znając rosyjską mentalność czyni to przy pomocy chytrych podstępów. Udało się także wprowadzić na rosyjskie stoły kalafiory, propagowano hodowlę indyków.

Aby ratować finanse państwa, Katarzyna po raz pierwszy wprowadziła papierowe pieniądze – tak zwane „asygnaty”, utworzyła bank asygnacyjny. Brak środków na potrzeby państwowe uzupełniono kolejną emisją asygnat, co wzmogło inflację. O sympatii do carycy niech świadczy fakt, że banknot sturublowy naród pieszczotliwie nazwał „Katieńką”. cdn.

ALICJA GÓROWSKA

Czym się karmimy, czyli mowa nienawiści

Tragiczne gdańskie wydarzenie, które działo się na oczach tysięcy bezpośrednich świadków i milionów widzów, skłoniło mnie do napisania poniższego tekstu. Co się z nami – Polakami – stało, w którym momencie to się zaczęło, na jakim tle, kto uruchomił tę falę nienawiści? **Nienawiść** w mowie i czynie, niszcząca nienawidzących i nienawidzonych.

Nie byłoby mowy nienawiści, gdyby każdy człowiek rozumiał i przestrzegał **wolności słowa**, czyli prawa do publicznego wyrażania własnych poglądów, które jest uznawane jako standard norm cywilizacyjnych (choć dopuszczalne są jego ograniczenia). Właśnie cywilizacyjnych. Ale czy my żyjemy w takich cywilizowanych czasach?

Wolność słowa gwarantuje każdemu polskiemu obywatelowi w art. 54 par. 1 – **KONSTYTUCJA**:

„Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”.

Słowo „pogląd” rozumiane jest jako wyrażenie osobistych ocen, prezentowanie opinii czy przypuszczeń, informowanie o faktach itp. Wolność obejmuje zarówno osoby fizyczne jak i prawne, ma zastosowanie zarówno w sferze publicznej jak i prywatnej. Forma wyrażania poglądów może być dowolna, np.: poprzez noszenie określonego stroju, gesty, plakaty, płyty, wystawy, dzieła sztuki itp. Najczęściej jednak jest to forma słowna: wiecze, fora dyskusyjne, telewizja, radio, Internet; pisemna: prasa, wydawnictwa książkowe (a także internet) itp.

Jeszcze dziesięć, dwanaście lat temu ktoś, kto by wypowiadał się pogardliwie o ludziach inaczej myślących, mających inne poglądy polityczne, wyznających inną wiarę, mających inne preferencje seksualne, kolor skóry, pochodzenie etniczne, byłby ostrożny w swoich sądach (szczególnie wygłaszanych lub wypisywanych publicznie). Dzisiaj język dyskursu publicznego stał się – poprzez swoją ordynarność, chamstwo, grubiaństwo,



stwo, prostactwo, głupotę, zuchwalstwo, chuligaństwo itd., a ponadto kłamliwość wypowiedzianych poglądów – narzędziem raniącym drugiego człowieka; nie tylko jego sferę psychiczną, ale i fizyczną. Czym jest mowa nienawiści?

Mowa nienawiści (ang.: hate speech) jest zjawiskiem, które polega na używaniu języka w celu rozbudzenia, rozpowszechniania czy usprawiedliwiania nienawiści i dyskryminacji, jak również przemocy wobec konkretnych osób, grup, przedstawicieli mniejszości czy jakiegokolwiek innego podmiotu będącego „na celowniku” danej wypowiedzi.

Składają się na nią pogarda i nienawiść. Pogarda – stan uczuciowy będący mieszaniną braku szacunku i niechęci.

Zbliżony do nienawiści, ale zawierający komponent poczucia wyższości wobec osoby pogardzanej. Nienawiść – bardzo silne uczucie niechęci wobec kogoś lub czegoś, często połączone z pragnieniem, by obiekt nienawiści spotkało coś złego. Nienawiść bywa przeciwieństwem miłości i opisywana jest jako męczące uczucie następujące w wyniku bólu związanego z uczuciem zranienia, zemsty, wrogości i oszukania.

Tyle definicje.

Mowa nienawiści wylewa się z mediów, internetu, przestrzeni publicznej (graffiti, napisy na murach), bezpośredniego otoczenia i dalszego (o zgrozo np.: z Sejmu). Głośno, bez pardonu chłoszczą się przeciwnika nienawistnymi sądami. Z czego to wynika? Przyczyn jest wiele. Ogólnie, są to czynniki psychologiczne i społeczne. Każdy z nich implikuje zachowania jednostki, grupy i całych społeczności.

ASPEKT PSYCHOLOGICZNY

Pogarda i nienawiść dotyczą emocjonalnej strefy życia, wyrażającej się w ustosunkowaniu człowieka do określonych zdarzeń, ludzi i innych elementów otaczającej nas rzeczywistości. Mogą być to emocje świadome lub nieświadome, względnie nietrwałe o silnym zabarwieniu, wyraźnie wartościujące (pozytywnie lub negatywnie). Są poprzedzone jakimś wydarzeniem i wyraźnie ukierunkowane. Emocje ujemne mogą trwać przez pewien czas, nawet gdy ich przyczyna straci swoją moc oddziaływania.

Dlaczego jedni ludzie gardzą drugimi? Jest wiele powodów. Przybliżę kilka.

W każdym społeczeństwie są osobnicy o mocnym poczuciu swojej wartości (czasem niesłusznie) i tacy, u których ta wartość jest słaba, krucha. To poczucie jest jedną z ogromnych, by nie

powiedzieć najważniejszych motywacji jednostki. Poczucie wartości buduje u człowieka samoocenę. Osoby o **niskiej samoocenie** skłonne są w znacznym stopniu do uczucia pogardy. Niska samoocena bierze się najczęściej z braku osiągnięć. Dlatego, by ją podnieść, ludzie tacy nierzadko gardzą innymi. Przykład: dwie aktorki z tego samego teatru. Jedna gra „ogony”, druga główne role. Ta pierwsza myśli o sobie: wprawdzie nie jestem gwiazdą, ale zawsze jestem przygotowana do prób, koledzy mnie lubią, jestem sympatyczna... Natomiast o swojej koleżance (zdolnej aktorce) mówi, że wprawdzie gra główne role w teatrze i serialach, ale dostała je na pewno „przez łóżko”.

Innym aspektem jest **pewność samooceny**. Człowiek, który nie do końca jest przeświadczony o swoich kompetencjach, ale osiągnął sukces (może przypadkowo, bo np. przypochlebił się liderowi jakiejś organizacji lub na drodze nepotyzmu został wprowadzony w pewne – dla niego znaczące – kręgi), ma wysoką samoocenę, ale jest niepewny. By pokazać otoczeniu, że jest „dobry”, buduje **konflikt** nie na poziomie kompetencji, lecz w wymiarze moralnym. Taki osobnik nie mówi, że nabył (naprawdę nie nabył) specjalistyczną wiedzę, zna prawa ekonomii, zna prawo, że potrafi nawiązywać stosunki interpersonalne, ale twierdzi, że jest lepszy, gdyż należy do prawdziwych Polaków (co by to nie miało znaczyć). Pozostali to pogardzani tzw. „gorszy sort”. Wniosek: z całego spektrum należy wyodrębnić i „pokazać palcem” tych gorszych.

By usankcjonować pogardę i ją umocnić dobrze jest mieć **sprzymierzeńców**, grono osób podobnie myślących i propagujących te same idee. Najprościej jest wstąpić do jakiejś organizacji, np. nacjonalistycznej.

Efekt fałszywej powszechności odgrywa ogromną rolę w procesie rodzenia się pogardy i nienawiści. Jest to skłonność do przeceniania powszechności własnych poglądów oraz przekonań, a niedocenia- nie alternatywnych, np.: PIS wygrał wy- bory? Jak to jest możliwe?! Nie znam oso- biście nikogo, kto by głosował na PIS! Je- śli osoba myśli inaczej od nas w sytuacji, w której jesteśmy pewni swojej słuszno- ści, to nierzadko mogą ją spotkać nieprzy- jemne wyzwiska i poniżające słowa.

ASPEKT SOCJOLOGICZNY

Profesor Iwona Jakubowska-Branicka (socjolog) wyróżnia cztery poziomy zja- wiska określanego terminem mowy nienawiści.

1. To tak zwany **hejt**, o którym mowa najczęściej w kontekście Internetu. Po- lega na określaniu podmio- tów, na które skierowany jest atak, przy pomocy słów nie- cenzuralnych, przekleństw, wyzwisk.

2. Obrażliwe zwracanie się do kogoś przy pomocy słów definiujących przyna- leżność do grupy mniej lub bardziej **dys- kryminowanej społecznie**, np. „ty peda- le”. Nie ulega wątpliwości, że taka defi- nicja jest nie tylko dezawuuująca, ale jest również przygotowaniem do kategory- zacji świata wedle kryterium wybranego przez nadawcę komunikatu.

3. To niebezpieczna mowa (dangero- us speech), czyli **nawoływanie do prze- mocy**, do zbrodni. W polskiej rzeczywi- stości do tej kategorii można zaliczyć np. hasła wykrzykiwane w marszach ONR: „Śmierć wrogom ojczyzny!”.

4. To **propagowanie określonego ob- razu świata**. Taki typ opowieści o świe- cie był upowszechniany w propagan- dzie państw totalitarnych, faszystow- skich Niemiec, stalinowskiego Związku

Radzieckiego. Niestety, jest również obecny w debacie współczesnej.

Ostatni poziom mowy nienawiści prof. Jakubowska-Branicka uważa za najbar- dziej niebezpieczny. „*Ponieważ propago- wanie nienawistnego obrazu świata jest strategią zarządzania nienawiścią, pole- gającą na wyłączeniu członków tej gru- py poza nawias podstawowych norm spo- łecznych, w tym normy zakazującej zabi- jania. Postawienie po stronie zła dyskry- minowanej grupy, w tym również oponen- tów politycznych, jak to się często zdarza, włącza działanie mechanizmu dehumanizacji. Holocaust Żydów w czasie dru- giej wojny światowej, Czerwoni Khmerzy w Kambodży, konflikt Hutu–Tutsi w Rwandzie – mechanizm jest zawsze ten sam. Kaci, wy- konujący śmiertelne zadania w obozach koncentracyjnych Korei Północnej, w filmach do- kumentalnych potem mówili, że nie mieli poczucia winy. Prze- cież unicestwiali wrogów ojczy- zny. Narracje nienawiści opar-*

te na manichejskim obrazie świata szerzą nienawiść, nazywając ją bohaterstwem.

Jest to strategia szerzenia nienawiści najbardziej niebezpieczna, ponieważ jest anonimowa – podmiot nawołujący do nie- nawiści jest ukryty. Opowiada się jedynie o tym, jaki jest świat, prezentuje wygodną dla siebie wersję rzeczywistości. Ci, któ- rzy taką nienawistną narrację o świecie przyjmą za prawdę, prędzej czy później pójdą zabijać „wroga” ojczyzny bądź re- ligii. Historia dała liczne tego dowody”.

Nienawiść i pogarda, a co za tym idzie mowa nienawiści, która w ostatnich la- tach wybuchła z tak ogromną siłą, nie na- rodziła się teraz, ona istniała w nas chy- ba od zawsze. Czy to jakiś polski „gen nienawiści”? Bo jeśli ktoś myśli inaczej niż ja, to jest jakąś ukrytą, zdradziecz- ką, genetycznie uszkodzoną jednostką?



Podzieliliśmy się jako społeczeństwo dy-
chotomicznie na **MY** i **ONI**. Prof. Michał
Głowiński (polonista, historyk i teore-
tyk literatury) najpełniej zanalizował ce-
chy tego podziału na przykładzie dyskur-
su antysemitycznego.

- **Podział dychotomiczny**, czyli po-
dział na MY (nas) i ONI (was) jest funda-
mentem i nie może się zmienić. MY jeste-
śmy wspaniali, cnotliwi, my zawsze mamy
rację. Oni – wrogowie – źli i aktywnie sze-
rzą zło, narzucając je tym dobrym, czy-
niąc to z ukrycia; nie mają racji; są amoral-
ni. ONYM przypisuje się spiskową wizję
świata i wszystko, co się potępia, nie tylko
małe fakty, ale także zjawiska historyczne.

- W mowie nienawiści nie występują
konkretne osoby, bo jest to rzeczywistość
bezpodmiotowa. Są tu jedynie reprezen-
tanci stron. Postacie znane traktuje się nie
jako jednostki, ale przedstawicieli jednej
z dychotomicznych grup, np.: Jeśli pan
Michnik powie publicznie coś „przykre-
go” panu Ziemicowi – nie będzie to trak-
towane jak wymiana zdań dwóch redak-
torów, lecz (w pojęciu MY – ONI) w kon-
tekście Żyda atakującego Polaka. Zachod-
zi tu **uogólnienie** dotyczące reprezenta-
cji grup. ONI są ustawicznie oskarżani,
że są zdrajcami, złodziejami, mają wstręt-
nych przodków – z czego wynika, że są
genetycznie skażeni.

- **Prawda historyczna traktowana
jest selektywnie**, z pominięciem rzetel-
ności faktograficznej. W bieżącej retory-
ce eliminuje się niewygodne wydarzenia
i osoby.

- MY jesteśmy **wyznawcami jasnych
i ogólnie obowiązujących zasad moral-
nych**, a że znajdują się one poza wszelką
refleksją – namysł nad wymową moralną
własnych czynów, postaw i idei nie ma
znaczenia. Zastanawianie się powoduje
jedynie osłabienie działania, rodzi wąt-
pliwości, a bojownik nie może sobie na
to pozwolić. Zło należy zwalczać zawsze

i wszędzie wszelkimi środkami, przecież
jest to czyn chwalebny.

ASPEKT PRAWNY

Jak już zostało powiedziane, wolność
słowa ma swoje normy w najważniejszym
akcie prawnym obowiązującym w Polsce,
czyli w Konstytucji (art.31 i art. 54). Po-
nadto są jeszcze regulacje w wielu innych
aktach prawnych.

Regulacje wolności wypowiedzi zna-
leźć możemy w :

- Kodeksie cywilnym (art. 23 i art. 24)
- Kodeksie karnym (art. 212)
- Ustawie o ochronie tajemnicy pań-
stwowej,
- Prawie autorskim,
- Prawie prasowym,
- oraz w regulacjach międzynarodowych,
takich jak:
- Międzynarodowy Pakt Praw Obywatel-
skich i Politycznych (art. 20),
- Międzynarodowa Konwencja w spra-
wie Likwidacji Wszelkich Form Dys-
kryminacji Rasowej (art. 4),
- Konwencja w sprawie Zapobiegania
i Karania Zbrodni Ludobójstwa (art. 3)
- Europejska Konwencja Praw Człowie-
ka i Podstawowych Wolności (art. 17 –
zakaz nadużycia praw),
- Karta Praw Podstawowych (art. 54 – za-
kaz nadużycia praw),
- Protokół dodatkowy do Konwencji
Rady Europy o cyberprzestępczości,
dotyczący penalizacji czynów o charak-
terze rasistowskim lub ksenofobicznym
popołnionych przy użyciu systemów
komputerowych,
- Decyzja ramowa Rady 2008/913/
WSiSW z dnia 28 listopada 2008 r.
w sprawie zwalczania pewnych form
i przejawów rasizmu i ksenofobii za po-
mocą środków prawnokarnych.

Opublikowany niedawno raport „Pol-
ska: Reagowanie na mowę nienawiści”,
powstały w ramach „Media Against Hate”,

programu finansowanego ze środków Unii Europejskiej „Rights, Equality and Citizenship” – ARTICLE 19 omawia obowiązujące przepisy prawa, jak i praktykę związaną z mową nienawiści w Polsce. Raport zawiera analizę zgodności polskich ustaw z międzynarodowymi standardami dotyczącymi wolności słowa (szczególną uwagę zwraca na środki masowego przekazu) i przedstawia zalecenia mogące przyczynić się do pozytywnej zmiany.

Twórcy raportu zwracają dużą uwagę na rolę rządu.

- Rząd powinien opracować kompleksowy plan wdrożenia Planu Działania z Rabatu (o zakazie promowania nienawiści narodowej, rasowej, etnicznej i itp. - przyp. A.G.). W szczególności zalecane jest przyjęcie i wdrożenie planu wszechstronnego szkolenia funkcjonariuszy organów ścigania, sędziów oraz osób pracujących w wymiarze sprawiedliwości w odniesieniu do zakazu podlegania do nienawiści i stosowania mowy nienawiści.

- Wskazane jest również, aby rząd usprawnił dotychczasowy system gromadzenia danych i opracowywania statystyk w celu zapewnienia spójnego i zintegrowanego podejścia do przypadków podlegania do nienawiści zgłaszanych organom ścigania oraz będących przedmiotem postępowań sądowych, jak również przypadków mowy nienawiści, które stanowią przedmiot postępowań na gruncie cywilnym i administracyjnym. Taki zrewidowany system powinien również uwzględniać wskaźniki monitorowania skuteczności sądów w prowadzeniu spraw związanych ze stosowaniem mowy nienawiści.

Jedynym organem, który ma możliwości przeciwdziałania mowie nienawiści w mediach jest Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Może ona nakładać na nadawców kary (np. 100 tys. zł na Superstację). Niestety, presja polityczna na wywierana na członków tej instytucji

obniża w znacznym stopniu skuteczność kontroli, która winna być przez KRRiT wykonywana.

KRRiT powinna usprawnić swoje działania ukierunkowane na promowanie dobrych praktyk i standardów mediów nadawczych i poprawić współpracę z podmiotami medialnymi przy reagowaniu na mowę nienawiści.

Jednocześnie raport wskazuje tylko na dwa państwowe organy powołane do przeciwdziałania dyskryminacji i mowy nienawiści: **Rzecznika Praw Obywatelskich** oraz **Pełnomocnika Rządu do Spraw Równego Traktowania**.

RPO jest jednym z najbardziej aktywnych podmiotów podejmujących działania w tym obszarze w Polsce. Jednocześnie osoba (Adama Bodnara – przyp. A.G.) sprawująca aktualnie tę funkcję spotyka się ze stałą krytyką ze względu na jej silne zaangażowanie w problematykę praw człowieka i sprawowanie mandatu w sposób niezawisły. W odróżnieniu od RPO, **Pełnomocnik** mimo możliwości wpływu na kształtowanie zasad polityki antydyskryminacyjnej rządu, rzadko zabiera głos i unika uczestnictwa w debacie publicznej o mowie nienawiści.

Raport zawiera rzetelną analizę naszej rzeczywistości, wysuwa trafne wnioski, ale ich realizacja nie nastąpi szybko.

Jedni mówią, że po zmianie obecnej władzy mowa nienawiści zniknie. Inni są sceptykami. Nie możemy czekać z założonymi rękami, już od dzisiaj należy podjąć walkę z polskim genem nienawiści. Genem autodestrukcyjnym, niszczącym wszystkich, tych atakowanych i atakujących.

JAK WALCZYĆ Z MOWĄ NIENAWIŚCI ?

Po pierwsze, należy **zacząć od siebie**. Wstrzymać się od głoszenia nienawistnej mowy przez weryfikację stereotypów;

okazywać szacunek drugiemu człowiekowi; panować nad własnymi emocjami; rozwijać własny intelekt i wiedzę o otaczającym nas świecie. Jest to trudne zadanie, bo zmiana postaw i nawyków u ukształtowanego już dorosłego człowieka nie jest sprawą łatwą i szybką w realizacji, ale jest możliwa.

Po drugie, **rodzina** jako pierwsza grupa społeczna pełni między innymi funkcję socjalizacyjną, czyli wpaja swoim członkom wzorce językowe, wzorce zachowań występujące w danym otoczeniu, obyczaje, zasady moralne i kulturę szeroko pojętą. Członkowie rodziny dzięki tej funkcji poznają zwyczaje i normy, które obowiązują w danym społeczeństwie czy środowisku. Niestety, patrząc na współczesny model rodziny widzimy, że nie jest to proste zadanie.

Po trzecie – **szkoła**. Ma ona duże pole działania na niwie wychowawczej i dydaktycznej. Szkoła realizująca programy wychowawcze winna wpajać uczniowi zachowania prospołeczne, które prowadzą do zinternalizowania norm społecznych, a nie do bezrozumnego ich wymuszania. W dydaktyce należy zrewidować podstawy programowe przede wszystkim takich przedmiotów jak język polski (lektury) i historia (rzetelne przedstawianie faktów).

W obliczu zaistniałych zjawisk pojęcie „humanistyka szkolna” nabiera wielkiego znaczenia. Może ona stać się kluczem do pozytywnych zmian (jeżeli zostanie należycie, poważnie potraktowana). Gdy ją zlekceważymy – skutki będą opłakane.

Po czwarte – **apel do społeczeństwa** (w tym miejscu jestem sceptykiem) o wyeliminowanie mowy nienawiści. Kto miałby to uczynić? Kogo posłucha nasze podzielone społeczeństwo? Wydaje się, że nie mamy już autorytetów. Nie słuchamy polityków (np. Lecha Wałęsy), duchownych (np. Papieża, którego nie uważa część polskiego kościoła

hierarchicznego), artystów (Janusza Gajosa), uczonych (prof. Ewy Łętowskiej) itp. Pozostaliśmy w swoich, czasami ciasnych intelektualnych okopach i w nich tkwimy.

Po piąte – **przestrzeganie przez każdego z nas obowiązującego prawa**. Przez **organy państwa** do tego powołane – dostosowanie, stosowanie i egzekwowanie norm prawnych.

Zapewne pomysłów na walkę z mową nienawiści jest więcej (np. przywrócenie cenzury; ale komu by ona podlegała, a w rezultacie komu służyła, czyby to coś zmieniło – wątpię?!) i może skuteczność niektórych z nich przyniesie pożądane efekty.

Na razie tkwi we mnie głębokie przekonanie, że musimy się zmienić, bo inaczej ktoś inny za nas to uczyni i nas zmieni... Wtedy będzie za późno.

Na koniec trochę optymizmu. Nadchodzi wiosna! □

-
- Article 19, „Polska: Reagowanie na mowę nienawiści” Raport 2018, <https://www.article19.org/wp-content/uploads/2018/04/Poland-Hate-Speech-raport-Polish.PDF>
 - Michał Głowiński, „Zawsze to samo”, Przegląd Polityczny nr 65/2004
 - Monika Stelmach, „Psychologia. Pogarda buduje samoocenę”, Gazeta.pl weekend Weekend/1,152121,21539869,psychologia-wstret-nas-chroni-pogarda-buduje-samoocena-bardziej.html
 - Ewa Wilk, „Słowa, które bołą”, Polityka, nr 3113, 7.06.2017
 - B. Wojciszke, „Psychologia społeczna”, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2011
 - Maria Ziemska, „Postawy rodzicielskie”, Wydawnictwo Pedagogiczne, wyd. II. pop., Warszawa 1973

Alicja Górowska jest absolwentką Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego

PIOTR AUGUSTYNEK

Utracony uśmiech pani minister

Moi niegdysiejsi koledzy po fachu sposobią się do zaostrenia akcji protestacyjnej. Rzecz sama w sobie nie budzi zapewne sensacji, gdyby nie chodziło właśnie o nauczyciel.

Niemal „od zawsze” słowo „strajk” i słowo „nauczyciel” były od siebie biegunowo odległe. Powody?

Powód pierwszy: garb historyczno-obyczajowych schematów postrzegania przez społeczeństwo dzielnych belfrów. Do tego garbu przywiązana (także przez pozytywistyczną literaturę) postać Siłaczki, wsparta Judymem. Nie wypadało nigdy, będąc człowiekiem społeczeństwa pod zaborami, powstrzymywać się od pracy – nawet w obliczu najważniejszych przyczyn. W świadomości społecznej to nauczyciel bowiem (obok lekarza) był wzorcem walki o niepodległość, o zachowanie najistotniejszych wartości narodowych, o kształtowanie dusz i umysłów młodych pokoleń.

Wszyscy o tym wiedzieli – nie tylko z literatury. Wiedzieli tak mocno i niezaprzeczalnie, że niczego innego nigdy nie brali pod uwagę. Zawsze określenie „nauczyciel” łączono z takimi pojęciami jak: altruista, społecznik, patriota, strażnik wartości, wzorzec etyczny itd., itp. W ślad za powyżej opisanymi konotacjami szło (nie wiedzieć czemu) przekonanie, że kto jak kto, ale nauczyciel o pieniądzach nie myśli. Nie myśli, bo mu nie uchodzi, nie wypada, by anioł – społecznik myślał o kasie.

Co ciekawe: mijały stulecia, mijały formacje polityczne, zmieniały się obozy władzy, a pozycja materialna nauczyciela pozostawała nieomal niezmienną.

Z biegiem lat doszła do głosu obrzydliwa, szemrana propaganda głosząca jak to dobrze wiedzie się nauczycielom: osiemnaście godzin pracy tygodniowo, trzy miesiące wakacji, robota nie wymagająca wysiłku... Propaganda taka (oczywiście przypadkiem) narastała w okolicach Dnia Edukacji Narodowej (dawniej: Dnia Nauczyciela), egzaminów maturalnych, rozpoczynających się ferii itd. Nietrudno o wnioski, że zarówno twórcy i wyznawcy powyższych mądrości wywodzili się z tej kategorii ludzi, których kontakt ze szkołą był bardzo dawny, sporadyczny, a na pewno bolesny.

Wszyscy – łącznie z elitami władzy – zdawali się zapominać, że zawód nauczyciela wymaga nie tylko odpowiednich cech wolicjonalnych, wysokiej wiedzy i uzdolnień. Winien także (a może przede wszystkim) być znakomicie opłacany, by był atrakcyjny dla najlepszych. Proste? Nie dla władców.

Nie będę tego wątku rozwijał, bo to już pachnie truizmem. Zwrócę uwagę na relacje nauczyciel – uczeń.

Wielokrotnie powtarzałem, że uczniowie są wyposażeni w znakomity mechanizm obserwacji, syntezy, analizy i wnioskowania. Doskonale zatem widzą nauczycieli (w zmniejszającej się ilości) ciężko pracujących, często poza wyznaczone im obowiązki, niekorzystających z L-4, nadganiających niedostatki finansowe udzielaniem korepetycji (oczywiście, poza systemem fiskalnym – nielegalnych), pracujących jako korektorzy itd., itp.

W dzisiejszych czasach, gdy hasło: „Kasa, misiu, kasa” stało się normalnym

spojrzeniem na rzeczywistość, w oczach uczniów i (niestety bardzo często) ich rodziców nauczyciel to przedziwny stwór łączący w sobie prawdziwą lub urojoną ideowość, nieporadność finansową, poczucie wstydu, że mało zarabia. Oczywiście, większość naszych kolegów i koleżanek stara się zachować wobec życia godność. Ale coraz mniej z nich ma na to ochotę. Uciekają do innych zajęć. Uciekają najmłodsi, najbardziej twórczy, najzdolniejsi. Reszta zostaje. Reszta jest milczeniem.

Państwo (w historii Polski – każde) traktuje swych belfrów jak użytecznych idiotów rozpiętych między wpływami Kościoła, lokalnych układów, strachu przed utratą pensum i wieczną frustracją. Tak było. Ale może już nie być.

Czara goryczy została przepełniona przez zupełnie idiotyczną i nieprofesjonalnie przeprowadzoną tzw. reformę systemu edukacji.

Skutki działań władzy stają się dokładnym zaprzeczeniem obietnic i zapowiedzi. W środowisku nauczycielskim, a także wśród dyrektorów, zależnych przecież od władz, rośnie przerażenie. Wszyscy bowiem wiedzą, że w razie porażki

reformy (a na to się coraz bardziej zanoszą), będą winni oczywiście nauczyciele. No i może część dziennikarzy.

Ale na razie nikt (jak zwykle) nie bierze na poważnie uwag i postulatów środowiska. Pochylić się nad programem? A po co? Ma być patriotycznie! Wystarczy! Dostosować organizację szkoły do standardów Europy? Też coś! We łbach się belfrom poprzewracało! Świecka szkoła jako zasada? Toż to jawne obrazoburstwo! Nauczanie tolerancji równouprawnienia? A jeszcze czego?

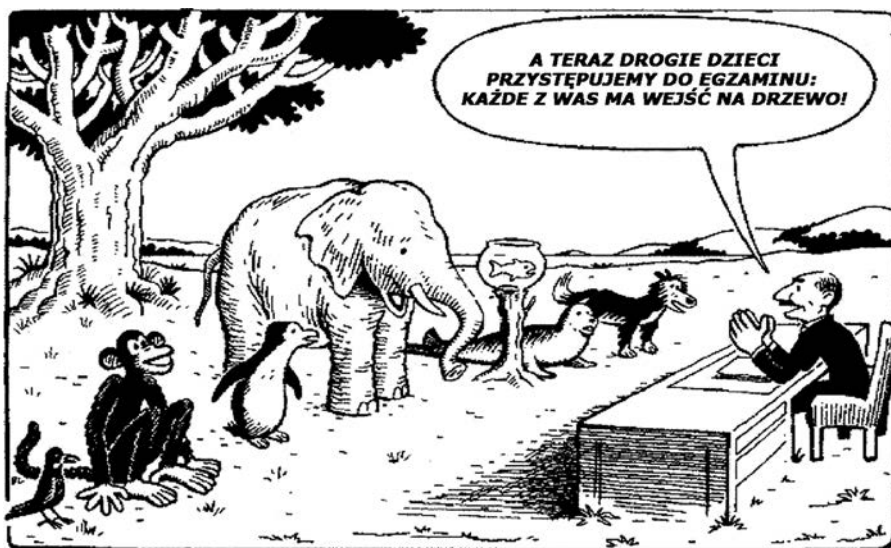
Całe to zbożne dzieło firmuje swym drapieżnym uśmiechem Pani Anna Zalewska.

Chociaż – nie, nie! Coś się zmieniło. Otóż ta zacna dama ostatnio przestała się uśmiechać. Przynajmniej publicznie. Po co się uśmiechać, skoro wybiera się do Parlamentu Europejskiego. A niech tam, przeżyjemy i to.

Lecz Pani Minister powinna pamiętać, że z Brukseli trzeba będzie kiedyś wrócić. A wtedy uśmiech może się nie przydać. Na nic. Absolutnie.

P.S.

No, chyba, że nie wybiorą...



Najbardziej popularne samogłoski - nowy wzorzec kulturowy

Sygnalizowałem parę lat temu na łamach naszego kwartalnika, że coraz bardziej powszechnym i tolerowanym staje się nawyk mówienia bez mówienia. To znaczy niby mówienia, ale tylko jednej samogłoski; w sytuacji, gdy jeszcze nie wiemy co powiedzieć, lub co gorsza – nie mamy nic do powiedzenia; ale bądź to udzielono nam głosu, bądź też chcemy się wtrącić. Co wówczas robimy? Buczymy na jedną nutę. Przy czym najczęściej słyszany wyrazem bywa „yyyyy”. Drugim bodaj – pod względem częstości występowania – jest słowo „eeee”. Trzeci tego rodzaju wyraz jest przejętkiem, jak to nazywają filolodzy, tj. zapożyczeniem importowanym z anglosaskiego obszaru językowego. Brzmi on „aa”.

Długość zaś tego rodzaju „wypowiedzi” czy „wyrazu” zależy, jak się zdaje, od inteligencji względnie nachalności „mówcy”. Ten ostatni rodzaj ekspresji – będący raczej przerywnikiem – jest znacznie krótszy od rodzimych „yków” i „eków”, lecz i tak niesympatyczny. Z całą pewnością za to jest znakiem rozpoznawczym: ach, ta osoba uczyła się angielskiego, bywa w anglojęzycznym towarzystwie, lub nawet przebywała jakiś czas zagranicą.

Nie dotyczą te uwagi, rzecz jasna, wady wymowy, czyli upośledzenia. Wszelako ktoś z taki defektem nie powinien uczyć w szkole, wyklądać na uczelni, zabierać głosu w środkach masowego przekazu, ani tym bardziej prowadzić programów publicystycznych. Dlaczego? Bo to buczenie się udziela.

Bliskie temu zjawisku jest jąkanie się. Ale, jak widzimy – a raczej słyszymy

– ta przypadłość jest uleczalna; daje się w znacznej mierze opanować. Dobrym tego przykładem jest przypadek Jerzego Owsiaka.

Wracam do tematu buczenia na antenie czy ex cathedra, gdyż moje poprzednie wystąpienie w danej sprawie przeszło praktycznie bez echa. Jeden z najbardziej popularnych prezenterów telewizyjnych „ykał” jakby nigdy nic. Mało tego: wyszkolił pod tym względem swoich następców lub dał młodszemu od siebie wzór jako szef, skutkiem czego dzisiaj niemal wszyscy prowadzący programy „ykają” bez umiaru, bo się czują z tym dobrze, „usprawiedliwieni” przykładem idącym z góry. A za ich przykładem znaczna część ludzi robi to samo. Wielu też twórczo modyfikuje owe ekspresje, modulując: „y-y-y-y”, względnie „e-e-e-e”

Co ciekawe: gdy ci sami ludzie piszą, w ich tekstach nie widzimy żadnego „yyyyy”, „eeee” czy nawet „aa”. Czyżby uważali, że to są brzydkie wyrazy? Że w piśmie to nie uchodzi? Już wiem: to robota korektorów, którzy wycinają te ozdobniki wątpliwej jakości i stylu. Mówcom zaś nie sposób tego wyciąć. A poza tym, kto miałby to robić? Marszałek Sejmu ma wyłącznik mikrofonu osadzonego przy mównicy. Ale już sam sobie raczej by go nie wyłączył. Mieliśmy przecież nie tak dawno takiego marszałka, który buczał za trzech. Tak więc nie ma co oczekiwać, że prowadzący dajmy na to śniadanie mistrzów będzie wytykał „ykanie” czy „ekanie”, skoro sam jest „y kaczem” niepoślednim.

Właściwie nie powinienem się aż tak temu dziwić. Wszak mówienie za pomocą nic niemówiących „wyrazów” ma swoją długą tradycję; podobnie jak inne tak zwane przerywniki intelektualne. Ja jednak nazwę to po imieniu: to jest po prostu niechlujstwo językowe. Nieumiejętność trzymania ust zamkniętych. Tak jak – a contrario – wielu dzisiejszych aktorów, którzy pokonczyli (albo i nie) szkoły aktorskie w ostatnich kilku dziesięcioleciach, nie potrafi z kolei otwierać ust szeroko, kiedy wypowiadają swoje kwestie; albo im się nie chce ich otwierać. Słyszymy więc tylko jakieś mamrotanie.

Czyżby to był symptom stopniowego przechodzenia od słowa mówionego – a także pisanego – do mowy ciała?

Zmiany cywilizacyjnej? Ależ to już było! No to się cofamy w takim razie do epok wcześniejszych, kiedy nasi przodkowie porozumiewali się gestami, pochrząkiwaniem tudzież mlaskaniem. Będzie to taki postęp wstecz. I to, co mamy w ustach, znajdzie prądawne zastosowania. Niewykluczone, że na swój sposób mogłyby to być zastosowania pożyteczne, a nawet do pewnego stopnia atrakcyjne...

Jak na razie mamy jednak prawdziwą plagę. Ja już się nie potrafię przyzwyczaić do tego sposobu komunikowania się. W związku z tym unikam takich audycji czy programów, w których wypowiadają się „ykacze”, „ekacze” i „akacze”. Szkoła zdrowia. Tak jak na korki komunikacyjne, spóźnienia pociągów czy odlotów. □

JULIAN TUWIM

Do krytyków

A w maju

Zwykłem jeździć, szanowni panowie,

Na przedniej platformie tramwaju!

Miasto na wskroś mnie przeszywa!

Co się tam dzieje w mej głowie:

Pędy, zapędy, ognie, ogniwa,

Wesoło w czubie i w piętach,

A najweselej na skrętach!

Na skrętach – koliście

Zagarniam zachwytem ramienia,

A drzewa w porywie natchnienia

Szaleją wiosenną wonią,

Z radości pęka pąkowie,

Ulice na alarm dzwonią,

Maju, Maju! –

Tak to jadę na przedniej platformie tramwaju,

Wielce szanowni panowie!...



Światopoglądowe pokrewieństwo

Pod koniec stycznia br. prezydent Andrzej Duda spotkał się ze swoim brazylijskim odpowiednikiem, Jairem Bolsonaro. „W wielu sprawach mamy ten sam punkt widzenia: jeżeli chodzi o politykę, jeżeli chodzi o kwestie ideologiczne” – wesoło opowiadał dziennikarzom prezydent Duda. Czy rzeczywiście możemy się cieszyć ze światopoglądowego pokrewieństwa głów obu państw?

Jair Bolsonaro już teraz określany jest mianem najgorszego prezydenta Brazylii. Wywodzący się z Partii Socjalliberalnej polityk jest posiadaczem wszystkich przywar skrajnej prawicy – rasizmu, homofobii, wiary w teorie spiskowe, antyekologizmu, ślepego i dogmatycznego neoliberalizmu oraz mizoginizmu.

Jeszcze zanim głową państwa został, śmiało przyznawał, że jest „dumnym homofobem”. Konserwatywny polityk wielokrotnie dawał upust swojej nienawiści do mniejszości seksualnych. Bolsonaro przyrównywał homoseksualistów do pedofilów oraz odgrażał się użyciem fizycznej siły wobec każdego napotkanego geja, który odważyłby się przy nim zademonstrować swoje preferencje seksualne. Tak agresywny język nie powinien, co prawda budzić nad Wisłą wielkiego zdziwienia, w końcu na co dzień jesteśmy świadkami dzięki nienawiści podkręcanej przez rodzimych nacjonalistów i fanatyków religijnych. Nie oznacza to jednak, że powinniśmy się na niego godzić.

Brazylijski „geniusz” wielokrotnie legitymizował przemoc i dyskryminację względem płci przeciwnej. W jednym z wywiadów mówił o tym, że nie zapłaciłby kobiecie tak wysokiej pensji jak mężczyźnie. Innym razem przyznał się publicznie do pobicia kobiety, a nawet z tego żartował. „Mam pięcioro dzieci. Spłodziłem czterech synów, a za piątym razem miałem chwilę słabości i wyszła córka” – wyznał

na wiecu w 2017 roku. Czy Prawo i Sprawiedliwość reprezentuje równie antykobiece poglądy? Z pewnością nie. Nie można jednak zapominać, że to właśnie polska prawica popiera bezwzględny zakaz aborcji i usiłuje narzucić kobietom rolę inkubatorów. To samo stronnictwo całkiem niedawno usiłowało przeprowadzić nowelizację ustawy o przeciwdziałaniu przemocy, która de facto legalizowałaby pojedynczy akt przemocy wymierzonej w kobiety oraz dzieci. Podobne rozwiązania istnieją już chyba tylko w krajach ortodoksyjnego islamu i Federacji Rosyjskiej.

Można pokusić się o stwierdzenie, że PiS i Bolsonaro łączy niechęć wobec ekologii i przejawów zielonej polityki. W sierpniu 2018 r. brazylijski prawicowiec snuł plany wypowiedzenia postanowień paryskich porozumień klimatycznych. Populista obiecywał przy tym, że pozwoli na masową wycinkę Puszczy Amazońskiej, celem zagospodarowania jej obszarów oraz odbierze ziemię należącą do rdzennych społeczności indiańskich. Ocieplenie klimatu jest dla Bolsonaro niczym innym jak „zachodnim spiskiem” i lewicowym knowaniem. Większość czytelników z pewnością pamięta kampanię o Puszczy Białowieskiej i osławioną akcję przeciwko kornikom, nie wspominając już o trwającej właśnie rzezi dzików. Sam Andrzej Duda dał się poznać jako ekologiczny hipokryta. Nie kto inny jak prezydent z nadania PiS-u przekonywał, iż nie jest pewien,

czy człowiek przyczynia się do zmian klimatycznych. Jeszcze bardziej do przodu są prawicowi i ultrakatolscy publicyści, dla których globalne ocieplenie jest spiskiem sił „lewackich”, mającym w domyśle osłabić gospodarkę biedniejszych państw.

Także nacjonalizm i antyuchodźcza retoryka są czynnikiem wiążącym obu męzów stanu. Bolsonaro określił ludzi uciekających przed wojną mianem „szumowin ludzkości” i nie widział nic dziwnego w strzelaniu do nich, jako metodzie przeciwdziałania kryzysowi migracyjnemu. Ludność pochodzenia afrykańskiego jest wg Bolsonaro „nieodpowiednia do rozmnażania się”, prezydent przyznał ponadto, że nie wyobraża sobie, żeby jego dzieci mogły wejść w związki z osobami o innym niż biały kolorze skóry. Indian z kolei uraczył mianem „pasożytów”. Straszanie migrantami i odgrzewanie nacjonalistycznego kotleta jest również domeną polskiej narodowej prawicy. Prezes Kaczyński w 2015 r. mówił o tym, że uchodźcy sprowadzą na nasz kontynent zarazę i nieznaną dotąd chorobę. W trakcie kampanii samorządowej jesienią 2018 r. partia rządząca bez żadnych oporów sięgnęła po antyuchodźczy i islamofobiczny spot.

Kolejną wartą porównania cechą obu środowisk politycznych jest szaleńczy antykomunizm, a właściwie nienawiść wobec lewicy. Bolsonaro i politycy PiS-u mają w zwyczaju określać mianem komunistów polityków demokratycznej lewicy, a nawet ludzi wyraźnie powiązanych z gospodarczym i światopoglądowym liberalizmem. Tropienie „lewactwa” i „komuny” jest chyba charakterystyczne dla narodowej prawicy całego świata. Antykomunizm Partii Socjalliberalnej wymierzony jest przede wszystkim w centrolewicową Partię Pracujących (PT), ugrupowanie Inácio Luli da Silvy i Dilmy Roussef. PT w trakcie swoich rządów zastopowała neoliberalne reformy wdrażane w zasadzie od czasu upadku

wojskowej junty, aż do porażki stronnictw liberalnych w wyborach w 2003 r. Socjaldemokratycznej lewicy udało się przy tym wyciągnąć z biedy około 35 milionów Brazylijczyków i zrealizować szereg programów socjalnych (np. Bolsa Familia i Fome Zero), do których pisowskie 500+ nawet się nie umywa. Co ważne, Partia Pracujących daleka jest od marksizmu i nie używa konfrontacyjnego, klasowego języka. Na scenie politycznej obecne są o wiele bardziej radykalne ugrupowania. W Izbie Deputowanych i Senacie znalazło się miejsce dla reprezentantów lewackich stronnictw tj. Komunistyczna Partia Brazylii (leniniści), Partia Socjalizmu i Wolności (rozłamowcy z PT) i Brazylijska Partia Socjalistyczna (tzw. demokratyczni socjaliści). Dla niemal libertariańskiego Bolsonaro nie ma to jednak żadnego znaczenia, każda lewica to dla niego komuniści, których należy zwalczać.

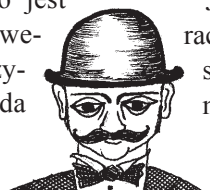
Przy takiej analizie należy oddać polskiej narodowej prawicy odrobinę szacunku. W przeważającej części nie jest ona neoliberalna, a nawet krytykuje krwiożerczy kapitalizm. Bolsonaro jak już wspomniałem, jest neoliberalą z krwi i kości, przy którym nawet profesor Leszek Balcerowicz mógłby zostać uznany za socjalnego liberała. Jedyną receptą brazylijskiego prezydenta na poprawę sytuacji gospodarczej jest prywatyzacja wszystkiego. Podobna terapia szokowa już miała w Brazylii miejsce. Jej efekty były widoczne gołym okiem, ale kosztem była olbrzymia pauperyzacja klas ludowych. To właśnie na fali sprzeciwu wobec dzikiego kapitalizmu do władzy doszedł pierwszy ludowy prezydent Brazylii, Inácio Lula da Silva i jego następczyni, Dilma Roussef. Politycy ci byli szanowanymi na całym świecie wizjonerami, którzy wyznaczali nowe trendy w polityce ekonomicznej i socjalnej. Bolsonaro będzie trudno dorównać swoim poprzednikom tym bardziej, że wielu

światowych polityków uważa go za amerykańskiego nominata i – nie pozostawiam tutaj złudzeń – za niestabilnego oszołoma. Prawicowy prezydent musi liczyć się również z głosem społeczeństwa. Neoliberalne reformy były już w latynoamerykańskim kraju przedmiotem społecznych niepokojów, które nieomal nie przybrały postaci ludowej rewolty. Istnieje duża doza prawdopodobieństwa, że będzie tak i tym razem.

W polityce zagranicznej PiS i Bolsonaro stawiają na bliskie relacje ze Stanami Zjednoczonymi. W obu przypadkach proamerykanizm przybiera wiernopoddańczą, lokajską postawę. Nazywany „brazylijskim Trumpem” Bolsonaro wpatrzony jest w amerykańskiego odpowiednika jak w obrazek. Brazylijczyk kopiuje jego pomysły gospodarcze oraz politykę zagraniczną (np. w przypadku relacji bilateralnych z Izraelem). Kurs Bolsonaro jest całkowitym zaprzeczeniem lewicowego podejścia do stosunków międzynarodowych. W czasach rządów da

Silvy i Roussef, Brazylia starała się utrzymywać zbilansowane relacje z Amerykanami z jednej strony, a Chińczykami i Rosjanami z drugiej. Nie bez kozery to właśnie lewicowi władarze wprowadzili kraj do BRICS, czyniąc Brazylię jednym amerykańskim krajem tego elitarnego klubu. Dla urzędującego prezydenta Chiny Ludowe i Federacja Rosyjska odpowiedzialne są za całe zło, jakie spotkało Brazylię przez ostatnie kilkanaście lat. Prawica brazylijska podobnie jak elity Partii Republikańskiej znana jest z nienawiści do reżimu boliwariańskiego w Wenezueli. W obecnej konfrontacji, jaka odbywa się wokół rządzonej przez Maduro republiki, nie wróży to nic dobrego. Brazylia w najbliższej przyszłości (jeśli konflikt ulegnie eskalacji) może być członkiem lub potencjalnym inicjatorem wojskowej koalicji wymierzonej w rząd PSUV.

Jeżeli prezydent Andrzej Duda ma rację i tak wiele łączy jego środowisko z Bolsonaro, to czy my Polacy mamy się z czego cieszyć? □

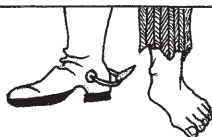




NAŚLADOWNICTWO

Po śmierci wybitnego kompozytora Johanna Straussa pojawiło się wiele operetek opartych na melodiach wielkiego króla walców. W roku 1899 wystawiono Wiedeńską krew, opracowaną muzycznie przez Adolfa Müllera z dawnych utworów Straussa według wskazówek chorego już wtedy kompozytora.

Niebawem w jednej z gazet ukazał się artykuł, w którym można było przeczytać: „Müller napisał operetkę z muzyką Straussa i dorobił się kamienicy. Gdyby Strauss stworzył podobne dzieło sceniczne do muzyki Müllera – pewnie umarłby z głodu”.





Głębokim smutkiem nappełniła nas wiadomość
o śmierci

JERZEGO HYRJAKA

wieloletniego działacza ruchu laickiego, członka Krakowskiego Towarzystwa Kultury Świeckiej, redaktora Forum Myśli Wolnej, publicysty i autora wielu pozycji książkowych.

Zmarły był także jednym z współtwórców OTV Kraków.

Jerzego będziemy pamiętać jako mądrego i dobrego człowieka.

Redakcja



ZBIGNIEW LEOPOLD SZWAJA

Odszedł 8-lutego 2019 r. na wieczną wędrówkę jako skaut, marzyciel i poeta w wieku 94 lat.

Niezmordowany kronikarz życia i prawdziwy przyjaciel Człowieka, autor wielu tomików wierszy lirycznych i patriotycznych, członek Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja i przyjaciele

Dziewiętnastego stycznia 2019 roku odbył się Zjazd Krakowskiego Towarzystwa Kultury Świeckiej

Sprawozdanie z czteroletniej działalności Towarzystwa złożył ustępujący przewodniczący Prezydium Rady Wojewódzkiej – dr Józef Kabaj.

W swoim wystąpieniu uwypuklił najistotniejsze problemy naszej polityczno-społecznej współczesności, zagrożenia, ale i szanse na ich uniknięcie.

W referacie przewodniczącego znalazły się m. in. Refleksje na temat laicyzacji życia społecznego, problemów na linii Państwo – Kościół i negatywnych zjawisk w postaci np. dominacji politycznej Kościoła, pedofilii w szeregach księży itp.

Dr Józef Kabaj nakreślił także plany, jakie powinny być realizowane przez Towarzystwo w nadchodzącej kadencji.

W obradach wzięła udział przewodnicząca Rady Krajowej TKŚ, prof. dr hab. Danuta Waniek.

Zjazd dokonał wyboru nowych władz. Przewodniczącym Rady Wojewódzkiej TKŚ w Krakowie został ponownie dr Józef Kabaj.

Ponadto została przyjęta Uchwała programowa na następną czteroletnią kadencję.

P.A.



UCHWAŁA

XIII Zjazdu Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego obradującego 19 stycznia 2019 r.

I.

XII Zjazd Delegatów Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie przyjmuje referat sprawozdawczo-programowy Zarządu Oddziału Wojewódzkiego TKŚ oraz sprawozdanie Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej za okres minionej kadencji, tj. 2014 - 2018 i udziela absolutorium ustępującym władzom TKŚ w Krakowie.

II.

Uwzględniając uwagi, postulaty i wnioski zgłoszone w dyskusji zjazdowej, XIII Zjazd uchwala następujący program działania na najbliższą kadencję, tj. na lata 2019-2022:

1.

Realizując cele statutowe naszego Towarzystwa, a więc współkształtując kulturę narodową, propagując wartości humanistyczne, racjonalistyczne i świeckie, **dążyć** do uwolnienia społeczeństwa od opresji religijnej w imię zachowania fundamentalnych wartości demokratycznych, elementarnych wartości zapisanych w polskiej konstytucji.

2.

Kontynuować sprawdzone dotychczas formy naszej działalności seminaryjnej, odczytowej i wydawniczej. W szczególności poszerzyć obszar czytelnictwa naszego kwartalnika „Forum Myśli Wolnej”, wzbogacając jego wersję internetową.

3.

Współdziałać z innymi organizacjami i stowarzyszeniami, również zagranicznymi (np. Międzynarodowym Stowarzyszeniem Wolnej Myśli) na rzecz uwolnienia zaburzonej transformacji demokratycznej w Polsce od sojuszu „tronu i ołtarza”.

4.

Realizować kolejne obchody rocznicowe patrona naszej organizacji Tadeusza Boya-Żeleńskiego, wznowiając również starania o organizację literackich konkursów młodzieżowych na temat twórczości patrona, a także innych luminarzy polskiej kultury.

5.

Usystematyzować metody pozyskiwania środków finansowych na rzecz Towarzystwa, niezbędnych m. In. Do organizacji imprez oświatowych.

III.

Wyrażając uznanie Administratrowi, zarządzającemu obiektem naszego Oddziału przy ul. Dekerta 2a w Krakowie, **uczestnicy Zjazdu wyrażają nadzieję**, że dzięki Jego staraniom zostanie utrzymany dotychczasowy standard wszystkich pomieszczeń.

**Komisja Uchwał i Wniosków XIII
Zjazdu OW TKŚ w Krakowie**

Kraków, 19 stycznia 2019 r.

Refleksja

W ostatnią niedzielę maja odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego. Podstawowe hasło wyborcze PiS w tej kampanii to: „Idziemy do Parlamentu, aby bronić polskich interesów i budować Europę ojczyzn”. Hasło jest proste, zrozumiałe dla każdego i oparte na prymitywnym pojęciu patriotyzmu, zahaczające o nacjonalizm, a w konsekwencji osłabiające Polskę w Europie.

Unia Europejska powstała w celu powiązania europejskich państw we wspólnotę, która stanie się potęgą ekonomiczną w świecie. I tak się stało: UE obok USA i Chin stanowi jedną z największych gospodarek w świecie. Polskiemu elektoratowi należy uświadomić te realia i przekonać go, że interes Polski to budowa silnej, zwartej, coraz lepiej zarządzanej Unii Europejskiej. Polscy kandydaci powinni prezentować się jako budowniczości wspólnoty, a nie cwaniacy, którzy chcą jak najwięcej wyrwać profitów i różnego rodzaju dobra. W przedwyborczej propagandzie należy unikać haseł krytykujących PiS, np. „PiS prowadzi do Polesxitu”, bo jest ono mało czytelne i łatwe do obalenia. Kandydaci proeuropejskiego porozumienia muszą przekonać jak największą liczbę wyborców, że polska racja stanu to budowa silnej i zwartej Europy, bo im Unia Europejska silniejsza i bogatsza, tym Polska bezpieczniejsza. Należy spokojnie i rzeczowo wyjaśniać wyborcom, że realizacja wyborczego hasła piłowskiego prowadzi do osłabienia UE, a więc i do pogorszenia poziomu życia w Polsce. Tylko silna UE jest gwarancją rozwoju Polski, zatem trzeba zrobić wszystko, aby PiS wprowadził jak najmniejszą ilość swoich posłów do Parlamentu Europejskiego.

Komentarze

1. Kolejny raz grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy i kolejny raz całodzienna zbiórka pieniędzy kończyła się widowiskiem zwanym *światelko do nieba*. Wielka ogólnopolska feta została w jednej chwili zgaszona przez tragiczne wydarzenie na gdańskiej scenie. W kulminacyjnym momencie imprezy prezydent Gdańska został kilkakrotnie ugodzony nożem i po kilkunastu godzinach zmarł. Wielkie radosne święto zmieniło się w wielką tragedię. Pierwszą nasuwającą się refleksją jest pytanie: na ile do tej tragedii przyczyniła się coraz bardziej rozpowszechniająca się pogarda i mowa nienawiści.

2. Żałoba i pogrzeb Prezydenta Adamowicza były wielką manifestacją przeciwko sianiu nienawiści i zmienianiu politycznej areny w prymitywne pole walki, gdzie wszelkie chwytaki są dozwolone. Znamienna była decyzja rodziny o przeznaczeniu dla władz państwowych miejsc dopiero w piątym rzędzie pogrzebowej uroczystości. Niestety czas pokazał, że to tragiczne wydarzenie nie przyniosło żadnej pozytywnej refleksji.

3. Okazało się, że skromny przywódca partii i państwa, żyjący w prawie spartańskich warunkach, bez rodziny, bez konta w banku, bez prawa jazdy, jest cwany biznesmenem, kombinującym, jak bez kapitału wybudować sobie pomnik w postaci dwóch wieżowców wielkością dorównujących Pałacowi Kultury; z tym, że Pałac jest własnością całego społeczeństwa, a wieżowce czyją?

4. Coraz większym ciężarem w Kościele Katolickim staje się problem ukrywania pedofilii wśród księży. Papież Franciszek zwołał specjalny synod

poświęcony temu problemowi i spotkał się z wieloma ofiarami pedofilii, które w tym czasie przyjechały do Rzymu, aby przedstawić swoją krzywdę. Ich relacje są wstrząsające, a wieloletnie ukrywanie przestępczych praktyk wyrze znaczące piętno na dalszych dziejach Kościoła.

5. Zbliżają się wybory więc zniknął z przestrzeni publicznej Antoni M. Podobno w ciszy gabinetu wraz z Podkomisją pracuje nad udowodnieniem, że smoleńska katastrofa była zamachem. Już nikt rozsądnie myślący w to nie wierzy, ale dlaczego pseudo prace nad pseudo teorią nadal są finansowane z budżetu państwa? Kiedy oraz kto to zakończy?

6. Na konwencji przeprowadzonej w amerykańskim stylu Rober Biedroń ogłosił, że staje na czele Wiosny: nowego ugrupowania, które ma zamieszać na

politycznej scenie. Sam Biedroń twierdzi, że będzie premierem. Jeżeli to się spełni, będziemy mieli premiera o uroczym uśmiechu; a czy sprawnego i kompetentnego – czas pokaże.

7. Donald Tusk zapowiedział, że weźmie udział w obchodach 30 rocznicy czerwcowych wyborów. Pierwszych po Okrągłym Stole i początkujących nowy okres we współczesnej Polsce. Obchody te mają wyzwolić nowy ruch społeczny, który ma przywrócić Polskę na drogę demokracji i odsunąć groźbę autorytaryzmu. Ruch będzie miał szansę odnieść sukces, jeżeli będzie bazował na historycznym porozumieniu, które podziwiał cały świat. □

Komentował: Sławomir Brodziński
Kraków, marzec 2019 r.



Jacek Malczewski, *Błędne koło*



JULIAN TUWIM

Wiosna

Gromadę dziś się pochwali,
Pochwali się zbiegowisko
I miasto.
Na rynkach się stosy zapali
I buchnie wielkie ognisko,
I tłum na ulice wylegnie,
Z kątów wypelnie, z nor wybiegnie
Świątować wiosną w mieście,
Świątować jurne święto.
I Ciebie się pochwali,
Brzuchu na biodrach szerokich
Niewiasto!

Zachybotało! - - Buchnęło - - i płynie - -
Szurgają nóżki, kołyszają się biodra,
Gwar, gwar, gwar, chichoty
Gwar, gwar, gwar, piski,
Wyglancowane dowcipkują pyski,
Wyległo miliard pstrokatej hołoty,
Szurgają nóżki, kołyszają się biodra,
Szur, szur, szur, gwar, gwar, gwar,
Suną tysiące rozwyrzonych par,
- A dalej! A dalej! A dalej!
W ciemne zieleńce, do alej,
Na ławce, psiekrwie, na trawce,
Naróbcie Polsce bachorów,
Wijcie się, psiekrwie, wijcie,
W szynkach narożnych pijcie,
Rozrzućcie więcej „kawalerskich chorób”!

A!! będą później ze wstydu się wiły
Dziewki fabryczne, brzuchate kobyły,
Krzywych pędraków sromotne nosicielki!
Gwałćcie! Poleci każda na kolację!
Na kolorowe wasze kamizelki,
Na papierowe wasze kołnierzyki!
Tłumie, bądź dziki!
Tłumie! Ty masz RACJĘ!!!

O, zbrodniarzu cudowny i prosty,
Elementarne, pierwotnie wspaniały!
Ty gnoju miasta, tytanicznej krosty,
Tłumie, o Tłumie, Tłumie rozszalały!
Faluj straszliwa maso, po ulicach,
Wracaj do rogu, śmiej się, wiruj, szalej!
Ciasno ci w zwartych, twardych kamienicach,
Przyj! Może pękna - i pójdziecie dalej!

Powietrza! Z tych zatęchłych i nudnych facjatek
Wyległ potwór poróbczy! Hej czternastolatki,
Będzie z was dziś korowód zasromanych matek,
Kwiatki moje niewinne! Jasne moje dziatki!

Będzie dziś święto wasze i zabrzęczą szklanki,
ze wstydem powrócicie, rodzice was skarżą!
Wyjdziecie dziś na rogi ulic, o kochanki,
Sprzedawać się obleśnym, trzęsącym się starcom!

Hej w dryndy! do hotelów! na wiedeński sznycel!
Na piwko, na koniaczek, na kanapkę miękką!
Uśmiechnie się, dziewczątka, kelner wasz, jak szpicel,
Niejedną taką widział, niejedną, serdeńko...



Kontrowersyjny wyrok sądu. Dziewięciolatka musi uczęszczać na lekcje religii

Portal Interia Fakty 26 stycznia 2019

Sąd postanowił, że dziewięcioletnia dziewczynka musi uczęszczać na lekcje religii, bo chce tego jedno z jej rodziców. W procesie nie wzięto pod uwagę opinii dziecka, które nie chciało chodzić na nieobowiązkowe zajęcia - informuje radio TOK FM.

W listopadzie 2018 roku sąd zdecydował, że dziewięciolatka musi uczęszczać na katechezę. Sprawa wynikła ze sporu rodziców. Matka zapisała córkę na religię, ale ojciec, z którym dziewczynka mieszka, wypisał ją z zajęć. Ponieważ matka czeka na wyrok w sprawie ograniczenia praw rodzicielskich, decyzje musi podjąć sędzia. Ten nie biorąc pod uwagę opinii dziecka, nakazuje chodzić mu na religię.

Ojciec dziewięciolatki złożył zażalenie na decyzję sądu, które miało zostać rozpatrzone w grudniu. Rozprawę jednak odwołano, a następny termin wyznaczono na marzec. Do tego czasu dziewczynka musi uczęszczać na religię i mieć możliwość przyjęcia sakramentów.

Tę decyzję krytykują eksperci. – Moim zdaniem, w warunkach konfliktu rodziców na tle religijnego wychowania dziecka, sąd powinien się powstrzymać od nakazywania do przystępowania do sakramentów – powiedział w rozmowie z rozgłośnią dr hab. Paweł Borecki, kierownik katedry Prawa Wyznaniowego Wydziału Prawa i Administracji UW.

Msza w intencji ks. Jankowskiego. Świadectwa ofiar pedofilii nazwano „pomówieniami piniaczy”

Kościół św. Brygidy w Gdańsku odprawił w niedzielę mszę parafialną w intencji ks. Henryka Jankowskiego. Proboszcz bazyliki Ludwik Kowalski świadectwa ofiar pedofilii ks. Jankowskiego nazwał „pomówieniami piniaczy” i przyrównał do niewiści, jaka spotkała Jezusa. Po mszy złożono kwiaty pod pomnikiem prałata, który w sobotę nielegalnie na nowo postawiono.

Msza nazwana „o zwycięstwo prawdy” rozpoczęła się w niedzielę o godz. 11, choć już kilkanaście minut przed rozpoczęciem nabożeństwa większość miejsc była zajęta. W mszy wzięli udział obrońcy księdza Jankowskiego – Piotr Duda, przewodniczący Solidarności, Karol Guzikiewicz, działacz związkowy i radny PiS w pomorskim sejmiku, gdański piekarz Grzegorz Pellowski czy Kazimierz Koralewski, gdański radny PiS.

wyborcza.pl Duży Format
Sekret Świętej Brygidy. Dlaczego Kościół przez lata pozwalał księdzu Jankowskiemu wykorzystywać dzieci?

Bożena Aksamit, 3 grudnia 2018

wyborcza.pl Trójmiasto,
niedziela24.02.2019



Biskup Gocłowski do księdza Jankowskiego: „Poważny problem, który od kilku lat budzi mój niepokój, to twój stosunek do młodych mężczyzn, do chłopców”.

– To było ze dwa lata temu, prawda, Basieńko? – Marek Kuligowski mówi, a właściwie pokrzykuje z wyraźnym angielskim akcentem. – Oprowadzaliśmy znajomych z Australii po starówce. Mówię: „Chodźmy do Brygidy, obejrzymy kościół i pomnik księdza Jankowskiego”.

– Dostrzegłam go i zbłądłam – przytakuje Barbara Borowiecka. – Marek pyta: „Co ty się tak trzęsiesz?”. Wykrztusiłam: „Nic, gorzej się poczułam”. W domu wieczorem mu powiedziałam. Pierwszemu. Milczałam przez 50 lat.

(...) □

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Ukazał się numer specjalny „Res Humana” nr 1/158, a w nim znajdziecie odpowiedź na pytania:

- Dlaczego warto być w Unii Europejskiej?
- Jakich zmian wymaga Unia?
- Czy chcesz większej integracji europejskiej?
- Czy złotego zastąpi euro?

Ponadto jest informacja o bardzo interesującej debacie panelowej dotyczącej sytuacji w kraju po wyborach samorządowych w roku 2018 i perspektywach wyborów w roku 2019. Głos zabierają m. in. Prezes Towarzystwa Kultury Świeckiej prof. Danuta Waniek i prof. Jerzy J. Wiatr, który szeroko omówił europejskie wyzwania 2019 r. Tam także znajdą Państwo informacje o warszawskiej ogólnopolskiej sesji w setną rocznicę uzyskania praw wyborczych przez kobiety. Jest tam także recenzja znakomitego pisarza Eugeniusza Kabatca o książce

Władysława Sadkowskiego pt.: „Ktoś taki jak ty. Spowiedź bastarda wieku dwudziestego”. Na pewno po tę książkę sięgniecie. Zaś Michał Ichnatowicz pisze o książce Józefa Baniaka zatytułowanej „Beżenność i czystość seksualna księży katolickich w świadomości katolików świeckich i osób duchownych w Polsce”. W rekomendowanej pozycji znajdziemy porażające wiadomości na temat celibatu, który jest w większości nieprzestrzegany na różne sposoby, a Wacława Milewicz poleca książkę Raymonda M. Douglasa pt.: „Zgwałconym”, dokumentującą przeżycia ofiar gwałtów księży, które wołają o pomoc i ukaranie sprawców oraz o konieczność regulacji prawnych.

W „Bibliotece Res Humana” ukazała się bardzo ciekawa książka Mirosława WORONIECKIEGO pt.: „Autorytarny klerykalizm i socjalliberalna alternatywa”.

Warto sięgnąć po te pozycje. □



■ Najlepszym sposobem na to, by zwalczyć pokusę, jest jej ulec.

Tristan Bernard

■ Pamiętaj tylko to, co dobre; to, co złe, nigdy o tobie nie zapomni.

Doug Horton

■ Mając do wyboru dwa rodzaje grzechu, zawsze wybieram ten, którego jeszcze nie próbowałam.

Mae West

■ Czym jest człowiek, jeśli dlań dobrem i wartością czasu jest sen i pokarm? Bydłęciem – i tyle.

William Szekspir

■ Jesteśmy dobrzy dla drugich, aby się sobie więcej podobać.

Magdalena Samozwaniec

■ Niecnego czynu nie ukryją piękne słowa, a oszczerstwa nie zabrudzą szlachetnego.

Demokryt

■ Nie znam większego grzechu niż uciskanie słabszych w imieniu Boga.

Mahatma Gandhi

■ Kto nie ma siły, aby być uczciwym, nie ma jej też, aby wierzyć w uczciwość innych.

Friedrich Hebbel

■ Na złych ludziach można polegać. Ci przynajmniej się nie zmieniają.

William Faulkner

■ Frazes jest najpotężniejszym bastionem zła. Jest najtrwalszym środkiem konserwującym wszelką namiętność i głupotę.

Franz Kafka

■ Cnota – coś do zachowania, co właściwie chciałoby się stracić.

Curt Goetz

■ Pokora i wstyd po uczynionym grzechu daleko są miłsze Bogu niż pycha po spełnieniu dobrego uczynku.

Św. Augustyn



Projekt okładki: Stefan Berdak

Kompozycja stron: Artur Koziół

Grafiki: Piotr Augustynek, Barbara Pietryka, Roman Lasa. Zdjęcia: Antoni Pietryka



STEFAN BERDAK "Smutek" akryl, płyta